



***STEPHANIE HOWARD***

---



***Niebezpieczne  
zauroczenie***

---

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wychodząc z księgarni na ulicę, Angela miała wrażenie, że wstępuje w ogień piekielne.

Westchnęła i mrużąc oczy spojrzała na roziskrzone, szafirowe niebo. Nigdy przedtem nie widziała równie intensywnego błękitu ani nie odczuwała tak mocno działania słońca, rozgrzanej do czerwoności kuli, palącej ten mały, pełen życia, arabski szejkat. Całe otoczenie było odmienne, zaskakujące. W takim miejscu wszystko mogło się wydarzyć!

Zatopiona w myślach, zderzyła się z młodym Hindusem. Upuściła dopiero co kupioną gazetę.

Młody człowiek schylił się, podniósł ją i z uśmiechem wręczył Angeli.

- Nie ma sprawy - zapewnił ją i odszedł skinąwszy głową na pożegnanie.

Angela odgarnęła do tyłu jasne włosy, opadające w lśniących lokach na ramiona. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Młody Hindus także był tu cudzoziemcem. Zapewne, jak ojciec Angeli, inżynierem, zatrudnionym przez bogatych Arabów. Podobnie jak wszyscy, których do tej pory spotkała, zachowywał się uprzejmie, przyjaźnie i starał się być pomocny.

Dżahira zdawała się wyzwać przyjazne uczucia. Między innymi dlatego postanowiła zostać tu na dłużej. Zdecydowała się przyjąć propozycję pracy.

Ta myśl przywołała ją do rzeczywistości. O wpół do pierwszej była umówiona na lunch z człowiekiem, który złożył jej ową kuszącą ofertę - z redaktorem naczelnym tutejszej anglojęzycznej gazety.

Zerknęła na zegarek. Był prawie kwadrans po dwunastej, więc musi się zbierać, jeśli chce dotrzeć na czas do hotelu „al-Shaheen”, w którym mieli się spotkać.

Pospiesznie ruszyła w stronę miejsca, gdzie zaparkowała samochód. Nagle jęknęła z wściekłości. Ktoś zastawił jej samochód! Cholera! - zakląła w myśli. Co za bezmyślność! Jak można było zrobić coś takiego!

Ktoś jednak to niewątpliwie zrobił.

Angela stała przez chwilę, bezmyślnie Wpatrując się w ogromnego, lśniącego białego cadillaca, zaparkowanego koło jej mocno zakurzonego wynajętego nissana: Narastało w niej zrozumiiałe oburzenie. Kimkolwiek był właściciel tego auta, wykazał bezmierny egoizm i bezmyślność. Każdy, kto miałby odrobinę rozumu, zauważyłby, że nie będzie mogła wyjechać. Z przodu i z tyłu stały inne samochody. Znalazła się w pułapce!

Winowajca z całą pewnością był mężczyzną. Tylko uprzywilejowani, bogaci mężczyźni rozbijali się po Dżahirze tak luksusowymi autami.

Na chodniku gawędzili dwaj arabscy Chłopcy.

- Czy moglibyście mi pomóc? - zwróciła się do nich Angela. - Nie wiecie przypadkiem, do kogo należy ten samochód?

- Przykro nam. Nie widzieliśmy właściciela. - Wzruszyli ramionami. - Na pewno poszedł do sklepu - dorzucił jeden z chłopców.

Bardzo prawdopodobne, tylko do którego? - zastanawiała się Angela. Sklepy ciągnęły się długimi szeregami po obu stronach zakurzonej, ruchliwej ulicy. Jak długo ma tu tkwić, wystawiona na palące promienie słońca, czekając, aż właściciel samochodu raczy się w końcu pojawić?

Niecierpliwie rozejrzała się wokół siebie, modląc się, by przyszedł. Pomijając wątpliwą przyjemność oczekiwania w takim upale, nie mogła sobie pozwolić na spóźnienie. Hotel „al-Shaheen” znajdował się o dziesięć minut jazdy samochodem. Podeszła do białego cadillaca.

Jej oburzenie wzrastało. Obeszła samochód dookoła, szukając jakiegoś wyjścia z sytuacji. Okno od strony kierowcy było otwarte do połowy, a kluczyk tkwił w stacyjce. Przyszło jej do głowy, że najprościej byłoby wślizgnąć się do środka i przestawić cholerny samochód o kilka metrów do przodu. Mogłaby wówczas wyjechać i problem przestałby istnieć.

Jednak nie odważyła się. Przede wszystkim, rzucała się w oczy. Tubylec mógłby zrobić coś takiego nie zwracając na siebie uwagi, ale jasnowłosa Angielka nie miałaby najmniejszych szans. No i czuła, że byłoby to zbyt zuchwałe.

Powtórnie okrążyła samochód, klnąc pod nosem i zerkając na zegarek. Spotkanie było dla niej ważne, a poza tym spóźnianie się świadczy o złych manierach.

Nagle wpadła na pomysł. Uśmiechnęła się. Może udałoby się „wezwać” właściciela cadillaca!

Sądząc ze sposobu, w jaki zaparkował samochód, istniała szansa, że rzeczywiście był w którymś z pobliskich sklepów. Może gdyby nacisnęła kilka razy jego klakson, wyszedłby i przestawił samochód. Jeżeli tylko, pomyślała, rozpozna dźwięk swojego klaksonu wśród kakofonii innych, dudniących na ulicy. W Dżahirze kierowcy nie odrywali chyba ręki od klaksonu.

Warto spróbować! Rozejrzawszy się po raz ostatni, Angela wsunęła rękę do środka i nacisnęła klakson. Tra-ta-ta! Zatrąbiła jeszcze dwa razy.

Wyprostowała się powoli i czekała.

Nic się nie wydarzyło! Nikt nie podbiegł pospiesznie z przeprosinami. Nikt nie patrzył na nią z drzwi sklepów z poczuciem winy wypisanym na twarzy. Cholera, musi być głuchy, pomyślała. Dam mu jeszcze jedną szansę, a potem sama przestawię ten parszywy samochód.

Z chmurną miną wsunęła rękę do wnętrza samochodu, ale zanim jeszcze jej palce dotknęły klaksonu, zauważyła nagłe poruszenie na chodniku. Instynktownie wyprostowała się, wyciągając rękę z samochodu. Odwróciła się czując niespodziewany niepokój.

W tej samej chwili usłyszała ostry głos.

- Co, do diabła, pani robi?

Miał około trzydziestu pięciu lat. Był od stóp do głów odziany w białą, luźną diszdaszę sięgającą aż do kostek, a na głowie miał elegancką kaffiję, opadającą mu na ramiona. Tylko opaska podtrzymująca kaffiję była czarna. Patrzył na Angelę gniewnie.

Zszedł z chodnika i zbliżył się do niej. Poruszał się niczym aligator zsuwający się z brzegu do wody. Jego ruchy, choć płynne i pełne gracji, zwiastowały niebezpieczeństwo.

Zatrzymał się o krok od niej. Wysoka, przerażająca postać.

- Czy zechciałaby pani wytłumaczyć, co pani robi?

Angelę najbardziej uderzyła siła emanująca z jego twarzy. Pierwotna, czysta w formie, męska siła, widoczna w każdym calu. W wydatnym zakrzywieniu nosa, w kształcie inteligentnego czoła, w zarysie kości policzkowych i w linii podbródka świadczącej o bezkompromisowości. Ale przede wszystkim promieniowała z ostrych jak sztylety, czarnych oczu. Pod wpływem jego wzroku Angela cofnęła się o krok i oparła o bok cadillaca.

Poczuła wściekłość na samą siebie. Zachowywała się idiotycznie. Przecież to on postąpił niewłaściwie, on powinien się bronić.

Wyprostowała się i spojrzała na niego wyzywająco swymi niebieskimi oczami. Wskazała na długą, lśniącą limuzynę znajdującą się za jej plecami.

- Czy to pana samochód? - spytała bez mrugnięcia okiem. - Pan go tu zostawił?

Czarne jak węgiel brwi uniosły się. W srogich oczach widać było irytację.

- Odpowiedź na oba pytania brzmi „tak”. - Opuścił brwi. - Czy ma pani w związku z tym coś do powiedzenia?

To było raczej wyzwanie niż pytanie i Angela podjęła je. Arogancja, wyczuwalna w jego głosie, denerwowała ją.

- W rzeczy samej - poinformowała go zimno. Najwyraźniej sądził, że może ją zastraszyć, a ona nie ma prawa zadawać mu pytań. Wygląda, jakby chciał ją pożreć żywcem, ale ona się nie przestraszy. - Czy zawsze parkuje pan w tak samolubny sposób?

Czarne brwi znowu się uniosły.

- Samolubny, mówi pani? - Słowa były zimne jak stal.

- A tak, samolubny. Nie zważa pan wcale na innych. - Angela ruchem głowy wskazała zakurzonego nissana. - Jak mam według pana stąd wyjechać?

Ciemne oczy podążyły za jej spojrzeniem.

- Chce pani powiedzieć, że to pani samochód?

- Owszem. Jak pan widzi, zastawił mnie pan. Przez chwilę milczał, badawczo wpatrując się w jej twarz.

- A więc mam uwierzyć, że nie jest pani złodziejką?

- Złodziejką? Nie jestem złodziejką. - Oskarżenie wstrząsnęło nią. Nie spodziewała się takiej interpretacji swojego zachowania. - Dlaczego pan tak sądzi?

- Trzymała pani rękę wewnątrz mojego samochodu, gdy panią zaskoczyłem. Cóż innego mogłem pomyśleć?

- Pan się myli. Mogę pana zapewnić. - Całe szczęście, że nie wsiadła do cadillaca, aby go przestawić. Jak wytłumaczyłaby się z tego?

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Śmieszne oskarżenie.

Zapewnienie Angeli najwyraźniej nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

- W Dżahirze kradzieże są rzadkością. Dlatego możemy zostawiać uchylone okna w samochodach bez obawy, że zniknie coś cennego. W tej części świata, z której pani pochodzi, jest inaczej. - Zmarszczył z dezaprobatą brwi. - Być może nie mogła się pani oprzeć pokusie. W moim samochodzie znajduje się wiele cennych rzeczy.

Naprawdę tak myślał. Angela lekko poblądła.

- To zupełnie niedorzeczne. Powiedziałam już. Nie jestem złodziejką.

- Chodziło pani o złote kluczyki? O teczkę z krokodyłowej skóry, a może zainteresował panią telefon?

- Nic mnie nie zainteresowało. Jak pan śmie!

- Ulica jest ruchliwa. Myślała pani, że nikt nie zauważy lub nie odważy się zatrzymać pięknej, młodej Angielki.

- Wcale tak nie myślałam.

- Wybrała pani zły moment. Najwyraźniej nie spodziewała się pani mojego powrotu.

- Myli się pan.

- Mam nie wierzyć własnym oczom? Proszę pamiętać, złapałem panią z ręką wewnątrz samochodu.

Angela westchnęła. Odgarnęła włosy do tyłu.

- Nie zrobiłam nic złego. Po prostu chciałam nacisnąć klakson i w ten sposób przyciągnąć pana uwagę. Próbowałam już przedtem kilka razy. Zależało mi na tym, żeby pan wrócił i przestawił samochód, ale najwyraźniej pan nie słyszał.

- Rozumiem. - Czarne oczy wpatrywały się w nią przez chwilę. Jego wzrok prześlizgnął się po smukłej sylwetce Angeli. Miała na sobie niebieską sukienkę w groszki, podkreślającą figurę.

Zmrużył z namysłem oczy, ponownie patrząc jej w twarz.

- Rozumiem - powtórzył dziwnie matowym głosem. Jego wzrok drobiazgowo analizował każdy szczegół jej twarzy w kształcie serca.

Poczuła, jak czerwieni się pod wpływem tego spojrzenia, świadoma erotycznej energii, która promieniowała od nieznanego. Coś w niej zadrzało.

Opanowała się.

- Jak już mówiłam - przypomniawszy unikając jego wzroku - w tym, co robiłam, nie było nic złego. Próbowałam tylko przyciągnąć pana uwagę.

- Przyciągnąć moją uwagę... czy tak?



Słowa, które wypowiedziała, brzmiały trochę dwuznacznie i teraz żałowała, iż nie wyraziła się inaczej. Oby tylko nie zrozumiał ich jako zachęty i nie próbował się do niej dostawiać.

- Więc zapragnęła pani wezwać mnie tak, jak wzywa się służbę? - stwierdził twardo, ku całkowitemu zaskoczeniu Angeli. - Miałem rzucić wszystko i biec pędem na pani usługi?

Angela zachwiała się słysząc niespodziewany atak.

- Ależ nie - wyjąkała. - Nie miałam takiego zamiaru.

- Czyżby? - najwyraźniej ponosiło go. - A ja myślę, że pani właśnie o to chodziło.

- Nie miałam zamiaru pana obrazić. - O Boże, ależ był drażliwy!

Tylko w ten sposób mogłam sprawić, by pan wrócił i przestawił samochód.

- Dlaczego nie stanęła pani po prostu na środku ulicy i nie klasnęła w dłonie? - zasugerował złośliwie. - Najwyraźniej jest pani przyzwyczajona zachowywać się w ten sposób. Oczekuje pani, że wszyscy będą przybiegać na pani zawołanie.

- A pan, że reszta będzie stać i czekać, bo panu tak wygodnie! - Nagle Angela przestała przeproszać.

Nie tylko on potrafił oskarżać innych. - Jak długo miałam tkwić tutaj, zanim pan zdecydowałby się łaskawie wrócić?

- A jak długo pani czekała? Pół godziny? Może godzinę albo jeszcze dłużej? Chyba długo, skoro tak się pani niecierpliwi.

Kpił z niej. Czekala zaledwie kilka minut i wiedzial o tym rownie dobrze jak ona. Tym razem wybuchnela Angela.

- Nie o to chodzi. Nie mialam pojecia, kiedy raczy pan sie pojawic, a tak sie sklada, ze mam wazne spotkanie. - Zerknela szybko na zegarek i ogarnela ja wscieklosc. - Przez pana jestem juz spozniona! - Ku jej przerazeniu bylo juz prawie wpol do pierwszej.

- A wiec zrzuca pani na mnie wine za swoja opieszalosc. Niestety, nie widze związku.

- Oczywiscie! To pana wina! Przez pana tkwie tutaj tracac czas na niepotrzebne tłumaczenia.

- Raczej potrzebne. Musialem dowiedziec sie, co pani robila z moim samochodem.

- Teraz pan juz wie. Gdyby go pan tak idiotycznie nie zaparkowal, nie musialabym w ogole sie do niego zbliczac i wyjasnienia bylyby zbyteczne.

- A gdyby pani wykazala odrobinę cierpliwosci, zamiast podejmowac zupełnie zbędne czynności, można by było tego wszystkiego uniknąć - uśmiechnal sie, obserwujac gniewny wyraz jej twarzy. - Proszę pomyśleć - dodal, by jeszcze bardziej ja rozzloscic - gdyby byla pani troche bardziej cierpliwa, zdazylyby pani na spotkanie.

A niech go szlag trafi! Bawilo go przycieranie jej nosa!

- Moze teraz, kiedy wszystko zostalo juz wyjasnione, bylyby pan uprzejmy przestawic swój samochód?

Wyjmujac z torebki kluczyki od nissana, zrobila krok, probujac go wyminac. Spoznila sie, lecz istniala szansa na dotarcie do hotelu „al-Shaheen”, zanim redaktor naczelny „Jahira News” skonczy lunch.

Wysoki nieznajomy ani drgnął. Wyraźnie nie zamierzał niczego jej ułatwiać.

- To spotkanie musi być dla pani niezwykle ważne, skoro tak się pani podnieca - zauważył flegmatycznie.

- Wcale się nie podniecam. Po prostu, według mnie, spóźnianie się na umówione spotkanie, ważne czy też nie, jest w złym guście. - Lepiej, żeby nie wiedział, ile wagi przywiązuje do tego lunchu. Najpewniej przeszkadzałyby jeszcze bardziej.

Wzruszył szerokimi, okrytymi śnieżnobiłą diszdaszą ramionami.

- Typowo angielskie podejście. Tutaj punktualność nie jest aż tak istotna. Chyba że ma się spotkanie z emirem. - Uśmiechnął się szeroko ukazując zdrowe, białe zęby. - A może jest pani umówiona z emirem Dżahiry?

- Nie. - Angela patrzyła na niego lodowato, odpowiadając pogardą na jego kpiny. Ludzie tacy jak ona, i nieznajomy o tym doskonale wiedział, nie spotykali się zazwyczaj z monarchami. - Mimo wszystko, człowiek, z którym mam się zobaczyć, zajmuje tutaj pewną pozycję. Jestem umówiona na lunch z panem Andrew MacLeishem, redaktorem naczelnym „Jahira News” - powiedziała, unosząc znacząco gazetę, którą trzymała w ręku. Może wreszcie przywoła do porządku tego koszmarnego człowieka.

- Z redaktorem naczelnym „Jahira News”? - rzekł, jakby rozważając otrzymaną informację. - W takim razie jest pani zapewne przyjaciółką szacownego pana MacLeisha?

- Niezupełnie. - Prawdę mówiąc, nigdy nie widziała go na oczy. - Moje kontakty z panem MacLeishem są czysto zawodowe.

- Niezwykle interesujące - zmrużył czarne oczy.

Potem, ku zaskoczeniu Angeli, przesunął się i pozwolił jej przejść. - W takim razie nie będę pani dłużej zatrzymywał. Jak pani powiedziała, pan MacLeish ma tu pewną pozycję. Nie wolno pozwolić mu czekać.

Nie traciła ani chwili. Mógł jeszcze zmienić zdanie. Przemknęła obok niego i po chwili otwierała drzwi swojego nissana. Gdyby wiedziała, że wymienienie nazwiska MacLeisha da tak natychmiastowy efekt, zrobiłaby to już dawno.

Wnętrze małego, wynajętego samochodu było nagrzane jak piekarnik. Kierownica parzyła. Angela pospiesznie włączyła klimatyzację. Odczekała chwilę, zanim wrzuciła pierwszy bieg.

Jednocześnie kątem oka patrzyła, jak wysoki nieznajomy wsiada do cadillaca i zamyka za sobą ogromne drzwi. Czowała na sobie jego wzrok, ale raczej dałaby się powiesić, niż odwróciłaby głowę, by spotkać te ostre niczym sztylety oczy. Teraz chciała tylko, żeby Odjechał tak szybko, jak to możliwe.

Na szczęście nie musiała długo czekać. W chwilę później cadillac, przypominający rozmiarami raczej jacht niż samochód, ruszył, odblokowując wreszcie nissana Angeli.

Nachmurzona jechała ku wysadzanemu palmami, nadmorskiemu bulwarowi i lśniącemu, pięciogwiazdkowemu hotelowi „al-Shaheen”, tuż nad Zatoką Dżahirską. Koniec złudzeń! Nie wszyscy są tu przyjaźni. W ciągu dwudziestu sześciu lat życia nigdy nie zdarzyło się jej zmierzyć z tak nieprzyjemnym osobnikiem.

Jedyna pociecha w tym, że pewnie więcej nie zobaczy już tego drania.

Angela i Andrew MacLeish, redaktor naczelny „Jahira News”, siedzieli przy kawie w wystawnej restauracji na piątym piętrze eleganckiego hotelu „al-Shaheen”.

Pomimo piętnastominutowego spóźnienia Angeli lunch z MacLeishem przebiegł nadspodziewanie dobrze. Przyjął jej przeprosiny z uśmiechem i swoim śpiewnym, szkockim akcentem zapewnił:

- Jeśli zdecydujesz się zostać tu na dłużej, wkrótce przyzwyczaisz się do takich sytuacji. Tubylcy są najwspanialszymi ludźmi pod słońcem, ale mają inne niż my podejście do pojęcia czasu.

Mniej więcej to samo powiedział ów koszmarny nieznajomy. Myśl, że mógł mieć rację, drażniła ją. Za każdym razem, kiedy myślała o nim, czuła rozdrażnienie,

Z determinacją usunęła go ze swoich myśli. Nie pozwoli, by zepsuł jej lunch.

Jak się okazało, zepsucie akurat tego lunchu wymagałoby nie lada wysiłku. Jedzenie było wyśmienite - połączenie kuchni wschodniej z europejską. Stolik znajdował się przy oknie wychodzącym na zatokę. Angela nigdy nie widziała równie zachwycającego widoku. Piękno Dżahiry oczarowało ją.

Ale propozycja Andrew MacLeisha była chyba jeszcze bardziej ekscytująca. Sądziła, że zaoferuje jej pracę redaktorki, lecz zaskoczył ją czymś o wiele ciekawszym - redagowaniem nowego, cotygodniowego „kącika kobiecego”.

- Co o tym myślisz? - spytał. - Spróbujesz? Dasz sobie radę?

- Ależ bardzo bym chciała! - Angela, rozpromieniona, pochyliła się nad stolikiem w jego stronę. - Tak - dodała, tłumiąc lekki niepokój. Jak zauważył

MacLeish, praca redaktora stanowiłaby poważne wyzwanie. - Myślę, że dam sobie radę. W każdym razie jestem gotowa spróbować.

MacLeish uśmiechnął się do niej.

- To lubię. Moim zdaniem, będziesz świetna. Masz przecież wystarczające doświadczenie.

Angela odwzajemniła uśmiech. Zaufanie MacLeisha pochlebiało jej.

- Owszem, ale tylko jako „wolny strzelec” - musiała go uprzedzić. - Nie orientuję się w obowiązkach związanych z pracą redaktora. - Wzięła głęboki oddech i wyznała szczerze: - Jeżeli da mi pan szansę, zrobię wszystko, co w mojej mocy. Prawdę mówiąc, zawsze czekałam na taką okazję.

- W takim razie masz pracę, dziewczyno - zapewnił ją MacLeish. - I jestem szczęśliwy, że się zgodziłaś. Od osiemnastu miesięcy próbuję wystartować z „kącikiem kobiecym”. Jak dotąd, nie mogłem znaleźć odpowiedniej osoby. W tej części świata to raczej nowość. Dlatego potrzebny mi ktoś z dużym doświadczeniem dziennikarskim, no i z wyczuciem. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Ty się nadajesz.

- Dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem Angela. Potem spoważniała. - Jestem naprawdę bardzo wdzięczna. Pomijając wszystko inne, dzięki tej pracy, będę mogła zostać trochę dłużej z moim ojcem. Wie pan przecież, że przyjechałam do Dżahiry, kiedy przeszedł lekki zawał serca. Czuje się już lepiej, lecz wciąż się o niego martwię. Jest jedyną bliską osobą, jaka mi pozostała.

Przerwała. Głos załamał jej się z bólu. Szybko zebrała się w sobie. Nie wolno jej teraz o tym myśleć.

- Nie rozważałabym możliwości podjęcia tej pracy, gdybym szczerze tego nie pragnęła - zapewniła natychmiast MacLeisha. - Muszę jednak coś powiedzieć... - Odetchnęła głęboko. - Będę z panem szczerą. Nie sądzę, abym

związała moją przyszłość z Dżahirą. Najdalej za rok chciałabym wrócić do Anglii.

- Uczciwe postawienie sprawy. - MacLeish kiwnął głową, wyrażając zgodę. - Nie każdy chce spędzić tutaj całe życie. Potrafię to zrozumieć.

Musiała wyjaśnić jeszcze jedno.

- W tej chwili Dżahira dosłownie zauroczyła mnie. Gdybym jednak po jakimś czasie odkryła, że życie tutaj nie bardzo mi odpowiada, chciałabym móc wyjechać wcześniej. - Rzuciła MacLeishowi nerwowe spojrzenie. - Oczywiście zrozumieć, jeśli nie zaakceptuje pan tego.

- Akceptuję i doceniam szczerą. Chcę tylko mieć przygotowany „kącik kobiecy”.

- A gdybym zgodziła się zostać na trzy miesiące?

- Spojrzała mu prosto w oczy. - Powinny wystarczyć na rozkręcenie „kącika kobiecego”. Pod koniec tego okresu moglibyśmy wspólnie przeanalizować sytuację.

- Umowa stoi. - Uśmiechał się. - Skoro wszystko już omówione, kiedy możesz zacząć?

Angela zaśmiała się, czując ulgę.

- Kiedy tylko pan zechce.

- Właściwa odpowiedź. Od następnego tygodnia?

- Świetnie.

- Wobec tego załatwione. - Podali sobie ręce.

- Umówię cię przedtem na spotkanie z szejkiem Raszidem.

- Jakim szejkiem?

- Szejkiem Raszidem al-Hazar - wyjaśnił MacLeish.

- Jest właścicielem „Jahira News”. Lubi spotykać się z nowymi pracownikami, zanim zostaną przyjęci. Nie przejmuj się - uspokoił ją. - Miły facet. Kawaler. Uchodzi za najlepszą partię w Dżahirze. Rozmowa z nim to czysta formalność. Zatrudnianie i zwalnianie personelu pozostawił mnie.

A więc załatwione. Angela ledwie była w stanie w to uwierzyć. Nie mogła już doczekać się chwili, kiedy zacznie pracę.

- Powiadomię cię telefonicznie, kiedy szejek Raszid będzie mógł się z tobą spotkać - obiecał jej nowy szef, zanim się rozstali. - Najprawdopodobniej za dwa, trzy dni.

Rzeczywiście, dwa dni później, kiedy właśnie razem z ojcem kończyli kolację, zadzwonił telefon.

- Dzwonił MacLeish - oświadczył jej ojciec, gdy wrócił od aparatu. - Szejek Raszid chce cię zobaczyć. Czeka w redakcji „Jahira News”.

Angela spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- O tej porze? Szalony człowiek! Nie wie, że już po dziewiątej?

Ojciec uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Dziewiąta czy nie dziewiąta, chce się z tobą teraz zobaczyć.

- No to się zobaczy. Kimże ja jestem, by się z nim spierać? - Wstała z pogodnym uśmiechem. - Potrzebuję tylko pięciu minut, żeby się przebrać. Ale i tak myślę, że ten szejek Raszid jest stuknięty - dodała na odchodnym.

Dziesięć minut później siedziała za kierownicą nissana, jadąc do redakcji „Jahira News”, położonej na skraju pustyni. Przebrała się w ładny, chabrowy



kostium - wąska prosta spódnica i skromna marynarka. Był chyba odpowiedni na tę okazję.

Według słów MacLeisha, spotkanie z szejkiem Raszidem było czystą formalnością, ale mimo wszystko gazeta należała do niego. Poza tym odczuwała lekki niepokój. Pierwszy raz w życiu miała spotkać się z szejkiem.

Po chwili zatrzymała się przed żółtym neonem z napisem „Jahira News”. Szybko szła klimatyzowanymi korytarzami w stronę gabinetu redaktora naczelnego. MacLeish powiedział jej ojcu, żeby najpierw stawiła się u niego. Dopiero potem miał ją zaprowadzić na spotkanie z szejkiem Raszidem.

Nerwowe skurcze żołądka ustąpiły natychmiast na widok przyjaznej twarzy MacLeisha.

- Miło cię widzieć. - Wyciągnął do niej rękę. Poprowadził ją korytarzem. - Chodź, moja miła, szejk czeka na ciebie.

Na końcu korytarza znajdowały się drzwi z napisem „Dyrektor naczelny”. MacLeish zapukał i otworzył je. Stał z boku i przepuścił Angelę.

- Szejku Raszidzie. - Wchodząc do pokoju słyszała jego głos. - Oto młoda dama, która z całą pewnością odmieni naszą gazetę. Teraz, jeśli można, zostawię was samych, abyście się mogli lepiej poznać.

Drzwi zamknęły się i Angela stała samotnie na środku pokoju, czując, jak nogi wrastają jej w ziemię.

Wiedziała, że musi wyglądać idiotycznie z otwartymi ze zdumienia ustami. Zbladła. Nic nie mogła na to poradzić. Stała przygwożdżona ostrym wzrokiem mężczyzny siedzącego za biurkiem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Szejk Raszid al-Hazar wstał powoli.

- A więc - zauważył sucho - znowu się spotykamy. Angela zaniemówiła, patrząc z niedowierzaniem.

Mężczyzna z wielkiego, białego cadillaca. Człowiek, z którym pokłóciła się kilka dni temu, a którego spodziewała się już nie zobaczyć.

Wpatrywał się w nią z drapieżnym uśmiechem, podając dłoń na powitanie.

- Zabawne. Coś mi mówiło, że to będzie właśnie pani.

Angela jeszcze nigdy nie czuła się na tak straconej pozycji. Szybko podeszła i uściśniła mu rękę. Człowiek, którego skrzyczała za nieprawidłowe parkowanie, oskarżyła o egoizm, okazał się nie tylko szejkiem, księciem, ale także właścicielem „Jahira News”.

Nie ma co mówić! Ładny początek. Doprawdy, nie mogłaby wymyślić gorszego sposobu na przedstawienie się.

Gdy chłodne, silne palce zamknęły się na jej dłoni, Angela otrząsnęła się z szoku. Postanowiła zachowywać się śmiało i traktować go tak jak zwykłego, normalnego człowieka.

Rzuciła mu ironiczny uśmiech i spojrzała prosto w oczy.

- Szkoda, że nie wiedziałam, kim pan jest, kiedy się spotkaliśmy poprzednio. Może nie byłabym dla pana tak nieuprzejma - zażartowała.

Szejk Raszid al-Hazar nie odwzajemnił uśmiechu. Przez chwilę obserwował ją czarnymi, chłodnymi jak stal oczami. Niedbałym ruchem ręki

zaprosił, by zajęła jeden ze skórzanych foteli ustawionych naprzeciw niego. Sam usiadł za ogromnym biurkiem.

- A gdyby pani wiedziała, kim jestem - spytał lodowatym tonem - czy zachowałyby się pani inaczej?

Uśmiech zamarł Angeli na ustach. Gorączkowo szukała właściwej odpowiedzi. Nie pytał tak siebie, była o tym przekonana. Egzaminował ją, a ona nie wiedziała, jakiej odpowiedzi od niej oczekiwał.

- Nie jestem pewna... - Grała na zwłokę. Wsunęła się głębiej w fotel. Poprawiła spódnicę zasłaniając kolana. Udawanie, że potulnie darowała mu jego aroganckie zachowanie, nie miało sensu.

Był inteligentny i spostrzegawczy. Musiał zauważyć, że to nie byłoby w jej stylu.

- Być może wyrażałabym się ciut oględniej - rzekła, uśmiechając się uprzejmie.

- Jak rozumiem, złagodziłaby pani swoje obelgi? - Jego głos brzmiał ostro. - Zaiste, ogromne ustępstwo z pani strony, panno Baker.

- No cóż, to pan postąpił niewłaściwie - wyrwało się Angeli. Poniewczasie ugryzła się w język. - Co innego mogłam zrobić?

- Mogła pani podziękować mi za przywilej parkowania obok mojego samochodu. Znam wielu ludzi, którzy wybraliby tę możliwość.

Żartował czy mówił serio? Nie potrafiła wyczytać odpowiedzi z jego czarnych, nieprzeniknionych oczu.

- Przykro mi, ale nie zaliczam się do ich grona. - Sama myśl o tym napawała ją odrazą. - Schlebienie nie należy do moich mocnych stron. .

- Domyślam się. - Uśmiechnął się lekko. - Czy nie wierzy pani także w okazywanie szacunku swojemu szefowi?

- Ależ tak! - Rozmowa stawała się niebezpieczna,

- Nie wiedziałam wtedy, kim pan jest. Proszę uwierzyć, nie chciałam pana obrazić. Naprawdę przykro mi, jeśli tak się stało.

Nie potrafiła odgadnąć, czy przyjął przeprosiny. Szejk Raszid wsunął się głębiej w fotel, uniósł brew uśmiechając się tajemniczo i splótł ręce na piersi.

- A więc, panno Baker... proszę powiedzieć mi coś o sobie.

Dwa dni temu, gdy zobaczyła go schodzącego ku niej z zatłoczonego chodnika, wyczuła w nim ogromną wewnętrzną siłę. Teraz to wrażenie nie zmieniło się, może tylko stało się jeszcze wyraźniejsze i nie miało nic wspólnego z faktem, że był szejkiem. Nie chodziło o godność czy władzę. Wyczuwałaby tę siłę nawet gdyby był żebrakiem.

Czekał, aż Angela zacznie mówić. Wyprostowała się w fotelu. Co prawda, przyjmowanie pracowników i ich zwalnianie należało do MacLeisha, ale zaczęła podejrzewać, iż szejk Raszid miał w tej sprawie też coś do powiedzenia. Poza tym podchodził do ich rozmowy bardzo poważnie. Musiał się widocznie przekonać, czy rzeczywiście nadaje się do tej pracy.

- Co chciałby pan wiedzieć? - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wszystko, co zechce mi pani powiedzieć. - Uśmiechnął się i na chwilę jego ostre rysy złagodniały. - Może - zaproponował - zaczęłaby pani od tego, jak znalazła się pani w Dżahirze?

Angela rozluźniła się trochę. Nareszcie łatwe pytanie. - Przyjechałam, by spędzić trochę czasu z moim ojcem. Jest inżynierem i przebywa tutaj od piętnastu lat. Nadzorował budowę wielu budynków państwowych. - Szpital,

poczta główna, uniwersytet. - Szejk Raszid najwyraźniej wcześniej przygotował się do tego spotkania. Pokiwał głową.

- Tak, wiem. Jest znakomitym fachowcem i bardzo go tu cenimy.

Angela uśmiechnęła się z dumą, usłyszawszy taki komplement. Cieszyła ją tak szczerą pochwałą pod adresem jej ojca.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Powtórzę mu pana słowa.

Odrzuciła włosy do tyłu i nagle przyszło jej do głowy, że szacunek, jaki szejk Raszid miał dla jej ojca, mógłby pomóc w jej sprawie. Rozluźniła się jeszcze bardziej.

- Nie mogę doczekać się chwili, kiedy wreszcie będziemy pracować w tym samym kraju. On zresztą też.

Lecz nadzieje Angeli na wykorzystanie pozycji ojca szybko zostały rozwiane. Ten człowiek zwykł najwidoczniej rozpatrywać każdą sprawę z osobna.

A już na pewno jej sprawę.

Spojrzał na nią ostro.

- Jakież to wyjątkowe zdolności może pani zaoferować Dżahirze, byśmy w ogóle mieli rozważać możliwość zatrudnienia pani?

- Jestem wykwalifikowaną dziennikarką - odrzekła natychmiast Angela. Teraz miała już pewność. Ich rozmowa była traktowana serio. - Przez cztery lata pracowałam w Londynie dla czasopism kobiecych.

- Jako „wolny strzelec”, jak mówił MacLeish.

- Tak. Jako „wolny strzelec”.

- Cóż więc się stało? - Przerwał na chwilę, patrząc na nią nieprzyjaźnie. - Czy zabrakło pani zamówień na artykuły z tych czasopism, że tak bardzo pragnie pani pracować w Dżahirze? Czy w Londynie nie chcą już z panią współpracować?

Co za zjadliwa uwaga! Wewnątrz aż drgnęła, ale gdy przemówiła, jej głos brzmiał spokojnie, prawie beznamiętnie.

- Nie, nie dlatego chcę pracować w Dżahirze. I tak się składa, że w Londynie nadal chcą ze mną współpracować.

Patrzył na nią sceptycznie.

- Dlaczego zatem praca w Dżahirze tak panią pociąga? Praca we własnym kraju byłaby dla pani znacznie bardziej odpowiednia.

Patrząc w jego twarz, którą okalała biała, opadająca na silne ramiona kaffija, nagle wyczytała prawdę tak wyraźnie, jakby była tam wypisana czarno na białym.

Nie chciał, by dostała tę pracę. Jedynym celem ich rozmowy było wyperswadowanie jej tego pomysłu.

- Dlaczego? - spytała. - Dlaczego pan tak sądzi? - Zastanawiała się, czemu był do niej tak wrogo nastawiony.

- Ja zadaję pytania. Pani ma odpowiadać. - Władczym gestem położył dłoń na biurku. - Zwróciłem pani uwagę, że lepiej byłoby dla pani kontynuować pracę w ojczystym kraju. Czekam na odpowiedź - przypomniał ostro, na wypadek gdyby zapomniała.

Cholerny autokrata! Angelę ogarnęła chęć, by wstać i po prostu wyjść. Niech sobie zatrzyma tę parszywą posadę, zdecydowała w przyływie gniewu. Myśl o pracy dla tego człowieka stała się raptem odrażająca.

Jednak nie ruszyła się z miejsca. Taką właśnie reakcję starał się sprowokować. Czowała to instynktownie. Z trudem zmusiła się do udzielenia spokojnej odpowiedzi.

- Nie zapomniałam pańskiego pytania i mogę pana zapewnić, że zamierzam powrócić do pracy w moim kraju.

Urwała na chwilę i z rozmysłem utkwiała w nim wzrok, świadoma rosnącej determinacji, aby dostać tę pracę mimo jego niechęci. Potem uśmiechnęła się i wyjaśniła:

- W przyszłości, ale jeszcze nie teraz.

- Czy mam przez to rozumieć, iż dostała pani jeszcze inne propozycje pracy w Dżahirze?

- Nie - odrzekła, tracąc pewność siebie. - Nie dostałam.

- A więc, od otrzymania przez panią pracy w „Jahira News” zależy, czy pani powrót do kraju będzie miał miejsce „w przyszłości”, czy też znacznie wcześniej? - Teraz on patrzył jej w oczy.

Równie dobrze mógł powiedzieć: „Zależy ode mnie”. To właśnie miał na myśli i taka była prawda. Szanse na znalezienie przez Angelę innej pracy w kraju tak małym jak Dżahira praktycznie nie istniały. Wiedzieli o tym obydwój.

Dlaczego zachowywał się tak wrogo?, zastanawiała się.

- Tak, chyba tak - odrzekła słabo. Uśmiechnął się, słysząc potwierdzenie. Bawiła go przewaga, którą miał nad nią. Wciąż wpatrując się w Angelę, oparł rękę na poręczach fotela.

- Niechże więc pani powie, dlaczego tak bardzo pragnie pani pozostać w Dżahirze.

Instynkt podpowiadał jej, by unikać wzmianek na temat stanu zdrowia ojca i ograniczyć się do ściśle zawodowych argumentów. Względy humanitarne raczej nie wywarłyby na nim żadnego wrażenia.

Założyła nogę na nogę.

- Praca w „Jahira News” wydaje mi się bardzo atrakcyjna. Dlatego chcę zostać.

Obserwował ją uważnie.

- Co jeszcze?

Nie dość?! Zagotowało się w niej.

- Oczywiście, chodzi również o szansę zdobycia nowych doświadczeń. Nigdy dotąd nie miałam okazji pracować poza Anglią - kontynuowała. - A pański kraj jest naprawdę fascynujący. - Z uśmiechem rzuciła szczere pochlebstwo.

Szejk Raszid, jak się okazało, był odporny na pochlebstwa. Pełnym kpiny spojrzeniem zdławił jej uśmiech.

- Rozumiem - uciął. - Szuka pani odrobiny urozmaicenia.

Pojęcie litości musiało być mu obce. W kilku słowach określił ją jako osobę powierzchowną i lekkomyślną. Któż by chciał zatrudnić kogoś takiego.

- Zdecydowanie nie, proszę pana. - Angela opanowała gniew. Nie da się sprowokować. Nie powie niczego, co mogłoby kosztować ją utratę pracy. - Dostrzegłam po prostu możliwość wzbogacenia moich dotychczasowych doświadczeń. Zgodzi się pan chyba ze mną, że jest to pragnienie godne i pożądane u każdego poważnego dziennikarza.



- Ładnie powiedziane. - Uśmiechnął się z uznaniem, lecz jego oczy pozostały chłodne. - A skoro poruszyła pani ten temat, osobiście uważam, iż pani doświadczenie zawodowe nie jest wystarczające do objęcia tej posady.

- To nieprawda! Przecież mówiłam już panu. Przez cztery lata pracowałam jako dziennikarka...

- W Londynie - dokończył szejik Raszid, obdarzając Angelę jednym ze swych złośliwych uśmiezków. - Lecz Dżahira, droga panno Baker, to nie Londyn.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. - Wytrzymała jego wzrok. - Jednak kobiety są kobietami na "całym świecie, a pisanie o zainteresowaniach kobiet jest moją specjalnością. Pisałam o modzie, kuchni, wychowywaniu dzieci i o życiu zawodowym kobiet. O wszystkim, co powinien zawierać „kącik kobiecy”.

Uśmiechnęła się, zadowolona z pewności siebie, z jaką przedstawiła mu swoje racje. Nadal czuła obawy na myśl o pracy redaktora, ale on nigdy nie powinien o tym wiedzieć.

Zdecydowała się zagrać atutową kartą.

- Pan MacLeish uważa, że doskonale nadaję się do prowadzenia „kącika kobiecego”.

- Pan MacLeish, jak się pani przekona, jest człowiekiem o gołęmbim sercu. Chciał być dla pani miły.

- Sugeruje pan, że pan MacLeish nie mówił tego, co myślał, że pański redaktor naczelny kłamał?

- Nic podobnego. Po prostu nagiął trochę prawdę. Pan MacLeish i pani ojciec są starymi przyjaciółmi. Najpewniej chciał panią zachęcić do tej pracy ze względu na pani ojca - odpowiedział szejk Raszid.

Co za idiotyczna sugestia, pomyślała Angela.

- Nie sędzę. Przede wszystkim, do pana wiadomości, to pan MacLeish pierwszy zaproponował mi tę pracę. Nie prosiłam go o nią.

- Może pani ojciec prosił.

- Zapewniam pana, że nie.

- Może wiedział o kłopotach ze znalezieniem pracy w Londynie i poczuł się w obowiązku pomóc córce. Nie winię go wcale. Próbował tylko pani pomóc.

- Nic podobnego! Nie mam problemów ze znalezieniem pracy w Londynie i mój ojciec nie musi zebrać o posadę dla mnie.

- Może z innego powodu chce, żeby dostała pani tę pracę? Skąd pani wie, czy nie szepnął przypadkiem MacLeishowi słówka w pani sprawie? Ojcowie robią tak czasami. Przeważnie bez wiedzy swoich pociech.

Prawie udało mu się przez chwilę wzbudzić w Angeli wątpliwości. Tak, ojciec chciał, aby została w Dżahirze. Poza tym byli z MacLeishem dobrymi przyjaciółmi. Jednak rozszyfrowanie gry szejka nie zabrało Angeli nawet pięciu minut. Użył podstępu, aby przekonać ją, że nie nadaje się na stanowisko redaktora.

Odczekała chwilę. Musiała uspokoić nerwy.

- Pan MacLeish zaoferował mi tę pracę - odpowiedziała z godnością - ponieważ uważa mnie za osobę odpowiednią na to stanowisko, a nie z powodu znajomości z moim ojcem, jak raczył pan zasugerować.

- Tak pani sądzi?

- Jestem absolutnie pewna.

- Czy według pani MacLeish miał rację, oferując pani tę posadę?

- Tak. Nie przyjąłabym jego propozycji, gdyby było inaczej.

- Cóż za pewność siebie - zauważył zjadliwie.

- Czemu nie miałabym być pewna siebie? - Spojrzała na niego z góry. -  
Przez cztery lata świetnie dawałam sobie radę w jednym z najbardziej  
wymagających ośrodków prasowych na świecie.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, zaciskając dłonie na poręczach  
fotela.

- Wobec tego sugerowałbym, aby nie traciła pani czasu i wróciła do  
Londynu, gdzie odniosła pani taki sukces - zauważył z niecierpliwością w  
głosie.

W tym właśnie momencie drzwi gabinetu otworzyły się i Angela  
zobaczyła piękną, smukłą Hinduskę, ubraną w czerwone sari. Czarne, lśniące  
włosy, splecione w długi warkocz, opadały jej na plecy. W rękach trzymała tacę.

- Przyniosłam kawę, proszę pana - zwróciła się do szejka Raszida.  
Skłoniwszy z szacunkiem głowę weszła do gabinetu i postawiła tacę na biurku.

- Dobrze. - Ledwie zwrócił na nią uwagę. Nawet się nie uśmiechnął ani  
nie zadał sobie trudu, aby powiedzieć: „dziękuję”, gdy stawiała przed nim  
filizankę z kawą.

Obeszła biurko i postawiła drugą filizankę przed Angelą.

- Dziękuję bardzo. - Angela specjalnie spojrzała dziewczynie prosto w oczy i uśmiechnęła się do niej, chcąc zrekompensować nieuprzejme zachowanie szefa.

Hinduska piękność prawie nie zauważyła tych grzeczności, całą uwagę koncentrując na szejku Raszidzie.

- Czy coś jeszcze? - spytała czekając w pogotowiu, rada spełnić natychmiast każde jego polecenie.

Szejk Raszid odprawił ją skinieniem dłoni.

- Możesz odejść - zezwolił łaskawie.

- Dziękuję. - Dziewczyna skinęła głową, a potem, ze złożonymi hinduskim zwyczajem dłońmi, wycofała się z gabinetu bijąc pokłony.

Angela czuła, jak wzrasta w niej oburzenie. Dziewczyna była chyba sekretarką, najprawdopodobniej bardzo dobrą. Mimo to zachowywała się i była traktowana jak byle służąca, istota niższa, nie zasługująca na szacunek.

Ach, ty głupia gąsko, zwymyślała ją w duchu Angela. Dni, kiedy kobiety płaszczyły się przed mężczyznami, nawet jeśli ci mężczyźni byli szejkami, na szczęście minęły bezpowrotnie. Ktoś powinien z tobą poważnie porozmawiać na ten temat i coś mi mówi, że to będę ja. Albo dam ci do przeczytania któryś z moich artykułów. Będziesz miała o czym myśleć.

Nagle zrozumiała, co kryło się za wrogością szejka Raszida.

Obserwując uważnie Angelę, szejk uniósł do ust filiżankę.

- Mam nadzieję, że smakuje pani kawa po arabsku. Niektórzy Europejczycy potrzebują trochę czasu, by się do niej przyzwyczaić.

- Doprawdy? Mnie smakuje. - Angela zerknęła na niego. Sięgnęła po filiżankę. Poczula cudowny zapach kawy z kardamonem. - Rzadko pijam coś innego.

Szejk odstawił na biurko swoją filiżankę i uśmiechnął się złośliwie.

- No tak. Oczywiście. Przecież poszukuje pani odmiany, a na egzotycznym, pełnym tajemniczości Wschodzie można doznać tylu nowych wrażeń. Nic dziwnego, że Dżahira panią bawi.

- Powiedziałałabym raczej: „ciekawi” - poprawiła go. - Lubię poznawać nowe rzeczy. Sądzę, że częściowo z tego powodu zostałam dziennikarką.

- Aby doświadczyć nowych wrażeń?

- Aby dać upust mojej ciekawości. Jak większość dziennikarzy, jestem z natury ciekawska.

- Dziwne - zauważył z uśmiechem shejk Raszid. - Pomimo wrodzonej ciekawości nigdy przedtem nie odwiedziła pani Dżahiry. Dopiero kiedy pani ojciec miał zawał, przyjechała pani do niego. Przypomina mi pani sępa krążącego wokół ofiary.

Angela zadrżała słysząc tak okrutne oskarżenie. Cały czas wiedział o chorobie jej ojca. Myślał, że przyjechała, aby wkraść się w jego łaski i wpłynąć na decyzję dotyczącą testamentu.

Mylił się; Zamierzała wyprowadzić go z błędu i już otworzyła usta, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, padło następne oskarżenie.

- Nie myślę się chyba, sądząc, że to pani pierwsza wizyta w Dżahirze, prawda?

- Nie, nie myli się pan, jednakże...

- Tak właśnie myślałem. Dlaczegoż więc nie przyjechała pani wcześniej?

Gdyby chciała, z łatwością mogłaby wszystko wytłumaczyć, ale jej życie prywatne nie powinno interesować szejka Raszida.

- Miałam swoje powody - powiedziała, starając się panować nad sobą. - Tak jak miałam swoje powody, żeby przyjechać właśnie teraz. Nawiasem mówiąc, nie mają one nic wspólnego z tym, co raczył pan zasugerować przed chwilą. - Wyprostowała się i obrzuciła go chłodnym spojrzeniem błękitnych oczu. - Po co te wszystkie pytania? To nie pańska sprawa, dlaczego nie wybrałam się wcześniej do Dżahiry.

Szejk uniósł lekko brwi, zdziwiony nagłą zamianą ról, a Angela kontynuowała:

- Chce mi pan zamydlić oczy tymi bezsensownymi oskarżeniami, prawda? - Zaśmiała się szyderczo.

- Jeżeli tak - poinformowała go - może się pan dłużej nie wysilać. Wiem, o co tu naprawdę chodzi.

- Tak? A o co tu naprawdę chodzi? Czy mogłaby mnie pani oświecić w tej materii?

- O tę idiotyczną rozmowę. - Angela nachyliła się w jego stronę. Niespodziewane przejęcie inicjatywy zaczynało ją bawić. Wystarczająco długo robił ją w konia. Najwyższy czas wyciągnąć prawdę na światło dzienne. Mniejsza o konsekwencje, zdecydowała. - Pan wcale nie chce „kącika kobiecego” w swojej gazecie - zaatakowała patrząc mu prosto w oczy. - Czemu miałby pan marnować miejsce dla obywateli drugiej kategorii? Oto przyczyna całej tej żalosalnej farsy. Dlaczego nie będzie pan szczery i nie przyzna się do tego otwarcie?

Gdy skończyła, zapadła złowroga cisza. Mężczyzna zastygł w bezruchu i wpatrywał się w jasnowłosą Angielkę jak sokół, zanim spadnie na swoją ofiarę.

Nie ma się czemu dziwić, pomyślała Angela drżąc lekko, jestem chyba pierwszą osobą, która miała czelność zarzucić szejkowi Raszidowi al-Hazar, księciu Dżahiry, nieuczciwe postępowanie.

Gdyby wstał teraz i przetrzepał jej skórę, wcale by się nie zdziwiła. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

- Z czego pani wnioskuje, że nie chcę „kącika kobiecego”? - spytał po prostu.

Angela odchrząknęła. Nagle zaschło jej w gardle.

- Ze sposobu, w jaki stara się pan mi wmówić, że nie mam kwalifikacji do podjęcia tej pracy - odrzekła wyważonym, spokojnym głosem. - Posiadam wystarczające kwalifikacje. Obydwoje o tym wiemy. Mam także odpowiednie doświadczenie. I doprawdy bardzo ciężko byłoby panu znaleźć kogoś z lepszymi referencjami.

- Tak pani sądzi?

- Nie sądzę, wiem! Pan zresztą również, prawda? Nie chce pan „kącika kobiecego” i dlatego występuje pan przeciwko mojej nominacji.

Odchylił się lekko do tyłu w fotelu.

- Gdyby było tak, jak pani mówi, czy zaaprobowałbym pomysł MacLeisha, kiedy przyszedł z tym do mnie po raz pierwszy? - przerwał. - Proszę mi uwierzyć, panno Baker - dodał po chwili ostrym głosem. - Jeśli byłbym przeciwny, ten pomysł nigdy nie wyszedłby poza sferę planów.

- I nie wyszedł - zauważyła szybko Angela. - MacLeish mówił, że wysunął tę propozycję osiemnaście miesięcy temu. Osiemnaście miesięcy!

Trochę długo. Moim zdaniem, zawsze kiedy coś zaczynało się już dziać, pan z rozmysłem dławiał wszystko w zarodku. Dokładnie tak jak teraz.

- Myli się pani, panno Baker. „Kącik” nie powstał, bo nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego redaktora.

- Jakie to proste! - Nowa myśl przyszła jej do głowy. - Właśnie dlatego się pan zgodził. Ręczę za to. Skoro nie było nikogo z odpowiednim doświadczeniem, założył pan, że nigdy nie znajdziecie redaktora dla „kącika kobiecego”. - Błękitne oczy rzuciły mu pełne wyzwania spojrzenie. - Nie spodziewał się pan, aby ktoś taki jak ja przyjechał do Dżahiry.

- Tu ma pani rację. Nigdy nie spodziewałem się takich kłopotów - odpowiedział podniesionym głosem. - Pani przyjazd do Dżahiry to prawdziwe nieszczęście. Oddałaby nam pani ogromną przysługę, gdyby w ogóle nie opuściła Anglii.

Nagle, tracąc cierpliwość, skoczył na równe nogi przewracając ciężki fotel.

- Nadal może nam pani oddać tę przysługę, rezerwując miejsce w pierwszym samolocie odlatującym do Anglii.

Serce Angeli zabiło gwałtownie na widok takiego wybuchu gniewu. Zastygła w bezruchu. Szejk obszedł biurko i stanął tuż przed nią.

- Oto moja rada. Niech pani łaskawie wyjedzie.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Zdaje się pan zapominać, że pański redaktor naczelny zaproponował mi pracę.

- Pracę, do której się pani nie nadaje. Proszę uwierzyć mi na słowo, panno Baker.



- Przykro mi, ale nie mogę. Nadaję się, wiem o tym.

- Nic pani nie wie. - Jego głos brzmiał szorstko. - Kwalifikacje zawodowe a osobiste predyspozycje, to dwie różne rzeczy. Czy chce pani usłyszeć dokładniejsze wyjaśnienia?

Angela siedziała bez ruchu.

- Tak, proszę - odrzekła.

- Dobrze. Zgadzam się z panią. Ma pani kwalifikacje zawodowe. Nawet gdybym otrzymał pozwolenie na ściągnięcie kogoś z zagranicy, co w przypadku tego typu posady byłoby sprzeczne z polityką naszego rządu, szanse na znalezienie lepszego specjalisty, jak pani słusznie zauważyła, byłyby raczej niewielkie. Nie kwestionuję pani referencji i nie dlatego jestem przeciwny tej nominacji. - Rzucił Angeli ostre spojrzenie i ciągnął dalej. - Powód mojego sprzeciwu jest o wiele prostszy. Nie mówiłem do tej pory prawdy, aby nie zranić pani uczuć. Nie chcę pani jako redaktora „kącika kobiecego”, ponieważ pani nie lubię. Nie lubię pani sposobu bycia, nie podobają mi się pani poglądy. Szczerze mówiąc, nic mi się w pani nie podoba.

To się nazywa szczerść, przemknęło Angeli przez głowę. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zaskoczył ją kompletnie. Nie była przygotowana na tak bezpośredni atak.

Angela zbladła.

- Zaskakująco nieprofesjonalne podejście - odpowiedziała sucho. - Pańskie osobiste uprzedzenia w stosunku do pracowników nie powinny raczej wpływać na ocenę ich przydatności do pracy. Sam pan powiedział, że mam odpowiednie kwalifikacje. Czy nie to powinno być najważniejsze?

- Niezupełnie, panno Baker. Ma pani wszelkie kwalifikacje zawodowe, ale brakuje pani odpowiednich predyspozycji. Jest pani zuchwała, niewrażliwa,

nieuprzejma i zachowuje się pani impertynencko. Nigdy nie zrozumie, dlaczego MacLeish wybrał akurat panią.

- Być może dlatego, że jest lepszym znawcą ludzkich charakterów niż pan.

Angela poczuła, jak ze złości coś dławi ją w gardle. Drżąc lekko wstała, by stawić mu czoło.

- Nie jestem taka, jaką mnie pan opisał i wiem, co pana naprawdę dręczy. Według pana, mam zbyt wygórowane ambicje. Lubi pan potulne kobiety, które kłaniają się i jedzą panu z ręki. Boi się pan tego, co mogłabym napisać w „kąciku kobiecym”.

- Tu ma pani rację - rzucił ostro. - Ale, ale, chyba za wcześnie o tym mówić. Nie dostała pani jeszcze tej posady.

- Tak jakbym już ją miała! - Angela uniosła głowę i wyzywająco spojrzała mu w twarz. - Pan MacLeish zaproponował mi pracę i przyjął ją. Nic nie może pan zrobić w tej sprawie, chyba że chce pan podważyć autorytet swojego redaktora naczelnego.

Nie odpowiedział i Angela wyczuła, że nie posunąłby się aż tak daleko. Ze sposobu, w jaki MacLeish mówił o ich wzajemnych stosunkach, wywnioskowała, że właściciel „Jahira News” i redaktor naczelny nie wchodzili sobie w drogę. Poza wszystkim, MacLeish nie należał do ludzi, którzy daliby sobą komenderować.

- Czy się panu podoba, czy nie, jest pan na mnie skazany - zauważyła z satysfakcją Angela, posyłając mu triumfalny uśmiech.

Ku jej zdumieniu, szejek Raszid odwzajemnił jej uśmiech.

- Zobaczymy - mruknął. - Wiele może się jeszcze wydarzyć. - Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę drzwi.

- To znaczy? - spytała z zainteresowaniem Angela. Czyżby próbował jej grozić?

Spojrzał na nią, sięgając jednocześnie wolną ręką do klamki. Palce drugiej ręki raptownie zacisnęły się na jej ramieniu.

- Jeżeli naprawdę chce się pani dowiedzieć, proszę bardzo, niech pani przyjmie tę pracę. Jeśli jednak woli pani łatwiejsze, powiedzmy: mniej kłopotliwe, życie, proszę posłuchać mojej rady i wrócić do domu, do Anglii.

Otworzył drzwi i oswobodził jej ramię.

- Proszę się zastanowić. Poważnie - ostrzegł.

W chwilę później drzwi gabinetu zamknęły się za nią i Angela stała, kompletnie oniemiała, na pustym korytarzu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Urzędnik za biurkiem wzruszył ramionami.

- Przykro mi - powiedział. - Zanim wydamy kartę pobytu, musimy mieć pisemną opinię z pani poprzedniego miejsca pracy.

- Przychodzę tu od kilku dni i nigdy przedtem nie wspomniał pan o tym. Dlaczego musi pan tak wszystko utrudniać?

Urzędnik ponownie wzruszył ramionami i poprawił swoją kaffiję.

- Nie ja wymyśliłem ten przepis - stwierdził nie bez racji. - Ja tylko wypełniam polecenia moich przełożonych. - Ni stąd, ni zowąd uśmiechnął się. - Ma pani ochotę na jeszcze jedną kawę, panno Baker? - spytał pochyliwszy się w jej stronę.

Angela zaczynała tracić cierpliwość. Westchnęła z rezygnacją i wstała. Nauczyła się, że gościnność Dżahiryjczyków nie ma granic. Dokądkolwiek się udasz, natychmiast częstują cię kawą. Ale ona nie potrzebowała gościnności, potrzebowała karty pobytu.

Mimo wszystko uśmiechnęła się uprzejmie.

- Nie, dziękuję - odrzekła. Jak słusznie zauważył, nie był odpowiedzialny za jej kłopoty. Domyślała się, kto się za tym krył.

Ruszyła w stronę drzwi.

- Zobaczą, co da się zrobić, żeby ściągnąć tę opinię. *Salam alejkum.* - Pożegnała się.

Na zewnątrz budynku Departamentu Imigracyjnego jak zwykle prażyło słońce. Przechodnie w pośpiechu szukali odrobiny cienia. Angela od razu

zapomniała o gniewie. Uśmiechnęła się. Trudno było wprost uwierzyć, że to początek lutego.

Chwilę później znów opanowała ją złość. Powinna już dawno być oficjalnie przyjęta do pracy. Po rozmowie z szejkiem Raszidem była zaskoczona, ale zdecydowała zignorować jego ostrzeżenie. Chciał ją przestraszyć. Prędzej szlag ją trafi, niż zrobi mu przyjemność i zrezygnuje.

Nie powtórzyła MacLeishowi nie z tego, co powiedział jej szejek Raszid. Nie pozwalała jej na to duma. Jego obelgi były zbyt okrutne. Bała się także, by rozgłos nie pogorszył dodatkowo jej sytuacji.

- Nie wykazał specjalnego entuzjazmu - powiedziała MacLeishowi, gdy spytał o przebieg rozmowy.

MacLeish nie zdziwił się wcale i Angela odetchnęła z ulgą.

- Jest ostrożny. Jak ci mówiłem, to delikatna sprawa. W każdym razie, ja w ciebie wierzę. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Załatwione. Zaczynasz w przyszłym tygodniu. Porozmawiaj z moją sekretarką. Powie ci, jak zdobyć konieczne dokumenty.

Angela zmarszczyła brwi.

- Przede wszystkim - kontynuował MacLeish - będziesz potrzebowała karty pobytu. Bez niej nie możesz zacząć pracy. Potem trzeba załatwić miejscowe prawo jazdy. Dotąd jeździłaś na brytyjskim, ale tutaj nie można korzystać z niego dłużej niż przez dwa tygodnie. A prawo jazdy w Dżahirze to podstawa. Jak wiesz, nie ma transportu publicznego, a taksówki, jeżeli już się jakąś znajdzie, są potwornie drogie. Ale nie przejmuj się, dziewczyno - zapewnił ją na koniec.

- Większość ludzi dostaje dokumenty w ciągu kilku dni.

Większość ludzi. Być może, ale raczej nie ona. Nachmurzona stanęła na krawędzi chodnika i niecierpliwie rozglądała się za taksówką. Od rozmowy z MacLeishem minęło dziesięć dni, a wciąż nie otrzymała dokumentów. Nie podzieliła się z nikim swoimi podejrzeniami, chociaż domyślała się, komu powinna za to podziękować - jego ekscelencji szejkowi Raszidowi al-Hazar.

Wiedziała, do czego zmierzał. Miał nadzieję przekonać ją, że praca w „Jahira News” nie jest warta tyle zachodu, więc powinna położyć na niej krzyżyk i wrócić grzecznie do Londynu.

Prawdę mówiąc, to rozwiązanie zaczynało być kuszące. Codzienne wizyty w urzędach przypominały wyprawy z motyką na słońce. Nie uzyskała niczego.

O dziwo, prawie natychmiast przyjechała taksówka. Machnęła ręką i w chwilę później wsiadała do środka. Kierowca włączył licznik.

- Dokąd, proszę pani? - spytał.

Gdy licznik zaczął bić, Angela poczuła ponowny przypływ gniewu. Ta codzienna farsa sporo ją już kosztowała. Zawahała się przez chwilę, po czym zdecydowała, że tym razem nie pojedzie prosto do domu.

- Proszę zawieźć mnie do al-Hazar Tower - poleciła taksówkarzowi, sadowiać się na tylnym siedzeniu. Uśmiechnęła się ponuro.

Co za tupet, pomyślała, stanąć przed szejkiem Raszidem al-Hazar w piętnastopiętrowym biurowcu noszącym jego imię. Wewnątrz tego budynku był nie tylko dyrektorem skromnych, choć szacownych „Jahira News”, ale i prezesem potężnej korporacji al-Hazar, jednego z największych przedsiębiorstw naftowych na Bliskim Wschodzie.

Jak odkryła, ropa stanowiła dla Raszida al-Hazar główne źródło dochodów. „Jahira News” były dla szejka, który każdego dnia przeprowadzał transakcje opiewające na milionowe sumy, jedynie swego rodzaju hobby. W

ciągu dnia zajmował się przemysłem naftowym. Gazecie poświęcał jedynie wieczory. A więc teraz, o czwartej po południu, Angela mogła go zastać w al-Hazar Tower.

Wkrótce zatrzymali się na podjeździe przed biurowcem. Angela rzuciła taksówkarzowi plik banknotów.

- Reszty nie trzeba - zawołała i wyskoczyła z samochodu.

Przeszła przez ogromną, wykładaną marmurem recepcję. Złapała windę i wjechała na piętnaste piętro.

- Czy jego ekscelencja spodziewa się pani? - spytała sekretarka, przeglądając terminarz.

- Nie, ale z pewnością zgodzi się ze mną spotkać - zapewniła ją Angela, choć wcale nie była tego taka pewna. Zastanawiała się, czy nie działa zbyt pochopnie.

- Chwileczkę. Proszę usiąść. - Recepcjonistka wskazała na skórzaną sofę i zniknęła za szklanymi drzwiami.

Angela usiadła sztywno. Denerwowała się coraz bardziej. Na pewno nie zechce się ze mną widzieć, pocieszała się.

- Proszę wejść. - Usłyszała za sobą głęboki, rozkazujący głos. Automatycznie wstała i odwróciła się.

Stał w drzwiach swojego gabinetu. Nie wyglądał na szczególnie zachwyconego jej wizytą. Poczula się tak, jakby postawiono ją przed jednoosobowym plutonem egzekucyjnym.

- No? Na co pani czeka? Powiedziałem, żeby pani weszła...

Arogancja, z jaką wypowiedział te słowa, otrzeźwiła ją. Przestała się denerwować. Spojrzała na niego bez lęku.

- Cóż za gościnność. - Weszła z podniesioną głową do pokoju.

Miał przestronny gabinet z ogromnym biurkiem i dużym oknem wychodzącym na zatokę. Angela przeszła kilka kroków po olbrzymim, czerwonym dywanie i zatrzymała się. Szejk podszedł do niej i stanął za jej plecami.

- Zdaje się pan hołdować zasadzie, że duże jest piękne - zauważyła złośliwie. - Czy wszystko wokół pana musi być urządzone z takim rozmachem?

Odwróciła się, by spojrzeć na niego, i napotkała jego wzrok. Czarne oczy szejka wpatrywały się w nią uważnie.

- Być może - odrzekł. Zabrzmiało to enigmatycznie. Poczula, że się czerwieni. Raszid oderwał wzrok od Angeli i przeszedł obok niej. - Jeżeli już skończyła pani prawić mi komplementy, może zechciałaby pani wytłumaczyć, co u diabła pani tu robi. - Podszedł do biurka i ostentacyjnie zajął za nim miejsce, nie zapraszając jej, by także usiadła.

- Niech się pan nie obawia, nie przyszedłam tutaj, aby prawić panu komplementy. - Wyprostowała się dumnie. - Powód mojej wizyty jest zupełnie inny i nie ma nic wspólnego z komplementami.

- To znaczy?

- Przyszedłam prosić, żeby przestał pan sprzeciwiać się mojej nominacji na redaktora „kącika kobiecego”.

Szejk Raszid uśmiechnął się sarkastycznie.

- Podobno już pani miała tę pracę. Mówiła pani, że MacLeish zaproponował ją pani, i nic na to nie mogę poradzić.



Angela przesłała mu równie złośliwy uśmiech.

- A pan, o ile dobrze pamiętam, przestrzegał mnie, że jeśli podejmę tę pracę, jest pan w stanie uczynić moje życie, jak pan to ładnie określił, „kłopotliwym”. Chyba miał pan rację, a ja się myliłam - stwierdziła kwaśno.

- Ja zawsze mam rację. - Przez dłuższą chwilę patrzył jej prosto w oczy. - Szybko się pani uczy, panno Baker. Bardzo dobrze. Teraz proszę się tylko postarać o tym nie zapominać.

Angela ze złości przygryzła wargi. Był niewątpliwie najbezczelniejszym człowiekiem, jakiego przyszło jej kiedykolwiek spotkać. Musiała jednak opanować gniew, w przeciwnym razie nie ma mowy, by mogła wpłynąć na zmianę jego zdania.

Z całkowitym spokojem usiadła w jednym z czarnych, pokrytych adamaszkiem foteli, ustawionych półkolem naprzeciwko olbrzymiego biurka.

- Czy mam opowiedzieć panu, jak spędziłam dzisiejszy dzień? - zaproponowała.

- Dlaczego miałyby mnie to obchodzić? - zdziwił się.

- Ponieważ spędziłam go w taki, a nie inny sposób dzięki panu. - Założyła nogę na nogę i utkwiała w nim wzrok. - Dziś rano - ciągnęła chłodnym, wyważonym głosem - zmarnowałam aż trzy godziny w Wydziale Ruchu Drogowego, próbując bezskutecznie załatwić prawo jazdy. Po południu przez dwie godziny tkwiłam w Departamencie Imigracyjnym. Oczywiście, niczego nie załatwiłam. Nikt nie może lub nie chce mi pomóc. Zupełnie jakby wszyscy bali się przyłożyć ręki do tego, żebym dostała dokumenty potrzebne mi do podjęcia pracy w „Jahira News”.

- Prawdziwy pech - uśmiechnął się zjadliwie. - W tej sytuacji radziłbym nie marnować więcej czasu.

- Ma pan na myśli mój powrót do Anglii?

- Tak byłoby najrozsądniej.

- Ile razy mam to panu powtarzać? Nie zamierzam w najbliższym czasie wyjeżdżać z Dżahiry - powiedziała z determinacją, lekko podnosząc głos. - Dlatego przyszłam zobaczyć się z panem. Pan stoi za całym tym spiskiem, prawda? - Nie miała na to żadnego dowodu, ale była przekonana, że tak właśnie jest,

W odpowiedzi na jej zarzut uśmiechnął się.

- Za jakim spiskiem? - Zainteresował się uprzejmie. - Chyba za bardzo popuściła pani wodze swojej wyobraźni. - Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Zdziwiał mnie pani, panno Baker. Nie sądziłem, by taka młoda i podobno posiadająca odpowiednie kwalifikacje kobieta jak pani miała problemy z załatwieniem własnych dokumentów. Procedura jest, bądź co bądź, bardzo prosta.

Słuchając tych bezczelnych uwag Angela pobladła.

- Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że właśnie panu zawdzięczam owe problemy, to trudno mi doprawdy zrozumieć pana zaskoczenie.

Całkowicie zignorował jej oskarżenia.

- Więc władze odrzuciły pani podanie?

- Nie otwarcie. Stawiają jednak wciąż nowe warunki. W Wydziale Ruchu Drogowego chcą, abym od nowa zdawała egzamin na prawo jazdy. Termin mogą wyznaczyć dopiero za kilka tygodni. Podobno mają długą listę oczekujących. Natomiast jeśli chodzi o kartę pobytu, ci z Imigracyjnego kazali przedstawić sobie cały komplet referencji i zaświadczeń. Muszę im udowodnić, że mam wystarczające kwalifikacje do pracy w pańskiej gazecie.

- Zatem w czym problem? Chyba ma pani takie referencje?

- Naturalnie, ale nie mam ich ze sobą. - Spiorunowała go wzrokiem. - Jak się pan słusznie domyślił, są w Londynie. Nie planowałam podejmowania tutaj pracy i nie zabrałam ich do Dżahiry.

- Doprawdy, przykra sytuacja. - Raszid zmarszczył brwi udając współczucie. - Zapewne jednak rozumie pani punkt widzenia naszych władz. Mają prawo upewnić się co do kompetencji każdego cudzoziemca ubiegającego się o pracę w Dżahirze.

- Przecież wszyscy wiedzą, że mam odpowiednie kwalifikacje. Nawet pan to przyznał. Świstki, na których im tak bardzo zależy, są zupełnie zbyteczne.

- Nie mnie o tym sądzić. - Wzruszył ramionami, doprowadzając ją do wściekłości. - Nie będę mówił ludziom z Departamentu Imigracyjnego, co mają robić.

Angela zacisnęła pięści. Rozmowa prowadziła donikąd.

- Jak pan może mówić coś podobnego, skoro właśnie pan kazał im postawić te warunki?

- Ja? - Czarne oczy obserwowały ją spod na wpół przymkniętych powiek.

- Zapewniam panią, że ja nie zarządzam Departamentem Imigracyjnym.

- Ale ma pan wpływy.

- Nie przeczę.

- I nie zawahałby się pan ich użyć.

- W niektórych przypadkach.

- Takich jak mój, na przykład? Chce mi pan pokrzyżować plany. Bez karty pobytu nie mogę dołączyć do zespołu „Jahira News”.

- Obawiam się, że sytuacja jest o wiele poważniejsza. - Uśmiechnął się szyderczo i zaczął zaznajamiać Angelę z przykrymi faktami, które i tak od dawna nie były dla niej tajemnicą. - Bez karty pobytu nie może pani zostać w Dżahirze dłużej niż sześć tygodni. Jeśli rzeczywiście pragnie pani pozostać w naszym kraju, panno Baker, radziłbym zdobyć te papiery bezzwłocznie.

- Gdybym tylko mogła!

Wstał, odwrócił się do niej plecami i patrzył przez okno, najwyraźniej znudzony całą rozmową. Angelę ogarnęło uczucie bezradności. Dokumenty, których potrzebowała, znajdowały się w jej londyńskim mieszkaniu. Jediną osobą, mogącą je dla niej wydobyć, była sąsiadka przebywająca akurat na wakacjach w Austrii.

To po prostu nie fair! Przez szejka Raszida wszystko skończy się na tym, że będzie zmuszona wrócić do Anglii.

Ojciec i MacLeish zrobili wszystko, co było w ich mocy, by wesprzeć ją przy załatwianiu formalności. Nikt już nie mógł jej pomóc. Z wyjątkiem szejka Raszida. No i oczywiście niej samej.

Podniosła się z fotela. Wzięła głęboki oddech. Sytuacja wyglądała beznadziejnie, ale nie mogła się tak zwyczajnie poddać. Nastawiła się psychicznie na prowadzenie „kącika kobiecego”, a przede wszystkim na pokonanie szejka Raszida.

Zwróciła się w jego stronę. Przemogła wewnętrzny opór i poprosiła:

- Dlaczego nie chce się pan zgodzić? Proszę dać mi szansę. Zobacz pan, jak bardzo się pomylił, osądzając mnie tak surowo.

- Jakoś nie bardzo jestem w stanie w to uwierzyć.

- Przekona się pan, obiecuję. - Zrobiła krok w jego stronę. - Proszę dać mi szansę.

Musiał nie zauważyć, że podeszła bliżej, bo odwrócił się gwałtownie i potrącił ją. Angela o mało co nie upadła, ale szejk Raszid natychmiast wyciągnął rękę, pochwycił ją i przyciągnął do siebie. Odzyskała równowagę.

- Wszystko w porządku? - Spojrzał jej w twarz, gdy wsparła się o niego, z trudem łapiąc oddech.

Serce Angeli zaczęło nagle walić jak oszalałe. Zaskoczona, zamrugła oczami.

- Tak. Czuję się dobrze.

Trzymając ją w ramionach, wciąż jeszcze marszczył brwi, ale po chwili wyraz jego twarzy się zmienił.

- Dlaczego nie wyjedzie pani do Anglii? - nalegał. - Proszę wrócić do swojej rodziny, do chłopaka, przyjaciół. - Tym razem on prosił.

Ze wzruszenia coś ścisnęło jej gardło.

- Nie mam rodziny i nie mam chłopaka - wyznała z trudem. Przez bawełnianą diszdaszę czuła ciepło jego ciała. Ze zdziwieniem zauważyła, że wyczuwa nawet bicie jego serca.

- Każdy ma jakąś rodzinę. - Wpatrywał się w nią bacznie. Z bliska jego oczy zdawały się czarne jak noc. Okalały je długie, gęste rzęsy. Taki widok poruszyłby nawet kamień. Jego skóra pachniała piżmem. Od tego intensywnego, męskiego zapachu zakręciło jej się w głowie.

- Mam tylko ojca. Moja matka zmarła ponad rok temu, a moja jedyna siostra mieszka w Australii.

- Pani matka zmarła? - Zdawał się podzielać jej ból. Przez krótką chwilę obejmował ją mocniej. - To musiało być przykre dla pani i dla pani ojca. Nie wiedziałem. Przepraszam.

- Moi rodzice rozwiedli się wiele lat temu. - Dlaczego mówię mu o tym, zastanawiała się. Nie miała również pojęcia, dlaczego musiała kontynuować wyjaśnienia. - Między innymi dlatego nigdy przedtem nie przyjechałam do Dżahiry. Nie żebym nie interesowała się moim ojcem i jego sytuacją. Po prostu wychowałam się z matką. Widywałam ojca bardzo rzadko.

- Rozumiem. - Patrzył na nią w milczeniu. Przez jedną, krótką chwilę w jego oczach ujrzała współczucie. Potem raptownie rozluźnił uścisk i odsunął się od niej.

- Chociaż ma pani teraz szansę spędzić z nim trochę czasu, jednak sędzę, że powinna pani wyjechać.

Intymność chwili minęła bezpowrotnie. Znow przybrał chłodny wyraz twarzy.

- Nie należy pani do tego rodzaju kobiet, które chętnie widziałbym w „Jahira News” - poinformował ją stanowczym głosem.

Niespodziewana zmiana w jego zachowaniu podziałała na Angelę jak kubał zimnej wody. Zaciśnęła dłonie.

- Och, wiem dobrze, jakie kobiety chciałby pan mieć wokół siebie - odparowała. - Małe, posłuszne niewolnice, które dają sobą pomiatać. Kobiety, które można terroryzować, a one nawet nie ośmielą się sprzeciwić! Ma pan rację! Dzięki Bogu, ja taka nie jestem!

Szejk Raszid al-Hazar spoglądał na nią spokojnie. Nie odezwał się ani słowem. Podczas gdy Angela dała się ponieść emocjom, on pozostał niewzruszony. Wybuch jej gniewu nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

- Mówi pani o mojej sekretarce, Lalithcie - odezwał się w końcu. - Nie podoba się pani, że okazuje mi szacunek?

- Szacunek? - Angela ujrzała przed oczami obraz pięknej Hinduski, którą spotkała w redakcji „Jahira News”. - Raczej służalczość.

- Zapewne powinna zachowywać się tak jak pani?

- Odrobina pewności siebie na pewno by jej nie zaszkodziła.

- A nawet pomogła? Tak właśnie pani myśli? Być może pani mogłaby się czegoś od niej nauczyć, panno Baker. Nie przyszło to pani nigdy cło głowy?

- Prawdę mówiąc, nie - odparowała ostro Angela. - Zapewniam pana, iż nie mam zamiaru wychodzić z pańskiego gabinetu tyłem i bić pokłonów.

- Wierzę pani,

- Bardzo słusznie. Milczał przez chwilę.

- Właśnie potwierdziła pani moją teorię. To nie jest miejsce dla pani, panno Baker. Proszę przyjąć moją radę i wrócić do Anglii.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ruszył w stronę drzwi.

- Chyba wszystko już sobie wyjaśniliśmy. Angela spojrzała na niego z nienawiścią i obrzydzeniem. On tymczasem chwycił za klamkę.

- Nie zamierzam zmienić zdania, nie ma więc potrzeby tracić pani cennego czasu. I mojego także - dodał, otwierając drzwi. - Jeżeli sobie pani życzy, sekretarka wezwie dla pani taksówkę.

Jego bezczelność przechodziła wszelkie granice. Zawrzała gniewem. Podeszła do szejka. Nogi miała jak z waty.

- Nie pozbędzie się mnie pan tak łatwo. Zwrócę się do ambasadora Wielkiej Brytanii, do ministra do spraw imigracji. Nie jest pan jedynym wpływowym człowiekiem w Dżahirze.

Nawet nie mrugnawszy okiem, otworzył szerzej drzwi,

- Do widzenia, panno Baker. Spotkanie z panią było jak zawsze prawdziwą przyjemnością.

Kilka dni później stało się coś dziwnego. Otrzymała telefon z Wydziału Ruchu Drogowego. Jej prawo jazdy było gotowe. Wystarczyło je tylko odebrać.

Przed upływem godziny bezcenny dokument znajdował się już w jej torbce. Z Wydziału Ruchu Drogowego udała się prosto do wypożyczalni samochodów i ponownie wynajęła swojego czerwonego nissana. Nareszcie mogła swobodnie poruszać się po mieście. Miała ochotę krzyknąć z radości. MacLeish zaproponował jej, żeby napisała na zlecenie kilka artykułów. Teraz mogła się tym zająć.

Następnego dnia, pełna entuzjazmu, siedziała za biurkiem dostawionym w kącie redakcji „Jahira News”. Pracowała nad pierwszym artykułem.

Lalithą, śliczną hinduska sekretarka, która pracowała zarówno dla szejka Raszida, jak i dla MacLeisha, podjęła się oprowadzenia Angeli po redakcji i zapoznania jej z całym personelem.

- Wspaniale, że będziesz tu pracować - wyznała gorąco. - Do tej pory byłam jedyną kobietą w zespole. Nareszcie będę miała z kim pogadać.

Angela uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Już się cieszę na te nasze rozmowy - odpowiedziała. Lalitha będzie w niej miała nie tylko kompana do pogawędek, ale i kogoś, kto pomoże jej obronić się przed szejkiem Raszidem, rozważała w duchu. Nie żeby miała zamiar



pokazywać mu się na oczy częściej, niż to było konieczne. Nie należało pogarszać sytuacji, Większość spraw załatwiała z redaktorem naczelnym, toteż, Bogu dzięki, nie musiała mieć do czynienia z właścicielem gazety,

Co więcej, przy odrobinie szczęścia i ostrożności mogła uniknąć przebywania w biurze w tym samym czasie co on. Zawsze przyjeżdżał do redakcji około ósmej wieczorem i pozostawał tam do północy, kiedy zaczynało druk.

Będę wychodziła najpóźniej o wpół do ósmej, zdecydowała Angela.

Powinna była przewidzieć, że nie zawsze będzie trzymał się swojego rozkładu zajęć, który tak bardzo jej odpowiadał.

Pewnego wieczoru wyszła z redakcji i ruszyła w stronę rzęsiście oświetlonego parkingu, kiedy przez bramę wjechał ogromny, biały cadillac.

A niech go licho porwie, zaklęła pod nosem Angela. Można się było tego spodziewać.

Jej nissan stał po drugiej stronie parkingu. Jeśli się pochyli i przejdzie między innymi samochodami, ma szansę na dotarcie do samochodu, zanim szejka ją zauważy.

- Jeszcze pani tu jest, panno Baker? - usłyszała w połowie drogi, - Myślałem, że już dawno wróciła pani do domu.

Angela odwróciła się, zachowując tak, jakby spotkanie z nim nie wywarło na niej większego wrażenia.

- Właśnie jadę do domu. Zwykle wychodzę o tej porze.

Szybko przebył dzielącą ich odległość i stanął tuż przed nią. Kaffija zsunęła mu się lekko do tyłu.

- Nie zrozumiała mnie pani. - Uśmiechnął się sztucznie. - Kiedy powiedziałem „dom”, miałem na myśli Londyn.

Wrogość, jaka przebijała przez jego słowa, zmroziła Angelę. Pracownicy „News” przyjęli ją bardzo serdecznie i prawie zapomniała o nienawiści, jaką darzył ją właściciel gazety. Mimo to spojrzała mu prosto w oczy i spytała:

- Dlaczego miałabym wracać do Londynu, skoro mam tu świetną pracę?

- Mówi pani o tych kilku artykułach na zlecenie? Nie nazwałbym tego poważną pracą. - Nie o tym mówiłam - sucho poprawiła go Angela. - Zaproponowano mi pracę redaktora „kącika kobiecego” i podejmę ją, kiedy tylko otrzymam zezwolenie na pobyt. - Jeszcze go pani nie dostała? - spytał z przekąsem. - Co się stało? Czyżby ambasador Wielkiej Brytanii i minister do spraw imigracji mimo wszystko nie udzielili pani swojej pomocy?

Angela skrzywiła się. Kpił sobie z niej i z gróźb, które wypowiedziała podczas ich ostatniej rozmowy. Już wtedy doskonale wiedziała, że ambasador nie będzie mógł jej pomóc, a szanse na otrzymanie audiencji u ministra są żadne.

- Nie traciłam czasu na rozmowy z nimi. I tak wszystko sprowadza się do pana. - Uśmiechnęła się sarkastycznie. - Nawiasem mówiąc, zezwolił pan na wydanie mi prawa jazdy. To bardzo ładnie z pana strony. Co, do licha, spowodowało taki akt miłosierdzia?

Zaśmiał się, najwidoczniej rozbawiony jej pytaniem, ale nie odpowiedział.

- Zgodnie z moimi obliczeniami, zostało około dwu tygodni do czasu, kiedy wygaśnie ważność wizy turystycznej i będzie pani musiała nas opuścić. Chyba że udało się pani zdobyć referencje.

Zacisnęła usta. Znęcanie się nad nią musiało go bawić.

- Jeszcze nie, ale robię co w mojej mocy.

- Doprawdy szkoda. Proszę cieszyć się każdą chwilą pracy w „Jahira News”, panno Baker, ale niech pani będzie łaskawa nie wycinać przypadkiem swoich inicjałów na biurku. Nie sądzę, by długo należało do pani - poradził jej na odchodnym.

Odszedł. Patrzyła za nim w bezsilnym gniewie. Jednakże tego wieczoru smutne wydarzenie miało wypędzić z głowy Angeli wszelkie myśli o szejku Raszidzie.

Najpierw zadzwoniono do niej ze szpitala.

- Proszę przyjechać. Pani ojciec miał kolejny zawał. Leży w ciężkim stanie na oddziale intensywnej terapii.

Szybko pobiegła do szpitala. Przez trzy dni czuwała przy ojcu, dopóki stan jego zdrowia się nie ustabilizował.

Trzeciego dnia wpadła na korytarzu na MacLeisha, który przyszedł do jej ojca. Gdy zaczęła dziękować mu za okazaną troskę, przerwał:

- Nie ma za co. Od tego ma się przyjaciół. Jeszcze coś... Otrzymaliśmy twoją kartę pobytu. Nie przyniosłem jej wcześniej, bo tyle miałaś na głowie.

- Mówi pan poważnie?

- Jak najbardziej. Moje gratulacje. Stałaś się oficjalnie pracownikiem „Jahira News”.

- Co na to szejk Raszid? Nie sprzeciwiał się? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Ależ nie. Poza tym wyjechał na parę tygodni do Europy. - Mac Leish patrzył z uśmiechem na jej zdziwioną minę. - Możesz zacząć, kiedy tylko zechcesz.

Zaczęła jeszcze tego samego dnia. Z entuzjazmem rzuciła się w wir pracy. Kiedy nie była w szpitalu, biegała po Dżahirze zbierając materiały do swojego „kącika”.

Ale gdzieś w zakamarkach jej duszy pozostała obawa, która nie pozwalała Angeli myśleć o nowej pracy jako o czymś pewnym, stałym. Według jej obliczeń, szejk Raszid musiał już być w Europie, gdy przysłano jej kartę pobytu. W przeciwnym razie by jej nie dostała. I wcale nie była pewna, czy po powrocie do kraju szejk nie użyje swoich wpływów, aby pozwolenie cofnięto.

Pamiętając jego radę, powstrzymywała się od wyrycia swoich inicjałów na biurku.

Miała wyjątkowo ciężki dzień. Wieczorem, po skończeniu pracy w terenie, Vince, fotograf pracujący dla „News”, podrzucił ją do redakcji, by mogła zabrać swój samochód.

- Mam dziś jeszcze jedną robotę - powiedział. - Przyjście na cześć jakichś amerykańskich dygnitarzy. Ale jeśli nie będzie za późno, być może wpadnę do ciebie. I tak będę w twojej okolicy.

- Będzie mi bardzo miło - zapewniła go z uśmiechem. - Wieczór spędzony w czyimś towarzystwie stanowiłby dla mnie miłą odmianę.

Po powrocie do domu wzięła prysznic i przebrała się w turkusowy, arabski kaftan. Włosy upięła do tyłu. Kiedy wybiła dziesiąta, a Vince jeszcze się nie pokazał, uznała, że raczej nie przyjdzie. Równie dobrze może iść spać.

Zamierzała właśnie wcielić słowa w czyn, gdy usłyszała dzwonek. Z radosnym uśmiechem Angela poderwała się z kanapy. Trochę późno, ale lepiej późno niż wcale.

Szybko podeszła do drzwi.

- Już położyłam na tobie kreskę! - Zaśmiała się. Śmiech zamarł jej jednak na ustach, gdy spojrzała na twarz wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny stojącego na progu.

- Dobry wieczór, *habibti* - powitał ją.

To nie był Vince.

Przed nią stał Raszid - ostatni człowiek, którego mogła się spodziewać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Serce Angeli zadrzało na jego widok. Poczowała, jak przepływa przez nią dziwna fala ciepła.

Zupełna nedorzeczność, zganiła samą siebie. Wzięła się w garść. Można by co najmniej pomyśleć, że cieszy się na jego widok.

- Mam tak stać w drzwiach, czy wpuścisz mnie do środka? - Pytanie było czysto retoryczne. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, wszedł do przedpokoju.

Angela ochłonęła z pierwszego wrażenia.

- Co pan tu robi? - spytała ostro. Znow zaczął ją irytować i przyjęła to z wyraźną ulgą.

- Przyszedłem prosić, aby spakowała pani walizkę. Wyprowadza się pani stąd.

- Wyprowadzam się stąd? - powtórzyła ze zdziwieniem. - O czym, do cholery, pan mówi?!

- Wyraziłem się chyba jasno? - Głos szejka zdradzał niecierpliwość. - Proszę iść i spakować się. Jedzie pani ze mną.

- Nie ma mowy! - Wyprostowała się i spojrzała na niego wilkiem. - Postradał pan zmysły? Wpada pan ni stąd, ni zowąd do mojego domu, na dodatek o tej porze, i stawia jakieś niedorzeczne żądania.

- Proszę mi wierzyć, że wcale nie są takie niedorzeczne. Raczej rozsądne i poważne. Pojedzie pani ze mną, i to niezwłocznie. Proszę iść i spakować swoje rzeczy. - Ruchem głowy wskazał na sypialnię.

Czy naprawdę spodziewał się, że będzie mu posłuszna? Sądząc po wyrazie jego twarzy, tak właśnie było.

Minęła go i zamiast w stronę sypialni, z rozmysłem poszła do kuchni, znajdującej się po drugiej stronie domu.

- Przykro mi, ale nie planuję na dziś żadnego pakowania. Właśnie miałam zamiar zrobić sobie coś do picia.

- Możesz równie dobrze napić się tam, dokąd jedziemy. - Poszedł za nią do kuchni. - Bądź tak miła i nie marnuj mojego czasu. Przygotuj się do wyjazdu.

Były dwie możliwości. Albo jej nie usłyszał, albo wziął jej słowa za żart. Przekona się w takim razie, że nie żartowała.

Odwróciła się do niego plecami, wzięła z półki patelnię, postawiła ją na kuchence i podeszła do lodówki. Nie miała najmniejszego zamiaru jechać z nim dokądkolwiek, ale wzbudził w niej ciekawość.

- Pytanie jest czysto akademickie - zastrzegła się.

- Jestem ciekawa, dokąd chciał mnie pan zabrać?

- Nie „chciałem”, *habibti*... - poprawił ją z uśmiechem Raszid. Po arabsku *habibti* znaczy „kochanie”. Używał tego słowa chyba wyłącznie po to, żeby ją zdenerwować.

- Być może zyskasz trochę na czasie, lecz nie jest w stanie zmienić mojej decyzji. Zabieram cię z tej willi. Nie możesz mieszkać tu sama teraz, kiedy twój ojciec jest w szpitalu. Obawiam się, że będę zmuszony zabronić ci tego kategorycznie.

- Zabronić! Też coś! Do kogo pan mówi? - Dwa tygodnie spędzone w Europie nie poprawiły jego manier. Był tak samo irytujący i bezczelny jak przedtem.

Otwarcie go ignorując, wyjęła z lodówki karton mleka. Zrobił krok w jej stronę. Zesztywniała. ~ Właśnie wróciłem. Powiedziano mi o twoim ojcu.

- Jego głos brzmiał teraz miękko i łagodnie. – Mogę tylko powiedzieć, że jest mi naprawdę przykro. Zadbam, aby miał możliwie najlepszą opiekę lekarską.

- Ma ją i bez pańskiej interwencji. - Postawiła karton z mlekiem na blacie kuchennym i rozerwała opakowanie, wyładowując na nim swoją złość. - Jeśli przyszedł pan, aby mi to powiedzieć, może pan teraz śmiało wyjść.

- Nie dlatego przyszedłem. - Jego głos znów brzmiał ostro. - Jak już wspomniałem, przyszedłem zabrać cię stąd.

- Wobec tego, równie dobrze może pan wyjść. Nigdzie nie jadę.

- Bądź łaskawa i nie marnuj mojego czasu, *habibti*! - Nagle znalazł się tuż przy niej. Złapał ją za nadgarstek. Karton wypadł jej z ręki i mleko rozlało się na

blat. - Dlaczego zawsze musisz się ze mną sprzeczać? Choć raz zrób to, co mówię.

- Nie. Dlaczego, do diabła, miałabym robić, co mi każesz? I w żadnym razie nigdzie z tobą nie pojedę.

- Ależ pojedziesz. - Mówił spokojnie, czuła jednak, jak żelazny uchwyt zaciska się na jej ręce. - Z bagażem czy bez, opuścisz tę willę w ciągu dziesięciu minut i pojedziesz do mojego domu, gdzie zamieszkas.

- Mam zamieszkać z tobą?! Co to ma znaczyć? Porwanie? Chyba zwariowałeś! Za kogo mnie, do cholery, bierzesz?

- Za nierozważną idiotkę, oto za kogo cię biorę. I to ty chyba oszalałaś, skoro mieszkasz samotnie w tym domu!

- Byłabym nierozważną idiotką, gdybym pojechała z tobą. Tu, w willi, będę o wiele bezpieczniejsza.

Starła się wyswobodzić z jego uścisku. Przyciągnął ją bliżej siebie. Ich ciała się dotykały.

- Nie czujesz się ze mną bezpiecznie? - Uśmiechnął się złośliwie. - W jakim sensie, jeśli wolno spytać?

Nie mogła mu tego wyjaśnić. Jej ciało płonęło pod jego dotykiem. Bliskość Raszida mąciła myśli.

- Boisz się, że mógłbym cię skrzywdzić? Zbić albo zamknąć pod kluczem? - Delikatnym ruchem przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. - Powiedz, moja piękna Angelo, czy tego się obawiasz?

Jak doskonale wiedział, nie tego się lękała. Ze złością pokręciła głową.

- W takim razie, cóż cię we mnie przeraża? - Nie ustępował Raszid.



- Nie powiedziałam, że mnie przerażasz.

- Nie czujesz się ze mną bezpieczna. Tak się wyraziłaś. Co miałaś na myśli?

- Nic konkretnego. - Odwróciła oczy, by nie mógł wyczytać z nich prawdy. Nie było mowy o poczuciu bezpieczeństwa. Bała się. W jego objęciach czuła się bezwolna i to ją najbardziej przerażało. Zupełnie jakby nie potrafiła już kontrolować własnych reakcji.

Wciąż trzymał ją w ramionach. Bijące od niego ciepło paliło jej drżące ciało. Bezwiednie spojrzała mu prosto w oczy. Nie mogła się powstrzymać. Potajemnie od dawna pragnęła zatopić się w ich głębi.

- Czy tego się obawiałaś? - Raszid wpatrywał się w nią. Jego usta rozchyliły się lekko. Wolną ręką objął ją w pasie.

Coś ścisnęło ją w gardle. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Przesunęła wzrok na wydatne, zmysłowe wargi Raszida. Nawet jeśli gdzieś na dnie jej serca czał się jeszcze lęk, stłumiło go nagle, wszechogarniające pożądanie.

Ręka, trzymająca dotąd dłoń Angeli, powędrowała zaborczo ku górze i delikatnie uchwyciła jej ramię. Chciała tego bardziej niż czegokolwiek dotąd, lecz w głębi duszy była święcie przekonana, że jej pragnienie się nie spełni. Bawił się z nią, by dopiąć swego.

Zatrzyma się, zanim dojdzie między nimi do czegoś intymnego.

Może wyczytał to w jej oczach i uznał za wyzwanie, a może od początku chciał ją pocałować. Wyszeptał po arabsku jakieś słodko brzmiące słowa, a potem pochwycił ją w ramiona i pochyliwszy się, pocałował.

Angela prawie krzyknęła z rozkoszy. Poczowała nagle, niespodziewane podniecenie. Serce biło jej szybciej, skóra paliła. Nogi wrosły w ziemię. Każdy nerw ciała pulsował. Krew krążyła dwa razy szybciej. I jeszcze ten dziwny zawrót głowy. Zupełnie jakby znalazła się w próżni.

Jego usta były gorące, władcze i wymagające. Rozpalały w niej płomień namiętności, sprawiały, iż głęboko w jej gardle zrodził się cichy jęk. I gdy Raszid, rozpuściwszy jej włosy, pieścił wrażliwą skórę głowy Angeli, zrozumiała to, co jej serce wiedziało już od dawna. Raszid al-Hazar był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Podobała jej się władza, jaką miał nad jej zmysłami i zawrót głowy, o który ją przyprawiał. Żadne z dotychczasowych doznań nie było tak zniewalająco cudowne.

Całował jak demon, jakby chciał nią zawładnąć. Jego usta to pieściły usta Angeli, to znów przyciskały je mocno, aż do bólu. Z każdym dotykiem jego warg czuła, jak Raszid wstępuje w nią i przyjmowała go z radością.

Potem, bez ostrzeżenia odsunął ją, usta, które przed chwilą sprawiły jej tyle rozkoszy, teraz przybrały surowy wyraz. Serce w niej zamarło.

- Miałaś rację, *habibti* - przyznał szorstkim głosem. - Masz się czego bać. Jeżeli miałabyś zachowywać się w taki sposób, gdy zostaniesz w domu sama, bez opieki ojca, który by cię pilnował, lepiej, jeśli zabiorę cię z sobą.

Gwałtowna zmiana, która w nim zaszła, spowodowała u Angeli podobną reakcję. W jednej chwili całe uczucie wyparowało. Zastąpiło je oburzenie.

- Co takiego? Bez ojca, który by mnie pilnował? - Odskoczyła od niego. Wpadła we wściekłość. - Ciebie należałoby pilnować!

- Mnie? - zdziwił się. - Ja nie jestem jego córką. Mnie nie trzeba chronić przede mną samym.

Doprawdy jawna bezczelność, przeszło jej przez głowę.

- Raczej chronić przed tobą. - Poprawiła go błyskawicznie. - Należałoby zakuć cię w kajdanki.

- Czy moje dłonie wyrządziły ci krzywdę? - spytał kpiąco. - Nie czułem, abyś się opierała.

- Nie w tym rzecz - zaprotestowała Angela, czerwieniąc się. Wiedział, że sprawił jej przyjemność. Wyczytała to w jego oczach.

Mimo wszystko trzymała się swego.

- Nie musiałabym się opierać, bo w ogóle nie powinienes być mnie dotykać.

- Nie należy tego oczekiwać po mężczyźnie. Przynajmniej nie po mężczyźnie z krwi i kości. Kiedy normalny mężczyzna widzi w oczach kobiety zachętę, nie czeka, aż ta ubierze ją w słowa.

Cholerny męski szowinista, pomyślała ze złością.

- Więc to wszystko moja wina? Mogłam się domyślić. Ty oczywiście wcale nie zawiniłeś.

- Wina? - Niespodziewanie uśmiechnął się. - Nie używałbym słowa o tak ujemnym znaczeniu do określenia drobnego potknięcia, które okazało się zupełnie nieszkodliwe i całkiem przyjemne. - Przerwał, zmrużył oczy. - Jednak następnym razem możesz mieć mniej szczęścia. Nie wszyscy mężczyźni są równie zdyscyplinowani jak ja.

- I przed chwilą, jak rozumiem, dałeś przykład tej wewnętrznej dyscypliny - rzuciła mu w gniewie. Przerwała. Jej słowa zabrzmiały jak wyzwanie.

- Chciałabyś sprawdzić, co się dzieje, kiedy jej nie zachowuję? - Tak jak podejrzewała, podjął wyzwanie.

Zrobił krok w jej stronę. Angela szybko się cofnęła.

- O nie, dziękuję - odpowiedziała ze złością. - Po prostu wołałabym, żebyś całkowicie powstrzymał się od całowania mnie.

- Nie jestem z kamienia. - Popatrzył na nią z kpina w oczach. - Dyscyplina wewnętrzna to jedno, a wyrzeczenie to coś zupełnie innego. Dlaczego miałbym odmówić sobie tak ulotnych, zmysłowych przyjemności, po które wystarczy sięgnąć ręką.

Angela odsunęła się od niego. Uspokoila się.

- Mam dość tej dyskusji. Idę do łóżka. - Może kiedy zamknie się w sypialni, Raszid porzuci swój poroniony pomysł i wróci sam do domu.

Jednak nie udało się jej tak łatwo wyprowadzić go w pole. Zanim zdążyła zrobić dwa kroki, zastąpił jej drogę.

- Do sypialni możesz iść tylko w jednym celu - żeby się spakować. Jak już mówiłem, dzisiejszą noc spędzisz u mnie.

- Wiem, co mówiłeś, ale nie mam takiego zamiaru. - Utkwiła w nim wzrok pełen nienawiści.

Raszid najwyraźniej zaczął tracić cierpliwość. Skrzyżował ręce na piersi. W jego czarnych oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Kłótnia z tobą zaczyna mnie nużyć - ostrzegł. - Jedziesz ze mną i koniec.

- Ale dlaczego? - spytała bliska nerwowego płaczu Angela. - Dobrze mi tutaj samej i nie boję się, jeśli o to ci chodzi.

- Nie masz potrzeby bać się włamywaczy czy natrętów, tutaj, w Dżahirze. Nie w tym rzecz. Po prostu nie jest w zwyczaju, by młoda, niezamężna kobieta mieszkała samotnie, bez jakiegokolwiek opieki, zwłaszcza - dodał złośliwie - jeśli bywają u niej mężczyźni.

- W takim razie nie powinieneś tu w ogóle wchodzić, prawda? - zauważyła z nie ukrywaną satysfakcją w głosie. - Złamałeś zasady.

- Chyba o czymś zapomniałaś. Kiedy przyjechałem, spodziewałaś się czyjejś wizyty. Widać to było wyraźnie po tym, jak otworzyłaś drzwi.

Miał rację. Zupełnie zapomniała. Spodziewała się przecież wizyty Vince'a.

- Nie myślę się, prawda? - Czarne oczy Raszida wpatrywały się w nią badawczo.

- Miał mnie odwiedzić kolega z pracy, Vince. Zwykła, przyjacielska wizyta. Całkiem niewinna. Możesz mi wierzyć. Nie ma się czym przejmować.

- Może tak, a może nie. - Jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz. - Któż może wiedzieć? W twoim przypadku fakty mogłyby zostać niewłaściwie zinterpretowane.

- Przez kogo, jeśli można wiedzieć? - Zainteresowała się Angela. - Mówisz o sobie?

- Nie tylko. Przez każdego, kto interesuje się tym, co robisz. - Wskazał ręką w stronę okna. - Na przykład przez twoich sąsiadów. Sąsiedzi wiele widzą zza firanek.

- Nic mnie nie obchodzi, co zobaczą sąsiedzi i nie interesuje mnie wcale, do jakich plugawych wniosków dojdą. Nikt nie zabroni mi przyjmowania kolegi z pracy tylko dlatego, że jest mężczyzną i że to nie wypada.

- I tu się mylisz. - Opuścił ręce i westchnął, najwyraźniej zmęczony tłumaczeniem. - Ja ci zabronię, bo mnie obchodzi, co powiedzą sąsiedzi.

- Dlaczego miałyby cię to obchodzić? Jaki masz w tym interes?

- Ponieważ pracujesz dla mojej gazety, moja droga, twoja zła reputacja mogłaby odbić się na mnie. Nie zależy mi na tym specjalnie, jeśli mam być szczery.

- Więc teraz mam już złą reputację?!

- Jeżeli nadal będziesz się tak zachowywać, wkrótce ją sobie wyrobisz.

- Innymi słowy, nie wolno mi przyjmować we własnym domu gości płci męskiej, ponieważ w przeciwnym razie cała okolica uzna, że prowadzę dom schadzek?! - Angela zatrzęsała się. Była wściekła. Czuła się dotkliwie urażona. - A może w ogóle nie powinnam przyjmować żadnych gości, bo to nie uchodzi?!

- Nie trzeba zaraz przesadzać. - Raszid pokręcił spokojnie głową i uśmiechnął się z przekąsem. - Kiedy przeprowadzisz się do mnie, będziesz mogła przyjmować, kogo tylko zechcesz, włącznie z Vince'em, jeśli jego towarzystwo jest dla ciebie tak ważne. Wtedy problem sam się rozwiąże, ponieważ będziesz pod stałą opieką.

- Pod opieką? Niby czyją, twoją? Wybacz, ale nie życzę sobie, abyś łąził za mną w charakterze przyzwoitki i deptał mi po piętach.

- Nie martw się. Pracy w charakterze twojej przyzwoitki nie wliczam w zakres moich obowiązków względem ciebie. W moim domu jest wielu służących, a poza tym mieszka tam moja siostra. Będziesz miała wokół siebie wystarczająco dużo opiekunów.

- Twoja siostra? - zdziwiła się Angela. Z jakiegoś powodu zaskoczyło ją, że Raszid może mieć siostrę czy w ogóle jakąś rodzinę. Wyobrażała go sobie jako człowieka żyjącego w zupełnej izolacji.

- Mam trzy siostry, w tym dwie zamężne, i trzech braci. Wszyscy są młodszy ode mnie - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Możesz uwierzyć lub nie - dodał wyraźnie rozbawiony, gdy wciąż wpatrywała się w niego z niedowierzaniem - ale mam też ojca i matkę. Jak każdy inny, przeciętny człowiek.

Nadal stał tuż przed nią, blokując wyjście z kuchni. Nie miał tak wojowniczej i stanowczej postawy jak przedtem. Może teraz uda się coś wynegocjować, pomyślała Angela.

- Słuchaj... - zaczęła z uśmiechem. - Jeśli chodzi o tych gości...

- Tak? - zainteresował się Raszid.

- Znalazłam bardzo proste rozwiązanie.

- Mów dalej - zachęcił Angelę. Wzięła głęboki oddech.

- No więc tak. Wystarczy, abym nie przyjmowała w domu nikogo, do czasu kiedy mój ojciec wróci ze szpitala. Wtedy nie będzie powodu do plotek. - Uśmiechnęła się do niego słodko. - Wręcz idealne rozwiązanie.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej prosto w oczy, a potem z rozmysłem przecząco pokręcił głową.

- Przykro mi, lecz takie rozwiązanie nie wystarczy. Zawrzało w niej. Raszid zachowywał się tak, jakby jej słowa nie docierały do niego.

- Dlaczego nie? - spytała z irytacją.

- Przecież ci wcześniej tłumaczyłem... - westchnął. - W naszym kraju nie jest przyjęte, aby młoda kobieta, taka jak ty, mieszkała sama w domu,

- Uważam to za śmieszne. W Londynie mieszkałam sama i nikt nie dziwił się temu ani nie poczytywał tego za nieprzyzwoite.

Łatwo było przewidzieć jego odpowiedź.

- Posłuchaj więc mojej rady i wracaj do Londynu. Mówiłem ci to od samego początku.

- Nie potrzebuję twoich rad i nawet mi się nie śni jechać z tobą gdziekolwiek. - Angela skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie myśl, że wystarczy, abyś pstryknął palcami, a zrobię, co ci się podoba.

- Dam ci jeszcze jedną, ostatnią szansę. Policzę do dziesięciu. - Pstryknął palcami, żeby ją podrażnić. - Idź i spakuj walizkę, a potem jedziemy.

- Możesz sobie liczyć choćby i do tysiąca. Nic mnie to nie obchodzi. Nie mam najmniejszego zamiaru nigdzie się stąd ruszać i mam cichą nadzieję, że to do ciebie w końcu dotrze.

Ale Raszid już zaczął liczyć.

- Jeden...

- Tracisz czas.

- Dwa... - liczył dalej.

- Przecież to śmieszne. Robisz z igły widły.

- Cztery... - Ignorował ją.

Co się wydarzy, gdy doliczy do dziesięciu? - pomyślała Angela. Serce zaczęło jej bić szybciej. Zerknęła na znajdujące się za nim drzwi kuchenne.



Gdyby udało jej się wyminąć go w jakiś sposób i dobiec do sypialni, mogłaby zamknąć za sobą drzwi na klucz. Wtedy byłaby bezpieczna. Ale nie da rady. Miała co do tego absolutną pewność. Gdyby spróbowała, złapałby ją, zanim zdążyłaby przebiec przez połowę kuchni. Nic by jej to nie dało.

Kiedy doliczył do siedmiu, Angela zagryzła wargi.

- Poczekajmy z tą całą przewodzką, aż będzie można porozmawiać z MacLeishem. Jak zapewne wiesz, wyjechał na kilka dni do Bahrajnu, ale jak tylko wróci, pójdę do niego i spytam, co on o tym myśli. Mieszka w Dżahirze od dawna, zna tutejsze zwyczaje i powinien chyba być w stanie dać mi dobrą radę.

Mówiła jak do ściany.

- Dziesięć... - mruknął Raszid i zrobił krok w jej stronę. - No cóż, sama tego chciałaś. Teraz pojedziesz bez bagażu - zauważył,

- Powtarzam, nigdzie nie zamierzam z tobą jechać. Mam nadzieję, że wyraziłam się jasno. – Angela twardo trzymała się swego, choć zgadywała, jakie będzie jego następne posunięcie.

Podszedł do niej. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Położył jej dłoń na ramieniu.

- Pójdiesz spokojnie, czy mam cię wynieść? Szczerze mówiąc, wolałbym pierwsze rozwiązanie.

Angela spojrzała na niego i nagle coś przyszło jej do głowy. Może jeszcze uda się wygrać tę bitwę, może nie wszystko stracone, pomyślała.

- Wyobraź sobie - zaczęła - co powiedzą sąsiedzi, widząc, jak wynosisz mnie z mojego własnego domu, krzyczącą i wierzgającą nogami. Dopiero wtedy będą mieli temat do plotek. Szejk Raszid al-Hazar porywa młodą Angielkę!

Jej wywody tylko go rozśmieszyły.

- O, tak. Masz zupełną słuszość. Taka scena niewątpliwie dostarczyłaby im tematu do rozmów na ładnych kilka dni. Wszyscy zgodnie zastanawialiby się, czym mogłaś sobie zasłużyć na takie traktowanie.

Słyszając jego odpowiedź, Angela nachmurzyła się.

- Uwierz mi, nie wyszłabyś na tym dobrze - zapewnił ją z uśmiechem. - W każdym razie nie radziłbym ci zachowywać się w taki sposób, o ile nie chcesz wywołać skandalu.

To, co powiedział, zdenerwowało ją, ale podświadomie wyczuła, że niestety Raszid miał rację. Jako mężczyzna, a zwłaszcza jako szejk, znajdował się poza zasięgiem wszelkiej krytyki. Z nią było inaczej. Niechciała skandalu. Mimo wszystko, w tym domu mieszka ojciec. Ona wyjedzie kiedyś do Anglii, lecz ojciec będzie musiał tu pozostać.

Poddała się. Na razie nie mogła nic zrobić.

- Dobrze. Pójdę spokojnie. - Ze złością odepchnęła jego dłoń. - Ale zamieszkać u ciebie tylko do powrotu MacLeisha. Porozmawiam z nim i zobaczę, co mi powie.

Raszid wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo. Pomów z nim, jeśli chcesz. Na pewno zgodzi się ze mną, gdy przemyśli całą sprawę. Najprawdopodobniej będzie sobie pluł w brodę, że sam się tym wcześniej nie zajął.

Spojrzała na niego nieprzychylnie.

- Chyba nie myślisz, że narzuciłbym sobie i swoim domownikom towarzystwo osoby równie niemiłej jak ty, gdyby było jakieś inne wyjście z tej sytuacji - dodał sucho. - Możesz mi wierzyć lub nie, lecz ten układ nie cieszy mnie bardziej niż ciebie.

Drgnęła, słysząc taką obrazę. Tymczasem Raszid odsunął się i pozwolił jej przejść.

- Skoro nareszcie zdecydowałaś się zachowywać rozsądnie, dam ci pięć minut na spakowanie walizki. Pamiętaj: pięć minut i ani chwili dłużej.

W swoim pokoju Angela ze złością wrzuciła do torby kilka najbardziej potrzebnych rzeczy: koszulę nocną, przybory toaletowe, kilka zmian ubrania. Zdjęła kaftan. Włożyła na siebie bluzkę i spódnice.

Niepotrzebnie się martwi, myślała jadowicie o Raszidzie, nie będzie mu narzucała swojego - jak raczył powiedzieć - „niemiłego” towarzystwa ani przez chwilę dłużej, niż to okaże się konieczne.

Mogła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jedzenie i spanie pod jednym dachem z Raszidem. Na co dzień był nie do zniesienia. Autokrata i arogant, hardy i apodyktyczny. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak zwykł zachowywać się w zaciszu własnego domu. Pewnie rządził pałacem, jakby to było jego małe, udzielne ksiąstewko. Otoczony przez uniżoną, czołobitną służbę, która na klęczkach spełniała każde jego życzenie.

Swoją biedną siostrę prawdopodobnie trzymał zamkniętą na klucz w jej pokoju.

Angela wzdrygnęła się na tę myśl, czując odrazę, po czym zasunęła torbę. Całe szczęście, pojutrze ma wrócić MacLeish. Do tego czasu powinna jakoś wytrzymać.

Raszid z niecierpliwością czekał na nią w przedpokoju. Po chwili wyszła z torbą przerzuconą przez ramię.

- Ja to wezmę. - Raszid niemalże wyrwał jej torbę i ruszył w stronę drzwi frontowych.

Na zewnątrz powietrze było nieruchome i kojące. Ogromny sierp księżyca wisiał nisko na niebie. Tuż za murem otaczającym ogród stał długi, lśniąco biały cadillac.

Raszid wrzucił torbę do pojemnego bagażnika. Przeszedł naokoło i otworzył jej drzwiczki.

- *Tfaddali* - zaprosił. - Bądź łaskawa wsiąść. Angela nigdy nie mogłaby zapomnieć tej jazdy przez Dżahirę i chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyła pałac, nazywany przez Raszida domem.

Przez całą drogę żadne z nich nie odezwało się słowem. Angela była zła, a Raszid, jak sądziła, miał własne powody, by milczeć. Gdy kierowali się w stronę pustyni, włączył muzykę. Po drodze minęli zaledwie kilka samochodów. Przejechali skrajem jakiejś małej, pogrążonej we śnie wioski, zasłoniętej przed wzrokiem ciekawskich kamiennym murem.

W momencie kiedy Angela już zaczynała się zastanawiać, dokąd, u diabła, ją wiezie, skręcili i nagle, jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki, wyrósł przed nimi wspaniały, arabski pałac, rozświetlający ciemności tysiącami świateł. Był ogromny.

Na chwilę zapało jej dech w piersi. Pałac był olśniewająco piękny.

- Tutaj mieszkasz?

Raszid odwrócił się w jej stronę, gdy przejechali przez główną bramę i wjechali na obsadzony palmami dziedziniec z fontanną pośrodku.

- Podoba ci się? - spytał obserwując jej reakcję.

- Zupełnie jak z bajki! - zaśmiała się Angela. Nie potrafiła ukryć zachwyty, nawet gdyby chciała. - Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie wspaniałego! Jest po prostu cudowny!

- Byłem pewien, że cię oczaruje - powiedział ciepłym, aksamitnym głosem. - Kiedy byłem dzieckiem, wydawał mi się pełen magii i czarów. Zaczarowany pałac. Teraz traktuję go zupełnie zwyczajnie.

- Och, ja nigdy bym go nie traktowała w taki sposób. - Angela rozglądała się dookoła z nieukrywanym zachwytem, podczas gdy Raszid przechylił się w jej stronę, by otworzyć drzwiczki. - Mogłabym tu mieszkać do końca życia i ciągle pozostawałabym pod jego urokiem.

Nie powinnam była tego mówić, przestraszyła się. Głupio zabrzmiało. Co też w nią wstąpiło? Czuła się zakłopotana. Zaczerwieniła się. Raszid zdążył już otworzyć drzwiczki i cofnął rękę, która, ku jeszcze większemu zażenowaniu Angeli, otarła się lekko o jej piersi.

Pod wpływem tego dotyku jej ciało przeszył dreszcz. Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. Serce żywiej zabiło jej w piersi. Z oczami wbitymi w ziemię wysiadła z samochodu. Co się z nią działo? Zachowywała się jak kompletna idiotka.

- Tędy. Proszę za mną.

Raszid, najwyraźniej nie zdający sobie sprawy z dziwnego zachowania Angeli, wyjął jej torbę z bagażnika. Następnie poprowadził Angelę po schodach do głównego wejścia. Przeszli przez wysokie, zdobne drzwi i znaleźli się w ogromnej, wykładanej kafelkami sali, oświetlonej wspaniałymi mosiężnymi lampami. Barwne perskie dywany pokrywały podłogę.

Angela musiała powstrzymać się, żeby znowu nie krzyknąć z zachwytem. Wewnątrz pałac był jeszcze piękniejszy niż na zewnątrz.

- O tej porze, obawiam się, cała służba jest już dawno w łóżkach. - Raszid zatrzymał się przy przejściu prowadzącym do szerokiego korytarza. - Tak więc będę musiał osobiście zaprowadzić cię do twojego pokoju.

Drgnęła, ale zapanowała nad sobą. Przybrała chłodny, obojętny wyraz twarzy. Dość już było dzisiaj dziecięcego entuzjazmu i scen. Trzeba zadbać o resztkę godności, jaka jej jeszcze pozostała.

- Zgoda - odpowiedziała, unikając jego wzroku. Im mniej będzie mówiła, tym lepiej, zdecydowała.

Szybkim krokiem poprowadził ją przez korytarz, potem w górę, ogromną, rzeźbioną klatką schodową i jeszcze jednym korytarzem - do cichego, ukrytego zakątka domu.

Zatrzymał się przed drzwiami ozdobionymi złotymi ornamentami. Otworzył je i odsunął się na bok.

- Oto twój pokój. Ma własną łazienkę. Znajdziesz tu wszystko, czego będzie ci potrzeba - postawił torbę na podłodze. - Moja siostra mieszka w sąsiednim pokoju - poinformował ją.

- Rozumiem. Pomieszczenie dla kobiet? - Posłała mu mordercze spojrzenie. - Zastanawiało mnie, dlaczego to miejsce jest tak oddalone od głównej części pałacu. Teraz wszystko rozumiem.

Chciała go rozdrażnić, zerwać cienką nić porozumienia, która ostatnio zadzierzgnęła się między nimi. Zbyt była pełna podziwu. Za łatwo prawiała komplementy. Tą uszczypliwą uwagą pragnęła przytrzeć mu trochę nosa.

Raszid przekreślił jej plany uśmiechem.

- Gdybyś wołała spać ze mną, jesteś mile widziana, *habibti*. - Uniósł brew i spojrzał jej w oczy. - Mam duże i gościnne łóżce.

Ciarki przeszły jej po plecach. Szybko weszła do pokoju.

- Nie, dziękuję bardzo. Wolę spać tutaj, obok twojej siostry.

- Mądra decyzja - uśmiechnął się złośliwie. - Tamta opcja ma, co prawda, swoje plusy, ale obawiam się, że żadne z nas nie wyspałoby się należycie. - Skłonił się dla żartu. - Dobrej nocy, *habibti*. Lepiej daj mi kluczyki od twojego samochodu. Każę go jutro rano sprowadzić - dodał, gdy zamykała drzwi.

Wyjęła kluczyki z torebki i rzuciła mu je. Uśmiechnął się.

- Śpij dobrze, piękna Angelo. Do zobaczenia rano. Angela zatrzasnęła ze złością drzwi.

- A niech go diabeł porwie! - mruknęła. - Za to, że mnie tu przywiózł, za to, że w ogóle żyje!

Wciąż jeszcze czując gniew, umyła się i przebrała w luksusowej łazience z połączoną wanną o złotych kranach. Położyła się na ogromnym, pokrytym jedwabiem łóżku. Pomimo że specjalnie podsycala w sobie złość, nie mogła odegnąć obrazu Raszida, leżącego gdzieś tam, w swoim „gościnnym” łóżu. Jeszcze trudniej było jej powstrzymać ciarki na wspomnienie jego pocałunku.

Przekręciła się na bok. Zmarszczyła brwi. Próbowwała znaleźć racjonalne wyjaśnienie dla niebezpiecznych myśli, jakie nią owładnęły. Jej głupie zauroczenie szejkiem Raszidem dało się bardzo łatwo wytłumaczyć. Był inny, egzotyczny, uderzająco przystojny. Wszystko razem sprawiło, że wydawał się niebywale atrakcyjnym mężczyzną.

Naprawdę jest tylko aroganckim, władcym autokratą. Ostatnim człowiekiem, z którym normalna kobieta powinna się wiązać, uznała po chwili zastanowienia. A ja zdecydowanie jestem normalna, przypomniała sobie ostro Angela.

Rozwiązanie było proste. Musi nadal go unikać. W ten sposób pokusa nie zwycięży rozsądku.

Zasnęła, obiecując sobie, że nie zostanie w pałacu na długo, a jej pobyt tutaj będzie samotny.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia, o dzień wcześniej niż się tego Spodziewała, Angela miała okazję porozmawiać z MacLeishem.

- Dzwoni z Bahrajnu. Przekazałam mu, że chcesz z nim zamienić słowo - powiedziała Lalitha, wołając Angelę do swojego pokoju,

Angela spróbowała odmówić.

- Bardzo miło z twojej strony, ale to niepotrzebne. Mogę z nim porozmawiać jutro, gdy wróci.

Lalitha pokręciła przecząco głową i podała jej słuchawkę do ręki.

- Lepiej będzie, jak porozmawiasz z nim teraz. Angela wkrótce pojeła, dlaczego.

- Chcesz poradzić się w jakiejś sprawie? - spytał swoim miękkim, szkockim akcentem MacLeish. - Mów śmiało. Przez kilka najbliższych tygodni nie będziesz miała takiej okazji. Jak tylko zakończę tutaj interesy, lecę do Stanów.

Angela nie od razu pojeła, jak ważną nowinę usłyszała, ponieważ natychmiast zaczęła protestować przeciwko przeprowadzce do Raszida.

- No, czy nie mam racji? - zakończyła ożywionym głosem. - Według mnie to zupełny idiotyzm!



Przez moment w słuchawce panowała martwa cisza.

- Niestety, obawiam się, że nie - odpowiedział po namyśle MacLeish. - Szejek Raszid ma słuszość. Sam powinienem był o tym pomyśleć. Zostań tam, gdzie jesteś, dopóki twój ojciec nie wyjdzie ze szpitala. Gdybyś miała jakieś problemy, porozmawiaj z szejkiem Raszidem. On poprowadzi redakcję podczas mojej nieobecności.

Angela oddała słuchawkę Lalithcie. Była zaskoczona. Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Wynika z tego, że nie tylko ma pozostać w pałacu, ale na dodatek będzie musiała znosić obecność Raszida w redakcji. Jednym słowem, wpadła z deszczu pod rynnę.

Nie myliła się, niestety. Następnego dnia po redakcji krążyły wieści, że pod nieobecność naczelnego szejka Raszid będzie przewodniczył codziennym zebraniom zespołu. Naprawdę będzie jej deptał po piętach.

Kolegia odbywały się zazwyczaj w gabinecie MacLeisha. Atmosfera panująca na nich była luźna, choć nie pozbawiona rzeczowości i dyscypliny. Tego dnia, o szóstej wieczorem, zgodnie z otrzymanymi wcześniej instrukcjami, Angela oraz pół tuzina innych reporterów czekali z notesami w ręku w obszernym gabinecie zarządu na przybycie szejka Raszida.

- Na pewno się spóźni - zauważyła zjadliwie Angela, zwracając się do siedzącego obok niej Szarmy, reportera zajmującego się biznesem.

Szarma uśmiechnął się tylko.

- Szejek Raszid jest człowiekiem bardzo zajęтым - powiedział, usprawiedliwiając szefa. - Nie możemy od razu narzekać, jeśli spóźni się o kilka minut.

Byli wobec niego tak cholernie lojalni. Cały zespół „Jahira News”. Czy nie widzieli, że ich ukochany szejek Raszid był egoistą i autokratą?

Zerknęła na Szarmę.

- Gdyby mnie kto pytał o zdanie, doskonale dalibyśmy sobie radę bez niego. Doprawdy, wtyka tu swój nos zupełnie niepotrzebnie - powiedziała odrobinę podenerwowana Angela.

Właśnie w tej chwili Raszid wkroczył do pokoju, powodując tym lekkie zamieszanie. Oczy wszystkich zebranych skierowały się w jego stronę. Gdy wzrok

Raszida przesunął się po jej twarzy, Angela zaczęła się zastanawiać, czy usłyszał jej uwagę, czy też nie.

Jeśli usłyszał, trudno, pomyślała, obserwując go pod na wpół przymkniętych powiek. Tak właśnie myśli i nie boi się tego mówić otwarcie, nawet jeśli miałyby ją to kosztować utratę pracy w jego gazecie.

Szejk Raszid podszedł do stołu i zajął swoje miejsce.

- Dobry wieczór, panowie. Zaczynamy! - Naraz przerwał i uśmiechnął się. Jego wzrok powędrował ku Angeli. - Proszę o wybaczenie. Mała poprawka. Dobry wieczór pani i panom. Ot, siła przyzwyczajenia.

Po sali przebiegła fala uprzejmego śmiechu. Raszid nadal wpatrywał się w niewzruszoną twarz Angeli.

- Proszę pozwolić, że w imieniu wszystkich tu zgromadzonych powitam panią w naszym redakcyjnym gronie. To prawdziwa przyjemność mieć wśród nas damę, zwłaszcza tak piękną jak pani. Jest pani ozdobą naszego zebrania.

Angela zacisnęła usta. Typowo szowinistyczna uwaga, pomyślała ze złością.

- Dziękuję - odpowiedziała, patrząc na niego bez mrugnięcia okiem. - Mam jednak nadzieję, że mój wkład w zebranie będzie bardziej twórczy i nie ograniczy się wyłącznie do funkcji dekoracyjnej.

Mówiąc to, czuła zdziwienie, które ogarnęło kolegów siedzących obok niej. Najwyraźniej żaden z nich nie słyszał przedtem, by ktoś zwracał się w tak śmiały sposób do ich dyrektora naczelnego.

Raszid, lekko rozbawiony, uniósł jedynie brew. Popatrzył na nią przez kilka sekund, następnie przeniósł wzrok na pozostałych.

- Dobrze. Możemy zaczynać?

Zebranie przebiegało bez przeszkód i Angela wbrew .obie samej zaczęła podziwiać sposób, w jaki Raszid e prowadził. „Jahira News” mogły być dla niego jedynie hobby, ale niewątpliwie traktował to hobby bardzo poważnie.

Jak się okazało, był dobrze obeznany ze wszystkimi, nawet najdrobniejszymi szczegółami pracy redaktora prowadzącego gazetę. Podczas gdy reporterzy mówili o tekstach, nad którymi właśnie pracowali, on słuchał z zainteresowaniem. Od czasu do czasu przerywał, by rzucić jakąś błyskotliwą uwagę, lecz w jego sposobie bycia nie było nic władczego. Zachowywał się raczej jak lider zespołu.

Zupełnie nie w jego stylu, pomyślała z cynizmem Angela, szczerze zdziwiona jego zdolnością opanowania wrodzonej skłonności do tyranizowania innych. Może, zdecydowała po namyśle, lubi poniewierać wyłącznie kobietami. W zachowaniu Raszida w stosunku do reporterów „Jahira News” nie mogła doszukać się jego zwykłej arogancji.

Wpatrywała się w niego, oczarowana tą demonstracją uroku i subtelności. Ostre rysy jego twarzy złagodniały, usta stały się pociągające, zmysłowe. Czoła nie przecinały zmarszczki, a w czarnych oczach błyskały iskierki humoru.

Emanowało z niego wewnętrzne ciepło, które zauważyła przedtem tylko raz; w jego gabinecie, kiedy powiedziała mu o swojej matce.

Był taki naprawdę, czy udawał, zastanawiała się.

- A teraz przejdziemy do otwarcia nowego Teatru Narodowego. - Mówiąc to, odsunął do tyłu białą kaffiję, odsłaniając kruczoczarne baczki. - Sądzę, że ty się tym zajmiesz, Angelo?

- Słucham? - Pytanie zaskoczyło ją. Nie słuchała tego, co mówił. Wpatrywała się w jego baczki.

Czy włosy pod kaffiją były równie lśniące i czarne? Czy były długie, czy krótkie? Kręcone czy proste?

- Teatr Narodowy - powtórzył lekko zniecierpliwiony Raszid. Bawił się trzymanym w palcach długopisem. - Zakładam, że napisze pani o tym artykuł?

Szczerze zdegowana sobą samą Angela pod wpływem jego wzroku wzięła się w garść.

- Tak sądzą - odpowiedziała czując do siebie pogardę za brak pewności w głosie. Prawdę powiedziawszy, nie przyszło jej do głowy, żeby zająć się tym tematem w „kąciku kobiecym”. Odchrząknęła i wyprostowała plecy.

- Czy mam zająć się tym pod jakimś specjalnym kątem? - spytała.

Słyszając jej słowa, uśmiechnął się. Nie był to uśmiech przyjemny,

- Ja mam pani mówić, co powinna pani robić? Młoda kobieta, która uważa się za orędowniczkę sprawy swoich sióstr... Już wyobrażałem sobie, jak Wali pani pięścią w biurko i żąda wywiadu z głównym architektem. - Przerwał.

- Wie pani chyba, kto jest architektem?

Ku swej rozpaczy Angela musiała zaprzeczyć.

- Obawiam się, że nie. Teatr zaprojektowała francuska firma architektoniczna, ale nie znam nazwiska człowieka, który kierował zespołem projektantów.

- Człowiekiem, który kierował zespołem projektantów, jest kobieta, niejaka madame Catherine Bouquet.

Angela była teraz w stanie zadusić się własnymi rękami. Czowała, jak jej policzki płoną.:

- Och - mruknęła, czując się jak kompletna idiotka.

- Madame Bouquet przyjedzie do Dżahiry na otwarcie teatru, Sugerowałbym, aby skontaktowała się pani z biurem prasowym i umówiła na wywiad z nią. O ile, oczywiście, to panią interesuje. - Ciągłe bawiac się długopisem, rzucił jej szybkie spojrzenie i Wsunął się głębiej w fotel. - Jeśli woli pani wypełnić swój „kącik” przepisami kulinarnymi i szydełkowaniem, mnie to absolutnie nie przeszkadza.

Pozostali reporterzy zachichotali. Angela zagryzła wargi. Za jednym zamachem ośmieszył i ją, i „kącik kobiety”. Widocznie niechęć do tego projektu nie wygasła w nim.

- Oczywiście, przeprowadzę ten wywiad. - Pomimo śmiechów, Angela mówiła spokojnym, równym głosem. - Dziękuję panu za informację.

- Nie ma za co. - Uśmiechnął się. - Po to tu jestem, Jeszcze jakieś sprawy?  
- Zwrócił się do pozostałych.

Zebranie zakończyło się wkrótce potem. Nie patrząc na Raszida, Angela wzięła swój notes i długopis, i podobnie jak inni, ruszyła w kierunku drzwi. Zatrzymał ją w. połowie drogi.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Angelo, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności.

Serce w niej zamarło. A więc czekało ją jeszcze więcej obelg. Z jakiego innego powodu mógł ją wołać, jeśli nie z chęci pogrążenia jej całkowicie?

Gdy drzwi zamknęły się za innymi dziennikarzami, odwróciła się w jego stronę. Nie czuła się zbyt pewnie. Założyła ręce na piersiach.

- Tak? - spytała uprzejmie i czekała.

Nadal siedział na swoim miejscu za stołem, bawiąc się długopisem. Wskazał ręką na jedno ze stojących blisko niego krzeseł.

- Rozgość się. Siadaj.

Planował zatem dłuższe tortury. Zaczęła się coraz bardziej bać. Wybrała krzesło na tyle oddalone od niego, na ile pozwalała jej grzeczność. Nie stało jednak tak daleko, jakby sobie tego życzyła. Jego bliskość przytłaczała ją.

Raptem wyszło jej w gardle. Tylko spokojnie, powiedziała sobie, nie jestem w nastroju do kłótni.

Raszid rozsiadł się wygodnie w fotelu i eleganckim ruchem ręki poprawił kaffiję, odrzucając ją do tyłu. Przez chwilę Angela znów mogła dostrzec jego czarne, lśniące baczki.

- Chciałem ci powiedzieć, że podobał mi się twój artykuł z ostatniego tygodnia wydrukowany w „kąćniku kobiecym”. Ten o bezpłodności i sposobach jej leczenia. Solidnie przygotowany od strony merytorycznej i napisany z dużym wyczuciem.

Czyżby usłyszała z jego ust pochwałę? Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Wpatrywała się w niego z takim zdziwieniem, jakby zobaczyła co najmniej dwugłowego smoka.

- Cieszę się, że ci się spodobał. - Uznanie ze strony Raszida naprawdę sprawiło jej przyjemność. - Doktor Szauki na szczęście zgodził się na wywiad. Będąc specjalistą w tej dziedzinie bardzo mi pomógł.

- Świetnie napisany artykuł. Przedstawiłaś fakty w bardzo przejrzysty, zrozumiały sposób. Dziennikarze zbyt często gubią się, gdy muszą pisać na tematy związane z nauką lub medycyną. Ich argumenty stają się wtedy zawile, mętne.

- Mówiłam ci przecież, jestem profesjonalistką. Mam ukazywać skomplikowane, trudne sprawy tak, aby nawet laik je zrozumiał. Na tym właśnie polega moja praca.

Zignorowała jego pochwały nie dlatego, że nic dla niej nie znaczyły. Po prostu nie wiedziała, jak na nie zareagować. Ciągłe wytrącanie jej z równowagi weszło mu już w nawyk. Dzisiaj udało mu się całkowicie ją zdezorientować. Komplementy i pochwały były ostatnią rzeczą, jakiej się po nim spodziewała.

- Odwaliłaś kawał dobrej roboty. - Uśmiechnął się. - Jeżeli nadal będziesz pracować na takim poziomie, może jeszcze dojdziemy kiedyś do porozumienia.

Angela miała co do tego pewne wątpliwości. Nagle poczuła na niego złość za te spóźnione dowody uznania. Chyba nie spodziewał się, że będzie jak psiak merdać ogonem ze szczęścia, ponieważ łaskawie raczył poklepać ją po głowie? Nie ma mowy. Niedoczekanie jego!

- Zastanawia mnie, dlaczego nie wspomniałeś o tym, kiedy byli tu pozostali dziennikarze, zamiast z premedytacją robić ze mnie idiotkę z powodu tej głupiej afery z głównym architektem Teatru Narodowego.

Jeśli jej reakcja zdziwiła go, nie dał tego poznać po sobie. Stuknął lekko długopisem o blat i wpatrywał się w nią przymrużonymi oczami.

- Sama jesteś sobie winna. Powinnaś była wiedzieć coś na temat madame Bouquet.

- Teoretycznie masz rację. - Wytrzymała jego wzrok bez drgnienia powiek. - Orientowanie się w takich sprawach jest podstawowym obowiązkiem dziennikarza. Zauważ jednak, proszę, że pracuję w Dżahirze dopiero od kilku tygodni. Nie dość długo, by stworzyć jakikolwiek system napływu informacji. Musisz pamiętać, że zaczynam od zera.

- Nie przeczę. W normalnych warunkach zgodziłbym się z tobą całkowicie. Zresztą, właśnie z tego powodu przekazałem ci tę informację. O ile jednak dobrze sobie przypominam, kiedy przyszedłem na spotkanie redakcyjne, właśnie mówiłaś coś o tym, jak zbędna jest moja obecność w redakcji i jak to doskonale dałabyś sobie radę beze mnie.

A więc jednak usłyszał. Zacerwieniła się po uszy na wspomnienie swoich słów.

- Być może postanowiłem dać ci małą lekcję - powiedział uśmiechając się tajemniczo.

Upokarzającą, publiczną lekcję, jeśli chodzi o ścisłość, przemknęło jej przez głowę. Zacisnęła zęby.

- Rozumiem - odpowiedziała. Jeśli czekasz na przeprosiny z mojej strony, możesz sobie czekać długo i namiętnie, pomyślała z furią Angela.

Raszid nie wykazywał zainteresowania przeprosinami czy też ich brakiem. Jakby przechodząc nad tym do porządku dziennego, rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Nie dlatego poprosiłem cię tutaj - powiedział po chwili milczenia. - Chciałem się upewnić, czy wygodnie rozgościłaś się w pałacu.



Cóż za rycerskość. Trochę zaskakująca po tym, jak wręcz porwał ją z domu.

- Dziękuję za troskliwość, urządziłam się całkiem wygodnie - odparła chłodno.

- Miło to słyszeć. - Bawiła go jej irytacja. - Skoro, według wszelkich znaków na niebie i ziemi, spędzisz tam jeszcze trochę czasu, sprawiłoby mi ogromną przykrość, gdybyś miała jakieś powody do niezadowolenia. Niestety, wygląda na to, że mijamy się przy posiłkach. Nie masz nic przeciwko jedzeniu w samotności, mam nadzieję? - spytał.

- Ależ skąd. - Unikała go z premedytacją, wyciągnąwszy uprzednio z pracowników kuchni, o której godzinie zwykł spożywać posiłki. Posłała mu pełne zaciekawienia spojrzenie, jakby właśnie o czymś sobie przypominała. - Nie spotkałam do tej pory twojej siostry. Czy ona w ogóle wychodzi ze swojego pokoju? - spytała z ironią w głosie.

- Od czasu do czasu - poinformował Angelę, szczerze ubawiony jej pytaniem. - Ostatnio, z tego, co wiem, jest bardzo zajęta.

- Zajęta, mówisz? - spytała cynicznie. - I cóż ją absorbuje do tego stopnia, że nie pokazuje się ludziom na oczy? Czy siedzi tam zamknięta na klucz i haftuje wyprawę ślubną albo zabawia się jakimś innym, równie pasjonującym zajęciem, na które arabscy książęta pozwalają swoim siostrom?

Ktoś zapukał do drzwi. W następnej chwili Lalitha wsunęła głowę do pokoju.

- Proszę wybaczyć - powiedziała przeproszająco. - Pilny telefon do pana. Czy zechce pan go odebrać tutaj?

- Odbiorę za moment. Teraz jestem zajęty. - Jego głos zabrzmiał szorstko.

Nie raczył nawet spojrzeć na sekretarkę. Wciąż wpatrywał się w Angełę.

Lalitha skłoniła z szacunkiem głowę i wycofała się bez sprzeciwu. Krew zawrzała w Angeli. Nic dziwnego, że Lalitha często zdawała się smutna i podenerwowana. Miała powody. Raszid traktował ją okropnie, tak jak bez wątpienia traktował swoją siostrę czy każdą inną kobietę, z którą miał do czynienia.

Wstała, nie ukrywając swojej dezaprobaty.

- Jeśli to wszystko, proszę pana, chciałabym już odejść. Mam jeszcze sporo pracy.

Przez moment milczał. Przesunął po niej wzrokiem z góry na dół, nie spiesząc się, obejmując każdy szczegół, zupełnie jakby była jedną z uczestniczek konkursu piękności na targu bydłowym. Czują, jak rozbiera ją wzrokiem.

Potem uśmiechnął się i skinieniem dłoni pozwolił jej odejść.

- Możesz iść. Na razie to wszystko.

Nie dało się w żaden sposób uniknąć codziennego kontaktu z Raszidem. W pałacu przychodziło jej to dość łatwo, ponieważ niewiele czasu spędzał w domu. Nic dziwnego. Miał przecież dwie prace. Natomiast w redakcji schodzenie mu z drogi było prawie niemożliwe. Podczas nieobecności MacLeisha miał zwyczaj wpadania do redakcji „Jahira News” kilka razy dziennie. Zawsze wtedy, jak zdawało się Angeli, kiedy i ona tam była.

Wchodził, elektryzując atmosferę swoją obecnością, i z naturalną łatwością przejmował kontrolę nad wszystkim. Angela w takich razach wpatrywała się z uporem w swoją maszynę do pisania, obawiając się, by nie zostać zaszczyconą jego szczególną uwagą.

Czasami jej się udawało, czasami nie. Niekiedy stawał przed nią nieoczekiwanie, najprawdopodobniej po to, żeby ją sprawdzić: „Ten kawałek o szkolnictwie, o kształceniu kobiet w Dżalirze... Chciałbym zobaczyć ten artykuł, zanim przekażesz go do druku. Muszę się upewnić, czy twoje podejście do tematu jest odpowiednie”.

Kiedy indziej próbował być pomocny: „Porozmawiaj może z żoną ambasadora Libanu na temat kuchni. Jestem pewien, że podzieli się z tobą paroma przepisami. Przydadzą ci się do twojego poradnika kulinarnego”.

Zawsze, kiedy stawał koło jej biurka, lub gdy wyczuwała na sobie jego wzrok podczas zebrań zespołu, Angela zdawała się czuć jego przyłapanie na jakiejś pomyłce, przedstawić jako osobę bezczelną i absolutnie nie nadającą się do pracy w redakcji.

Ale od tamtego pierwszego razu nigdy nie dała mu po temu najmniejszej sposobności. Nigdy mu się nie uda, przyrzekła sobie.

Tego dnia, kiedy w swoim gabinecie oddał jej z powrotem artykuł o kształceniu kobiet, uśmiechnęła się w duchu do siebie.

- Cóż, nie zauważyłem w nim żadnych usterek. Utrzymałaś równowagę między postępowym a bardziej tradycyjnym sposobem myślenia.

- Dziękuję - odpowiedziała z lekką ironią w głosie. - Jak to ładnie z twojej strony, że raczyłeś mnie powiadomić, że ci się spodobał.

- Nie martw się. Dam ci też z pewnością znać, gdy coś nie będzie mi się podobać. Wciąż jesteś tu na próbie. Nie zapominaj o tym. Lepiej, żeby tych kilka drobnych artykułów, które udało ci się spłodzić, nie uderzyło ci za bardzo do głowy.

Patrzył na nią bacznie. Jeden niewłaściwy ruch, zdawały się mówić jego oczy, a wylecisz stąd tak szybko, że nawet nie zauważysz, co się stało.

- Gdzieżbym śmiała - powiedziała lekko rozdrażniona Angela. -  
Doskonale zdaję sobie sprawę, jak „entuzjastycznie” podchodzisz do mojej  
obecności w redakcji.

Uśmiechnął się.

- Świetnie. Jak widzę, rozumiemy się. Dzięki temu nasze wzajemne  
stosunki służbowe będą układały się lepiej. Nie chciałbym, abyś wysnuła  
niewłaściwe wnioski i zaczęła myśleć, że tu jest twoje miejsce.

Uwaga Raszida zabolęła ją. Rzeczywiście zaczęła już tak uważać. Z  
każdym dniem czuła się w „Jahira News” coraz bardziej zdomowiona.

- Nie obawiaj się - odpowiedziała z kamiennym wyrazem twarzy Angela.  
- Zgodnie z twoją radą, nie wyryłam jeszcze moich inicjałów na biurku.

A niech go piorun trzaśnie, myślała, gdy Raszid zniknął za drzwiami.  
Uwielbiał wciąż jej przypominać, jak bardzo była zdana na jego łaskę.

Może powinnam przygotować się na otrzymanie wiadomości o cofnięciu  
karty pobytu, kiedy ojciec wyjdzie ze szpitala, myślała. Już wcześniej zrodziło  
się w niej podejrzenie, że najprawdopodobniej Raszid zezwolił na wydanie jej  
dokumentów pod wpływem jakiegoś chwilowego, niewytłumaczalnego  
przyływu ludzkich uczuć. Być może chciał, aby mogła przebywać blisko ojca  
w czasie jego choroby. Gdy tylko sytuacja powróci do normy, karta pobytu na  
pewno zostanie unieważniona..

O ile, powiedziała sobie z niewzruszoną determinacją, nie udowodnię mu  
przedtem, że jestem właściwą osobą na właściwym miejscu i że świetnie nadaję  
się do tej pracy.

Była na dobrej drodze, by to osiągnąć. Raszid, acz przyznawał to  
niechętnie, był pod wrażeniem jej pracy. Musi utrzymać taki stan rzeczy i  
wystrzegać się jakichkolwiek potknięć, aby nie pogorszyć sprawy.

Teraz, kiedy MacLeish wyjechał, musiała znosić ciągłą obecność Raszida w redakcji, ponieważ z każdym dniem kochała tę pracę coraz bardziej i nie chciała jej stracić. Wzrastała jej wiara we własne możliwości. Miała cichą nadzieję, że przy odrobinie szczęścia niedługo wzbudzi podobną ufność w szejku Raszidzie.

W następnym tygodniu, gdy pewnego wieczoru Wychodziła z redakcji, drzwi gabinetu dyrektora naczelnego otworzyły się gwałtownie. Wybiegła z nich Lalitha, cała we łzach.

- Hej, co się stało? - Angela szybko podeszła do niej. - Na miłość boską, co on ci zrobił tym razem?

Lalitha pokręciła tylko głową, najwyraźniej zbyt zdenerwowana, by mówić. Łzy spływały jej po policzkach.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - Angela objęła ją, ale Lalitha ponownie pokręciła głową.

- Dziękuję, nie - zdołała wyjąkać. Wyrwała się z objęć Angeli i szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego pokoju. - Chciałabym zostać przez chwilę sama.

- Jasne, rozumiem - odpowiedziała współczującym głosem Angela. - Ale gdybyś czegoś potrzebowała, powiedz tylko słowo.

Zmarszczyła brwi i patrzyła za odchodzącą dziewczyną. Szczupłe ramiona, okryte sari, wciąż jeszcze drżały. Angelę ogarnął raptownie niepokohamowany gniew na człowieka, który doprowadził Lalithę do rozpacz.

Jak śmiał potraktować tę biedną dziewczynę w tak okrutny sposób?! Sądził z pewnością, że ujdzie mu to na sucho, bo jest mężczyzną, właścicielem „Jahira News” i szejkiem?

Jeśli tak, to się mylił. Angela spojrzała na ciągle jeszcze otwarte drzwi od jego gabinetu i podjęła szybką decyzję. Nawet jeśli inni nie mieli na tyle odwagi, by porozmawiać z nim, ona to zrobi. Powie mu szczerze, co o nim myśli.

Sztywna z wściekłości, przeszła przez korytarz. Kiedy doszła do otwartych drzwi, wzięła głęboki oddech i z bijącym sercem weszła do środka. Odchrząknęła, by zwrócić jego uwagę.

Szejk Raszid siedział pochylony nad papierami, leżącymi na biurku. Nie był zbyt zadowolony z jej wtargnięcia.

- Tak? - spytał ostro. - Co mogę dla ciebie zrobić?

Angela czuła, jak złość w niej kipi. Był taki cholernie władczy, nieczuły i arogancki. Najpewniej właśnie ten ton jego głosu wyprowadził biedną Lalithę z równowagi. Ale jej, w przeciwieństwie do Lalithy, nie może tak łatwo wyeliminować z gry. Potrafi zapanować nad sobą.

Zacisnęła pięści, po czym spojrzała Raszidowi prosto w oczy.

- Pan nie jest w stanie czegokolwiek dla mnie zrobić. Ale ja zrobię coś dla pana... Powiem panu dokładnie i bez ogródek, co o panu myślę!

Zawahała się przez moment. Raszid spoglądał na nią zdziwiony. Zanim jednak zdążył jej przerwać, Angela odzyskała pewność siebie.

- Jest pan najohydniejszym człowiekiem, jakiego spotkałam w swoim życiu - ciągnęła. - Drań, tyran, paskudny potwór - wyrzuciła z siebie w przypływie gniewu. - Myśli pan, że wolno panu traktować ludzi, jak się panu żywnie podoba, i nikt nawet słówkiem nie piśnie... Najwyższy czas, aby ktoś wreszcie panu uświadomił, że nadużywanie wysokiej pozycji społecznej w sposób, w jaki pan to robi, nie jest ani powodem do dumy, ani nie świadczy o pana inteligencji.

Szejk Raszid odchylił się w fotelu. Jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

- Jeśli dobrze rozumiem - upewnił się przyciszonym głosem - ty jesteś tym kimś.

- Zgadł pan!

Stała, drżąc pod wpływem jego spojrzenia. Wyraziła się o wiele gwałtowniej, niż początkowo planowała. Nie żałowała niczego, chociaż wszystko zniszczyła. Teraz, po jej burzliwym wystąpieniu, on na pewno z hukiem wywali ją z redakcji.

Gdy Raszid nadal wpatrywał się w nią w milczeniu, raptem zrobiło jej się wszystko jedno. Zdawała sobie sprawę, że błaganie o litość nic nie da. Równie dobrze może pójść za ciosem. Uniosła wysoko głowę.

- Nie chce pan, żebym pracowała dla pana. Wciąż pan o tym przypomina. Bardzo dobrze. Więc niech pan teraz posłucha. Szczerze mówiąc, ja także nie jestem zachwycona pracując dla pana. Może pan sobie zatrzymać tę drogocenną posadę. Nie dbam o to.

Odwróciła się na pięcie i z bijącym sercem wyszła z pokoju.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Później, gdy już trochę ochłonęła, Angela zamarła z przerażenia na wspomnienie tego, jak potraktowała Raszida. Mówiła straszne rzeczy! Obrzuciła go obelgami! Musiała chyba postradać zmysły.

Nie żeby żałowała swojego wystąpienia w obronie biednej Lalithy. Postąpiła słusznie, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Dlaczego jednak nie mogła przeprowadzić tego z większym umiarem, racjonalnie? Zrobiłaby tak z pewnością, gdyby miała do czynienia z jakimkolwiek innym mężczyzną.

Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy. Problem polegał na tym, że nie potrafiła kontrolować swoich uczuć, gdy chodziło o tego koszmarne go człowieka.

Inni mogli ją czasem irytować. Z Raszidem sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Trudno było powiedzieć, że ją drażnił czy denerwował. Doprowadzał ją do wściekłości przekraczającej wszelkie granice zdrowego rozsądku. Na sam jego widok dostawała białej gorączki.

Martwiła się, bo to nie było do niej podobne. Nikt dotąd nie działał na nią w ten sposób. Sytuacja stawała się niebezpieczna, gdyż nigdy, kiedy znajdowała się w pobliżu Raszida, nie potrafiła do końca przewidzieć swojego zachowania.

Westchnęła. Źle na nią działał, zdecydowała. Kochali się jak pies z kotem. Po prostu nie powinni przebywać blisko siebie.

Jeszcze jedno niepokoiło ją w związku z tym epizodem. Od wieczoru, kiedy skrzyczała Raszida, nie widziała Lalithy.

- Wróciła do Indii - poinformował ją Szarma.



- Z tego, co zrozumiałem, chodzi o jakieś problemy rodzinne. Musiała niespodziewanie wyjechać.

Z wrażenia Angela poczuła kurcze żołądka. Czyżby zdenerwował dziewczynę do tego stopnia, że uciekła do domu? Czy nie było w tym częściowo jej winy? Może jej wybuch pogorszył jeszcze bardziej sytuację?

- Ale chyba wróci? - spytała z niepokojem Szarmę.

- Nie zamierza zostać tam na stałe, prawda?

- Nie sądzę - zaśmiał się Szarma. - Przyjęli dziewczynę na zastępstwo, ale ta redakcja nie przetrwa długo bez Lalithy.

Angela też tak uważała. Raszid jednak traktował Lalithę, jakby była nikim. Na samą myśl o nim Angele znów ogarnęła dzika pasja.

Przez kilka następnych dni zostało jej oszczędzone spotkanie się z Raszidem twarzą w twarz. Dla odmiany los jej sprzyjał i zawsze, kiedy przyjeżdżał, pracowała akurat w terenie.

Jakimś cudem udało jej się nawet nie bywać na kolegiach.

Nadszedł weekend. Nareszcie mogła swobodnie odetchnąć. W wolne dni mało czasu spędzał w pałacu. Wolał najwyraźniej pracować nadliczbowo w al-Hazar Tower.

Dziękowała Bogu i za to, chociaż wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała stanąć przed Raszidem i zapłacić za swoją niesubordynację i bezczelność. Nie oczekiwała jednak na tę chwilę z utęsknieniem.

Poranek spędziła w szpitalu u ojca. Wyglądał dużo lepiej, siadał już nawet w łóżku. Po wizycie wróciła prosto do pałacu. Zrobiła sobie obiad i wyciągnawszy się wygodnie na sofie, zaczęła przeglądać jakieś czasopisma. Nie mogła usiedzieć spokojnie. Była rozkojarzona, nerwowa. Na dodatek chłodne

zazwyczaj wewnątrz pałacu zdawało się tego dnia gorące i parne. Postanowiła wyjść na moment na zewnątrz.

Na zewnątrz było oczywiście o wiele goręcej, ale od zatoki wiała lekka, orzeźwiająca bryza.

Zwiedzę ogród, zdecydowała po chwili namysłu Angela. Tej części swojego więzienia nie miała okazji do tej pory obejrzeć.

Ogród w niczym nie przypominał typowych angielskich ogrodów, a raczej ciąg ogrodzonych żywopłotami dziedzińców, z których jeden wiódł do drugiego. Oazy kwitnącej zieleni pośrodku jałowej, spieczonej przez słońce pustyni. Idąc podziwiała przepyszne fontanny. Tryskająca z nich woda lśniła srebrzyście w słońcu. Ten widok ożywił nieco Angelę. Przechodziła obok wspaniałych klombów pełnych kwiatów, spędziła trochę czasu z pielęgnującymi je ogrodnikami.

- *Sabah al-chejr!* - dzień dobry - pozdrawiała ich.

- *Sabah an-nur* - odpowiadali uprzejmie.

Szła ścieżką prowadzącą koło domu i już miała zamiar przejść na następny dziedziniec, gdy zauważyła mężczyznę w dżinsach. W rękę trzymał jakieś narzędzia. Pochylił się nad dużym, wymontowanym silnikiem do systemu wentylacyjnego pałacu. Poznała to urządzenie, ponieważ w willi jej ojca znajdowało się podobne, tylko trochę mniejsze.

Więc dlatego w pałacu jest tak gorąco, pomyślała. Zepsuła się klimatyzacja. Bogu dzięki, że ktoś ją naprawia. Mężczyzna był zwrócony do niej plecami i prawdopodobnie jej nie widział, ale przez grzeczność pozdrowił go.

- *Sabah al-chejr* - mruknęła, nie zatrzymując się. Lecz kiedy w odpowiedzi usłyszała „dzień dobry, *habibti*, stanęła zaskoczona.

Odwrócił się, by spojrzeć na nią. W jego oczach widać było rozbawienie. Serce podeszło Angeli do gardła. W zabrudzonych dżinsach i w podkoszulku wyglądał całkiem inaczej. Wydał jej się zabójczo przystojny. Angela zaniemówiła z wrażenia.

- Co, u licha, robisz? - zdołała w końcu wykrztusić.

- Naprawiam klimatyzację. Mieliśmy problemy z silnikiem. - Rzucił narzędzia na ziemię. - Podaj mi tę szmatkę.

Angela starała się wziąć w garść. Rozejrzała się i zauważyła stojącą tuż obok niej skrzynkę z narzędziami. Podniosła leżącą na wierzchu skrzynki szmatkę i podała ją Raszidowi.

- Dlaczego to robisz? - spytała zdziwiona. - I dlaczego ubrałeś się w taki sposób?

Raszid zaśmiał się. Wylał zabrudzone olejem dłonie. Wstał powoli i odrzucił szmatkę.

- A jak, według ciebie, powinienem się ubrać? - zainteresował się. - Diszdasza i kaffija byłyby trochę niepraktyczne przy tak brudnej robocie.

- Ale przecież ty się tak nigdy nie ubierasz. - Nie mogła oderwać od niego wzroku. Obcisły podkoszulek i wąskie dżinsy podkreślały budowę jego silnego, sprężystego ciała. Po raz pierwszy zobaczyła jego obrośnięte ramiona. Do tej pory tylko wyobrażała sobie, jak był zbudowany. Rzeczywistość odurzyła ją. - Nawet cię nie poznałam - wymamrotała trochę bez sensu. Nigdy przedtem nie widziała go bez okrycia głowy. Miał wspaniałe włosy. Gęste i błyszczące.

- Często tak się ubieram. W domu, no i rzecz jasna, za granicą. Nie rozumiem, dlaczego tak się dziwisz.

- Wyglądasz zupełnie inaczej.

- Cóż, nie zmieniłem się. Zapewniam cię. Pod tym przebraniem... kryje się ten sam zniechęcony potwór co przedtem. - Z rozmysłem spojrzął jej prosto w oczy.

- Ten sam drań i tyran.

Angela zbladła słysząc, jak powtarzał obelgi, którymi go obrzuciła kilka dni temu. Naprawdę powiedziała te wszystkie rzeczy? Teraz, gdy stała tu obok niego, wydawały się niesprawiedliwe, zupełnie nie na miejscu.

Ku jej zaskoczeniu i ogromnej uldze nie kontynuował tego tematu. Odwrócił się i sprawdził działanie silnika.

- To powinno załatwić sprawę. - Ustawił wskaźniki.

- Chodźmy do środka, sprawdzimy, czy działa. Schylił się, żeby podnieść skrzynkę z narzędziami stojącą tuż koło jej stóp. Zerknęła na jego krucz, kręcone włosy. Były dłuższe niż sobie wyobrażała. Opadały mu na kark.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała. Serce Angeli zadrżało, kiedy czarne oczy zwróciły się ku niej. - Dlaczego sam musiałeś naprawić klimatyzację? Nie mogłeś sprowadzić mechanika?

- Jasne, że mogłem. - Wyprostował się, podnosząc ciężką skrzynkę z taką łatwością, jakby to było pudełko zapalek. - Lubię wykonywać drobne naprawy, gdy nadarzy się okazja ku temu. Stanowią miłą odmianę po siedzeniu za biurkiem.

Przyglądała mu się z ciekawością spod przymkniętych powiek. Można było zrozumieć, że potrzebował ruchu. Był przecież zdrowym, silnym i pełnym energii mężczyzną. Potrafiła wyobrazić go sobie uprawiającego jakieś sporty, jeździectwo lub biegi, ale ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, by mógł lubić takie „brudne” rozrywki. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała.

Raszid prowadził ją ścieżką biegnącą ku tylnemu wejściu do pałacu. Po drodze zostawił w warsztacie skrzynkę z narzędziami. Szerokimi schodami weszli do głównego skrzydła. Angela, która pierwsza znalazła się w przedsionku, od razu poczuła spadek temperatury.

- Moje gratulacje. - Uśmiechnęła się do Raszida. - Dobra robota. Działa idealnie.

- Tak, znaczna poprawa - zgodził się wchodząc do środka. Zamknął za sobą drzwi. - Zaczynała już się tutaj robić łaźnia parowa. - Nagle w oczach zabłyśły mu figlarne ogniki. - Jak zamierzasz mi podziękować? Chyba zasługuję na jakąś nagrodę?

Stał bardzo blisko niej. Tak blisko, że ich ciała prawie się dotykały. Patrzył na nią spod gęstych, czarnych rzęs. Nie mogła znieść dłużej nieodgadnionego wyrazu jego twarzy.

- Więc, *habibti* - nalegał z uśmiechem - czy nie zasługuję na małe podziękowanie?

- Chyba tak - przytaknęła uśmiechając się słabo. Ledwie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Mięśnie twarzy zeszywniały jej pod wpływem emocji. Gdyby mogła wymyślić na poczekaniu jakąś dowcipną odpowiedź! Lecz w tej chwili potrafiła zastanawiać się tylko nad jednym: pocałuje ją czy nie?

Uniosła głowę i spojrzała w jego czarne jak aksamit oczy. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by zatracić się w nich bez reszty, poddać hipnotycznej władzy, jaką Raszid miał nad nią, dać się porwać jego dzikiej namiętności.

Bezwiednie rozchyliła usta, czekając na ten moment. Wiedziała, że nie będzie potrafiła mu się oprzeć. Wstrzymała oddech. Przymknęła powieki. Każdy nerw jej ciała płonął w oczekiwaniu.

Dłoń Raszida spoczęła na jej ramieniu. Schylił się. Umierała z rozkoszy, gdy musnął wargami jej wargi. Ledwie ich usta zdążyły się zetknąć, gdy usłyszała, jak szepnął:

- Najbardziej chciałbym, żebyś zrobiła dla nas kawę.

Angela otworzyła oczy, zdezorientowana i rozczarowana. Gardziła sobą za to, że dała się ponieść emocjom. Musiała przyznać jednak, że pragnęła jego pocałunku bardziej niż wszystkich bogactw Dżahiry.

- Zrobisz mi tę łaskę? - W wyrazie jego twarzy było coś dziwnego. - Przygotuj kawę, a ja tymczasem się przebiorę.

- Oczywiście. Z przyjemnością. - Spróbowała zmusić się do uśmiechu. Odwróciła się i odeszła. Nogi się pod nią uginały. Poczowała, że jeszcze chwila, a nie będzie w stanie znieść dłużej jego wzroku.

Raszid poszedł na górę, a Angela skierowała się do kuchni, gdzie krzątało się właśnie kilku służących.

- Nie, sama zrobię - poprosiła z uśmiechem, gdy chcieli zająć się przygotowaniem kawy. - *Szukran*. Dziękuję. Dam sobie radę - powiedziała słabo.

Nie było to do końca prawdą. Ręce wciąż jej się trzęsły, ale musiała koniecznie czymś się zająć, aby powrócić do równowagi.

Dawno nie wygłupiłam się tak straszliwie. Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę. Kompromitacja na całej linii, pomyślała, starając się uspokoić rozdygotane nerwy. Czowała wstyd i upokorzenie. Odgadł, co chodziło jej po głowie. Była tego pewna.

Podczas gdy Angela parzyła kawę, ciemny, parujący napój z dodatkiem kardamonu, służba, pomimo jej protestów, przygotowała tacę. Ułożono na niej

ręcznie haftowany obrus i wykrochmalone serwetki, delikatną porcelaną i maleńkie srebrne łyżeczki. Dodano też spory talerz pełen różnych arabskich ciasteczek.

Angela właśnie ustawiała na tacy srebrny czajniczek z kawą, kiedy do kuchni wszedł Raszid.

- Wszystko gotowe? - spytał. - Szybko ci poszło - zauważył po chwili z uznaniem.

Znów, ku swej szczerzej rozpaczy, Angela poczuła, jak serce w niej drgnęło na jego widok.

Raszid, chociaż uśmiechał się do niej, zachowywał się z pewnym dystansem, jakby zaprzeczając temu, że coś między nimi się wydarzyło. Angela odczuła lekką ulgę i rozluźniła się. Jeżeli on mógł udawać, ona także mogła.

- Przejdziemy do salonu? - spytała, wskazując na tacę.

- Wezmę sam - Raszid zwrócił się do jednego ze służących, który chciał wziąć tacę. Następnie poprowadził Angelę przez korytarz i sklepiony hall do wystawnego salonu.

Angela obserwowała uważnie, jak stawiał nakrycia na podłużnym stole, znajdującym się pomiędzy dwiema wysłanymi poduszkami sofami. Raszid przebrał się w kremowe spodnie i jasnoniebieską koszulę. Podwinął rękawy. Widać było, że wziął szybki prysznic. Jego zaczesane do tyłu włosy były jeszcze mokre.

- Jaką pijesz? Z mlekiem czy bez?

- Bez mleka i bez cukru - odpowiedziała słabo. Usiadła na jednej z sof. Cały czas myślała, że Raszid zechce, aby to ona mu usługiwała. Zaskoczył ją całkowicie.

Raszid podał jej filiżankę.

- Poczęstuj się ciastkami - zaproponował. Nalał sobie kawy, wsypał do filiżanki trochę cukru i usiadł na sofie, naprzeciwko Angeli.

Przez moment pił w milczeniu, potem spojrzał na nią znad swojej filiżanki.

- Cieszę się, że uspokoiłaś się od czasu naszego ostatniego spotkania. - Postawił naczynia. - Prawdę mówiąc, to był całkiem niezły wybuch wściekłości.

Pod wpływem tych słów Angela skurczyła się w sobie. Starła się unikać jego wzroku. A więc jednak nawiązał do tamtej historii. To było do przewidzenia. Angela zaczęła żałować, że zgodziła się wypić z nim kawę.

Nie odezwała się słowem. Cóż miałaby mu do powiedzenia?

- Czy masz w zwyczaju dawać upust swoim emocjom w tak niecodzienny sposób? - zainteresował się, rozbawiony jej wyraźnie widocznym zmieszaniem.

- Jeśli mam być szczery, nie podejrzewałem cię o taką porywczosć.

Angela zaczerwieniła się lekko pod wpływem tej uwagi. Sama także siebie o to nie podejrzewała. Po chwili spojrzała mu w oczy.

- Nie, nie mam takiego zwyczaju - odrzekła spokojnie. - Zachowuję się w ten sposób tylko wtedy, kiedy ktoś mnie naprawdę wkurzy.

- I ja cię wkurzyłem?

- Na to wygląda.

- Rzeczywiście. Dziwne... - przerwał na moment. Jego wzrok spoczywał na twarzy Angeli. - Bardzo dziwne, że spośród wszystkich ludzi akurat ja wzbudzam w tobie tak gwałtowne uczucia.



- Nie myśl tak, proszę. - Angela zaczerwieniła się jeszcze mocniej. - Nie ty osobiście, lecz arogancki i nieczuły sposób, w jaki traktujesz ludzi, tak mnie irytuje.

- Jesteś o tym święcie przekonana, prawda, Angelo? - spytał.

- Oczywiście. Jestem tego całkowicie pewna. W stosunku do ciebie samego nie mam żadnych obiekcji. Jako mężczyzna, to znaczy, chciałam powiedzieć, jako jednostka - poprawiła się błyskawicznie Angela, unikając jego spojrzenia - nie wywierasz na mnie żadnego wpływu. Nie mogę jednak pogodzić się z twoim podejściem do innych ludzi. Mam co do tego wiele zastrzeżeń - dodała na koniec.

Nie powiedziała mu całej prawdy i jak podejrzewała, on sobie z tego doskonale zdawał sprawę. Jako mężczyzna wywierał na niej ogromne wrażenie.

Wzbudzał zamęt w jej duszy. Jego widok niepokoił ją i podniecał zarazem. Nie kłamała jednak wspominając o oburzeniu, jakie wywoływało w niej jego postępowanie. Uchwyciła się kurczowo tej myśli, niby ostatniej deski ratunku, gdy Raszid, z chłodnym uśmiechem na ustach, pochylił się w jej stronę i powiedział:

- Cóż takiego zrobiłem, według ciebie, tamtego dnia w moim gabinecie, żeby zasłużyć sobie na twój „słuszny” gniew? Powiedz mi, Angelo.

Odchrząknęła.

- Nie jestem do końca pewna. Wiem tylko, iż zrobiłeś coś, co strasznie zdenerwowało Lalithę. Znalazłam ją na korytarzu. Wypłakiwała sobie oczy.

Miał jeszcze czelność uśmiechnąć się i lekceważąco wzruszyć ramionami.

- Nie przejmowałbym się tym zbytnio. Lalitha, jak zresztą wiele innych przedstawicielek jej płci, ma czasami skłonności do przesady.

- Skłonności do przesady? Co chciałeś przez to powiedzieć? - Wyjątkowo szowinistyczna uwaga, pomyślała z oburzeniem Angela. - Dziewczyna była w strasznym stanie, a ty wcale się tym nie przejmujesz?

- Na pewno do tej pory już jej przeszło. Naprawdę nie widzę powodu, żebyś to sobie brała tak bardzo do serca.

- Za to ty zupełnie to lekceważysz. - Głos Angeli brzmiał ostro. - Masz wszystko w nosie. Nic cię nie obchodzą kłopoty innych ludzi, nawet twoich pracowników.

- Tak sądzisz? - zapytał zdecydowanie. - Łatwo osądzasz innych. Przecież nie wiesz, co zaszło.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Lalitha zawiniła, że zasłużyła sobie, byś potraktował ją w taki sposób?

- A jak ją potraktowałem?

- Jak służącą.

- Dziwne. Nie słyszałem, by się uskarżała na złe traktowanie z mojej strony.

- Nigdy by się nie ośmieliła, właśnie dlatego tak postępujesz. Traktujesz ją niczym byle niewolnicę, bo za bardzo się ciebie boi, aby zaprotestować.

Nie odpowiedział, ale w jego oczach mogła wyczytać ostrzeżenie. Posunęła się za daleko w swoich oskarżeniach. Raszid oparł się o poduszki, ułożone na sofie.

- Proponuję, abyśmy porzucili ten temat. To, co zaszło między Lalithą a mną, jest naszą prywatną sprawą i nie powinno cię w ogóle obchodzić.

Angela została przywołana do porządku, spokojnie, lecz stanowczo. Nic nie odpowiedziała. Raszid uniósł do ust filiżankę z kawą, upił łyżeczek i postawił ją z powrotem na stole. Wskazał dłonią na ciastka.

- Poczęstuj się, proszę - zachęcił Angełę. - Według mnie, najlepsze są *konafy*.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła przecząco głową. Uwielbiała te ciągnące się, arabskie ciasteczka, ale nie zamierzała robić mu przyjemności i przyjąć poczęstunku.

Raszid wziął z tacy jedno z ciasteczek ułożonych na porcelanowym talerzu i przeżuwał je wolno przez chwilę. Następnie wytarł kącik ust jedną z wykrochmalonych, płóciennych serwetek, ułożonych obok srebrnego czajniczka z kawą.

- Jak się czuje twój ojciec? - spytał. - Słyszałem, że podobno wraca do zdrowia.

Pytanie Raszida zaalarmowało Angełę. Nie pytał z troski o jej ojca. Była o tym przekonana. Założyła nogę na nogę i spojrzała na niego.

- Owszem. Stan jego zdrowia znacznie się polepszył. Siły wracają mu z dnia na dzień. Dziś rano odwiedziłam go w szpitalu. Być może wypiszą go w przyszłym tygodniu. Tak przynajmniej powiedziała mi jedna z pielęgniarek.

- To rzeczywiście wspaniała nowina.

Ależ hipokryta, pomyślała Angela, uśmiechając się przy tym słodko.

- Tak, wspaniała - zgodziła się. - Nie będzie mnie już potrzebował. Doskonale da sobie radę beze mnie.

Raszid zmarszczył brwi.

- Wyprowadź mnie z błędu, jeżeli się mylę; czyżbyś dawała mi do zrozumienia, że planujesz opuścić Dżahirę?

Wspaniale gra niewiniątko, oceniła Angela. Zasługuje co najmniej na Oscara.

- Niezupełnie planuję... - Spojrzała na niego znacząco. - Raczej spodziewam się, że będę zmuszona w niedługim czasie wyjechać.

- A czemuż to?

- Z bardzo prostego powodu - odpowiedziała, uśmiechając się do niego złośliwie. - Najprawdopodobniej moja karta pobytu zostanie cofnięta.

Nawet nie mrugnął okiem.

- A dlaczego miałybyś się tego spodziewać?

Angela rozgniewała się. Brał ją za kretynkę? Czy naprawdę myślał, że nie rozpracowała jego szatańskich knowań? Jeśli tak, to grubo się pomylił.

- Spodziewam się tego - wyznała szczerze - ponieważ, jak sędzę, taki jest twój najnowszy plan postępowania wobec mnie. Teraz, kiedy zdrowie mojego ojca się poprawia, możesz z czystym sumieniem wysłać mnie z powrotem do Anglii - odpowiedziała. - Pomijając inne sprawy, nie wyobrażam sobie, abyś wybaczył mi to, co powiedziałam ci wtedy w redakcji. Przyjmowanie krytyki nie należy do twoich najmocniejszych stron - dodała.

Przez chwilę przyglądał się Angeli nieodgadzionym wzrokiem. Potem, ku jej zdumieniu, uśmiechnął się.

- Ponieważ rzadko ją słyszę - odparł. - Niewielu spośród ludzi, których spotykam, pozwoliłoby sobie mówić ze mną tak otwarcie jak ty.

- Dlatego że jesteś szejkiem?

- Między innymi.

- A więc powinieneś się cieszyć - zauważyła złośliwie Angela. - Raczej nie podobałoby ci się to, co byś usłyszał, gdyby ludzie mówili ci całą prawdę.

Ku jeszcze większemu zdziwieniu Angeli zaczął się śmiać.

- Tak, ja też już o tym myślałem niejedną raz - odpowiedział. - Hipokryzja, w naszym okrutnym świecie, może mieć swoje dobre strony.

Gdy mówił te słowa, ich oczy się spotkały. Z jego spojrzenia wyczytała, że był szczery. Nie zauważyła w nim śladu arogancji. Dostrzegła tylko nie pozbawioną autoironii szczerą człowieka, który dobrze zna swoje mocne i słabe strony.

Odwróciła wzrok. Jego widok zaniepokoił ją. Być może źle go osądziła? Zbyt pochopnie?

- Musiałeś chyba źle znosić ludzką szczerą, kiedy mieszkałeś w Stanach. - Studiował na uniwersytecie w Chicago. Wiedziała o tym i teraz wykorzystwała tę informację, by wytworzyć między nimi dystans. Nagle poczuła taką potrzebę. - Pewnie nikogo nie obchodziło, czy jesteś szejkiem, czy nie.

- Postarałem się, żeby tylko kilka osób wiedziało, kim naprawdę jestem. Tylko władze uniwersyteckie i wykładowcy byli poinformowani o moim pochodzeniu i pozycji.

- Jakoś nie jestem w stanie wyobrazić sobie ciebie, obracającego się wśród zwykłych „szaraczków”

- powiedziała szczerze zaskoczona Angela. Raszid uśmiechnął się.

- Naprawdę tak sądzisz? Cóż, jeśli tak, to jesteś w błędzie. Lubilem być zwykłym „szaraczkiem”, przeciętnym człowiekiem. Chociaż raz byłem po prostu sobą, Raszidem al-Hazar, traktowanym w ten sam sposób co inni. To

było wspaniałe, doprawdy zbawienne doświadczenie. Możesz mi wierzyć. Okres spędzony w Stanach zaliczam do najpiękniejszych lat mojego życia. Czuję się tam tak swobodnie.

- Gdzie w takim razie podziały się te twoje liberalne poglądy z czasów studiów? - spytała Angela. - Widocznie zapomniałeś zabrać je ze sobą do domu.

- To, co jest stosowne w jednej części świata - odpowiedział Raszid - w innej może zostać uznane za zupełnie nie na miejscu. Należy nauczyć się rozpoznawać, co w danej kulturze jest właściwe i odpowiednie, a następnie dostosować się do tego. Nawet ty zaczęłaś już pojmować tę prostą prawdę.

- Ja? W jakim sensie? - Nie wiedziała, do czego zmierzał.

- W takim, *habibti*, że mile zaskoczyłaś mnie delikatnością i wyczuciem, z jakim prowadzisz „kącik kobiecy”.

- Czyżby „kącik” ci się podobał? - spytała z niedowierzaniem Angela. Jej twarz rozjaśniła się. - Czyżbyś pochwalał mój styl pracy?

Nie odpowiedział bezpośrednio.

- Nasi czytelnicy lubią „kącik kobiecy”. Otrzymaliśmy kilka bardzo entuzjastycznych listów.

- Tak, wiem. Nowa sekretarka powiedziała mi o nich. - Angela zerknęła na niego ukradkiem, zastanawiając się, czy zdawał sobie sprawę ze sporej liczby dość krytycznych listów. Skrycie żywiła jednak nadzieję, że nie dawano mu ich do przeczytania.

Jej nadzieje wkrótce zostały rozwiane.

- Oczywiście, mamy i oponentów, niektórych nawet bardzo zaciekle, ale każda nowość wywołuje takie reakcje. O ile tylko nie zбочymy z

wytyczonego kursu, nie widzę powodu, aby i oni, prędzej czy później, nie przyklasnęli naszej pracy - powiedział uśmiechając się.

Zaskoczył ją kompletnie. Czyżby się przesłyszała? Czy Raszid naprawdę podpisywał się pod tym, tak znieawidzonym dotąd, przedsięwzięciem? Czy naprawdę słyszała, jak mówił w liczbie mnogiej?

- Będziemy musieli wykazać odrobinę cierpliwości - dodał z uśmiechem, jakby w odpowiedzi na jej pytania. Wziął jeszcze jedno ciastko i przesunął talerz w jej stronę.

- Poczęstuj się - zachęcił.

Tym razem Angela odmówiła z zupełnie innego powodu. Nie z gniewu, lecz ze zdumienia, które ją ogarnęło. Istniały tylko dwie możliwości wytłumaczenia jego zachowania. Albo stanowiło ono część jakiejś dziwacznej i nad wyraz skomplikowanej gry, albo była właśnie świadkiem cudownej przemiany jego charakteru. Nie potrafiła powiedzieć, która wersja była prawdziwa.

Jedząc ciastko, Raszid wpatrywał się w coś znajdującego się poza plecami Angeli.

- Co jeszcze porabiasz, oprócz pisania artykułów i wizyt u ojca w szpitalu? - spytał nagle, wrywając Angelę z zamyślenia. - Tylko nie mów mi, że wyłącznie pracujesz i nie masz czasu na żadne rozrywki.

- Tak właśnie jest.

- Jaka szkoda.

- Nie narzekam. Mnie to odpowiada.

Ugryzł następny kawałek ciastka i żując go powoli wpatrywał się z uwagą w jej twarz.

- A co tam u Vince'a, naszego czarującego młodego fotoreportera?  
Widywałaś się z nim ostatnio?

- Naturalnie, widuję się z nim. - Z jakiegoś powodu pytanie Raszida zdenerwowało ją. - O ile pamiętasz, pracujemy razem. Widuję go codziennie.

- Myślałem o waszych spotkaniach poza pracą.

- Stanowcza reakcja Angeli nie poruszyła Raszida.

- Sądziłem, że teraz, kiedy masz taką możliwość, wykorzystujesz okazję, by go trochę zabawić.

- Dlaczego, na litość boską, miałabym go zabawiać? - spytała zdziwiona Angela.

- Przedtem bardzo się do tego rwałaś: Co się stało? Czyżbyście się pokłócili?

W jego pytaniach było coś niepokojącego. Zachowywał się serdecznie, ale z całkowitym dystansem. Poza tym, kto dał mu prawo zadawać jej tak osobiste pytania?

- Czemu, u licha, miałabym pokłócić się z Vince'em? Między nami wszystko świetnie się układa. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i nie widzę powodu, aby miało być inaczej.

- Tak właśnie myślałem. Ale skoro jesteście tak dobrymi przyjaciółmi, dlaczego nie zaprosiłaś go tutaj?

- Może nie było takiej potrzeby? Może odwiedzałam Vince'a w jego domu? - Nie odwiedzała Vince'a. Chciała tylko podrażnić Raszida i teraz z przyjemnością patrzyła, jak jego oczy płoną gniewem.



- A postąpiłaś tak? - Zgrzytnął zębami, pochylając się w jej stronę. Odłożył nadgryzione ciastko na swój talerzyk. - Nie byłoby to najmądrzejsze posunięcie.

- Nawet w samym środku dnia? - Podpuszczała go, świetnie się przy tym bawiąc.

- O żadnej porze dnia - powiedział znacząco.

- Młode kobiety, które cenią swoją reputację, nie odwiedzają samotnie młodych mężczyzn.

- Nawet jeśli w grę wchodzi filiżanka kawy i niewinna pogawędka? Przecież my to właśnie teraz robimy - dodała, drażniąc go z upodobaniem.

- Tylko że my nie jesteśmy tu sami - wycedził.

- Dom jest pełen służby i wszyscy o tym wiedzą. Tymczasem, o ile mi wiadomo, Vince mieszka sam.

Czerpała z jego gniewu perwersyjną przyjemność. Chociaż raz ona kontrolowała sytuację. I, prawdę powiedziawszy, pochlebiała jej ostra reakcja Raszida na samo wspomnienie, że mogłaby iść na kawę z innym mężczyzną.

Z nonszalancją pochyliła się w stronę talerza z ciastkami i sięgnęła po jedno.

- Robisz niepotrzebne zamieszanie - zauważyła chłodno. - Nic się nie stało. Nie ma powodów do obaw.

Ale zanim jej dłoń zdążyła dotknąć ciastka, Raszid błyskawicznie wychylił się do przodu i pochwycił ją. Jego palce jak żelazna obręcz zacisnęły się na nadgarstku Angeli.

Usłyszeli cichy brzęk. Cukiernica przewróciła się na dzbanuszek ze śmietanką. Raszid ani na moment nie oderwał wzroku od jej twarzy.

- Nie igraj ze mną, *habibti!* - ostrzegł ją szorstkim, pełnym napięcia głosem. - Odwiedzałaś Vince'a w jego domu czy nie? Mów prawdę.

Gwałtowność jego zachowania przeraziła Angelę. Czowała, jak twarz jej blednie. Świat zawirował przed oczami.

- Nie. - Bezskutecznie próbowała uwolnić rękę. - Nie byłam w jego domu. Puść mnie. To boli.

Jeszcze mocniej zacisnął palce wokół jej dłoni. Oczy płonęły mu jak rozpalone węgle.

- Nie próbuj mnie okłamywać, *habibti*. Chcę znać prawdę! - nalegał.

- Nie kłamię. Dlaczego miałabym odwiedzać Vince'a, wiedząc, że ludzie zaraz zaczęliby plotkować na nasz temat? Dlaczego miałabym ryzykować, skoro Vince i ja jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi i nikim więcej?

Raszid szarpnął ją gniewnie za rękę, o mało nie ściągając Angeli z sofy.

- Nic mnie nie obchodzi, jakie stosunki łączą cię z Vince'em. Nie zdziwiłbym się wcale, gdybyście byli dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Przecież Vince jest Anglikiem, a ty Angielką. Nic bardziej naturalnego pod słońcem.

Wpatrywał się w nią czarnymi, bezlitosnymi oczami. Nie żartował.

- Lecz jeśli zmierzacie do czegoś więcej niż przyjaźni, nalegałbym, żebyście zachowywali się dyskretnie. Nie pozwolę, aby ktokolwiek z pracowników mojej gazety stał się obiektem plotek! - Ponownie szarpnął jej rękę. - Czy jasno się wyraziłem? Mam nadzieję, że nie muszę tego powtarzać.

- Tak, wystarczająco jasno! - potwierdziła pobladła z emocji Angela. Odwzajemniła jego spojrzenie. Ledwie panowała nad sobą i nad nienawiścią, jaką do niego czuła w tej chwili.

Bez słowa puścił ją i opadła z powrotem na poduszki. Serce waliło w niej jak oszalałe.

W tej samej chwili usłyszeli dyskretne chrząknięcie. Wszedł służący i zwrócił się po arabsku do Raszida. Ten odpowiedział mu coś pospiesznie, po czym odwrócił się w stronę Angeli i spytał:

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli tu odbiorę telefon?

Pokręciła głową.

- Naturalnie, że nie - odpowiedziała. Tymczasem służący przeszedł przez pokój i podał Raszidowi do ręki przenośny telefon.

Angela wsunęła się głębiej i oparła o rozłożone na sofie poduszki. Nadal oddychała z trudem. Raszid był zajęty prowadzoną po arabsku rozmową. Siedziała bez ruchu, otepiała i przerażona. Przeżyła szok, a skandaliczne zachowanie Raszida nie było bynajmniej jedynym tego powodem. Dręczyło ją coś o wiele groźniejszego, coś, co mogło okazać się zgubne w skutkach.

Gdy tylko wściekłość opadła z niej na tyle, by mogła trzeźwo myśleć, z przerażeniem zrozumiała, że tak naprawdę dotknął ją nie sam wybuch Raszida, lecz jego przyczyna.

Przez jedną, krótką chwilę mylnie sądziła, że wściekał się, ponieważ był o nią zazdrosny. Skąd ta nieprawdopodobna myśl przysła jej do głowy, jeden Pan Bóg raczył wiedzieć. Teraz знаła całą prawdę. Raszid dbał tylko o dobre imię swojej gazety. Ona sama interesowała go tyle co zeszłoroczny śnieg.

I chociaż nie powinno tak być, świadomość tego zaciążyła na jej sercu jak kamień.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka dni później cały świat Angeli wywrócił się do góry nogami. Zupełnie niespodziewanie ojciec oświadczył jej, że postanowił wrócić do Anglii, aby tam spędzić okres rekonwalescencji.

- Mam parę miesięcy zaległego urlopu i uroczy, mały domek w samym sercu Kentu - powiedział któregoś dnia, gdy odwiedziła go w szpitalu. - Od wielu lat obiecywałem sobie spędzić w nim trochę czasu. - Mrugnął porozumiewawczo do Angeli. - Teraz chyba nadeszła właściwa pora. Kilka spokojnych, pełnych próżniactwa miesięcy w chłodnym klimacie naszej ukochanej ojczyzny. Oto czego mi trzeba.

Lekarze z całym przekonaniem przyklasnęli jego decyzji. W ciągu następnych czterdziestu ośmiu godzin wszystko było przygotowane do wyjazdu.

- Na pewno nie przeszkadza ci, że zostaniesz tu sama? - upewniał się po raz n-ty, gdy odwoziła go na lotnisko. - MacLeish nie robiłby większych problemów i pozwoliłby ci wyjechać wcześniej, gdybyś go poprosiła.

- Nie chcę go o to prosić. Lubię moją pracę. - Posłała mu uspokajający uśmiech i uścisnęła jego dłoń. - Mam zamiar dotrwać do końca trzymiesięcznego okresu próbnego, a później dopiero zdecyduję, czy powinnam zostać tu, w Dżahirze, czy wracać do Anglii.

W rozmowie z ojcem nie wspomniała jednak o pewnej nurtującej ją sprawie. Po jego wyjeździe z Dżahiry, zamiast powrócić nareszcie do swojej willi, będzie musiała nadal mieszkać w pałacu Raszida.

Ten układ z dnia na dzień stawał się dla niej coraz bardziej uciążliwy. Każdy kontakt z Raszidem ranił ją, pogłębiał wewnętrzne rozterki. Nie potrafiła tego zrozumieć.

Potem wydarzyło się coś, co spowodowało jeszcze większy zamęt w jej głowie.

Minęło kilka dni od wyjazdu ojca. Angela wyszła z pracy i wróciła do pałacu na lunch. Zgodnie ze swoim zwyczajem udała się do kuchni, żeby napędce przygotować sobie coś do jedzenia. Ku swemu zaskoczeniu, zastała tam wysoką, ciemnowłosą dziewczynę w barwnym arabskim kaftanie - stała właśnie przy stole kuchennym i wrzucała do szklanej miski drobno pokrojone warzywa.

Podczas gdy Angela zatrzymała się w drzwiach, wahając się, czy wejść, dziewczyna podeszła do niej uśmiechając się szeroko i powiedziała:

- Cześć! Ty musisz być Angela. Nareszcie się spotykamy. Ja jestem Mariam, siostra Raszida.

Angela z niedowierzaniem uścisnęła dłoń dziewczyny. Gdzie się podziało owo zastraszone stworzenie, które sobie wyobrażała, całe odziane w czerń, zamknięte na klucz w swoim pokoju?

- Miło cię poznać - odpowiedziała.

- Przykro mi, że nie było mnie tu przez parę ostatnich tygodni. Miałam strasznie dużo roboty z moimi uczniami. - Mariam znów się zajęła miską z warzywami. Wycisnęła sok z cytryny i wlała go do środka. - Przygotuję

*tabbula*. - Uśmiechnęła się do Angeli. - Sporo mi tego wyszło, starczy dla nas obu. Lubisz *tabbula*?

Angela wprost uwielbiała *tabbula*. Nazywano tak mieszaną sałatkę o posmaku mięty, którą wszyscy w Dżahirze jedli w ogromnych ilościach.

- Przepadam za tym. - Kiwnęła z entuzjazmem głową. - Ale czy mogłabyś mi wytłumaczyć, co miałaś na myśli mówiąc o uczniach? - spytała po chwili, marszcząc brwi.

Mariam odrzuciła do tyłu lśniące, czarne włosy, luźno związane wstążką na karku.

- Jak to co? Jestem nauczycielką - odpowiedziała z uśmiechem.

- Pracujesz? - spytała z niedowierzaniem Angela. Powstrzymała się, by nie zadać jej innego pytania: „Raszid pozwala ci pracować?” Coś jej mówiło, że tej uroczej i inteligentnej dziewczynie nie spodobałyby się takie pytania.

Mariam roześmiała się na widok zdumionej miny Angeli.

- Jasne, że pracuję. I możesz mi wierzyć lub nie, ale mam niezłą harówkę. Przez ostatnie tygodnie siedziałam w robocie po same uszy. Pomagałam niektórym z moich uczniów w przygotowaniu się do egzaminów. Cały ten czas dosłownie nie wytknęłam nosa poza mury szkoły.

Ustawiła kilka półmisek z *mazza*, mięsnymi i jarzynowymi przystawkami, dookoła stojącej na środku stołu miski z sałatką i zaprosiła Angelę, by przyłączyła się do niej.

- Chodź, zjemy. Musisz opowiedzieć mi wszystko o sobie - powiedziała.

Tak zaczęła się ich gorąca, spontaniczna przyjaźń. Angela ze zdziwieniem odkryła, jak wiele miały ze sobą wspólnego. Wieczorami, przy kolacji, rozmawiały o książkach, filmach i modzie, o Anglii i Dżahirze, o miejscach,

które obydwie zwiedziły. Mariam dużo podróżowała. Często odwiedzała rodziców mieszkających w Paryżu.

Czasami, zwłaszcza podczas weekendów, dołączał do dziewcząt Raszid.

- Chyba nie macie nic przeciwko mojemu towarzystwu - żartował. -  
Przyrzekam solennie, nie będę was zanudzał gadaniem o piłce nożnej i polityce.

Nie nudzili się wcale. Wręcz przeciwnie. Angela bawiła się świetnie i zawsze z niecierpliwością czekała na ich kolejne spotkanie. Od powrotu MacLeisha rzadziej widywała Raszida w redakcji i jakoś dziwnie brakowało jej codziennych z nim kontaktów.

Przyjemnie było czuć się swobodnie w jego towarzystwie. Gdy Mariam była w pobliżu, Raszid przestawał zachowywać się oficjalnie, a uczucia, jakimi darzył siostrę, zdawały się spływać także na Angelę.

Potrzebowała trochę czasu, aby się do tego przyzwyczaić. Odkryła w nim innego człowieka, mężczyznę, który traktował kobiety z miłością i szacunkiem.

Czy to także mogła być tylko gra, czy potrafił aż tak dobrze udawać? Zastanawiała się. Choć niechętnie, musiała jednak przyznać, że taka możliwość była raczej mało prawdopodobna.

Któregoś dnia Angela siedziała za swoim biurkiem w redakcji „Jahira News”, zajęta pracą, gdy przyszedł Szarma z wiadomością dla niej.

- Szejk Raszid chce się z tobą niezwłocznie zobaczyć. Czeka w swoim gabinecie.

Angela, mocno zaciekawiona, wstała. Nieczęsto szef wzywał ją do siebie ostatnimi czasy. Wzięła notes i ołówek, i już miała wyjść z pokoju, kiedy zadzwonił jeden ze stojących na jej biurku telefonów.

Jak na złość, sprawa okazała się pilna i dość skomplikowana, zatrzymała ją przez dobre pięć minut. Po zakończeniu rozmowy Angela odłożyła słuchawkę i szybkim krokiem ruszyła w stronę gabinetu Raszida.

Drzwi zastała uchylone. Zapukała lekko i nie czekając na odpowiedź, pchnęła je delikatnie.

- Przepraszam za spóźnienie. Miałam ważny... - zaczęła przepraszająco. Nagle słowa uwięzły jej w gardle. Niewiele brakowało, a osunęłyby się na podłogę na widok sceny, jaką zobaczyła. Raszid i Lalitha stali na środku pokoju i obejmowali się namiętnie.

Ramiona młodej Hinduski oplatały szyję Raszida, on zaś obejmował ją w pasie. Obydwoje śmiali się z czegoś radośnie, zupełnie nieświadomi obecności stojącej w drzwiach Angeli.

Tymczasem Angela, wstrząśnięta tym, co ujrzała, nadal wpatrywała się w nich. Ostatnim razem, kiedy ją widziała, Lalitha wybiegła z tego gabinetu cała we łzach. Cokolwiek między nimi wtedy zaszło, najwyraźniej zostało puszczzone w niepamięć.

Raszid zauważył Angelę.

- Wejdz - zaprosił ją spokojnie do środka, podczas gdy Lalitha zaczerwieniła się mocno i szybko zdjęła ręce z szyi Raszida.

Angela weszła posłusznie.

- Chciał się pan ze mną widzieć? - Jej własny głos brzmiał dla niej dziwnie i bezbarwnie.

- Tak, rzeczywiście. - Raszid uśmiechnął się, nie ukrywając, że był w dobrym humorze. Kiedy Lalitha szybko ruszyła w stronę drzwi, pochwycił jej



dłoń. - Zobaczymy się później. - Uśmiechnął się do niej i mrugnął porozumiewawczo. - Naprawdę bardzo się cieszę z twojego powrotu.

Nie musiał wcale tego mówić i tak widać na kilometr, pomyślała Angela. Lalitha, wciąż zarumieniona, ukłoniła się z gracją i wyszła. Patrząc na nią Angela zrozumiała, że ukłony Lalithy nie były wcale służalcze, lecz pełne wdzięku. Poczowała ból brzucha. Pokój zawirował jej przed oczami, a podłoga zaczęła się kołysać.

- Proszę, usiądź.

Słowa Raszida były przytłumione, jakby dochodziły z oddali. Ze zdziwieniem pojęła, że mówił do niej. Kolana uginały się pod nią, gdy podchodziła do najbliższego krzesła.

- Poprosiłem cię tutaj, Angelo, ponieważ chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. - Raszid usiadł za biurkiem. Zwracał się do niej tak swobodnie, jak gdyby nic specjalnego nie zaszło.

Angela starała się usilnie skoncentrować na tym, co mówił Raszid, ale przychodziło jej to z trudem.

- Tak? - Zainteresowała się uprzejmie, zaskoczona zupełnie normalnym brzmieniem swojego głosu. Miała sucho w ustach i ledwie mogła poruszać językiem.

Pojęła, co miał na myśli, mówiąc: „To, co zaszło między mną i Lalithą, jest naszą prywatną sprawą”.

Chodziło o kłótnię dwojga kochanków.

Angela odetchnęła głęboko. Nigdy by nie podejrzewała. To odkrycie zraniło ją.

- Chciałem z tobą pomówić o tym. - Wyjął z szuflady plik czarno-białych zdjęć i rozłożył je na stole. - Jak rozumiem, zapoznałaś się już z tymi fotografiami?

Kiwnęła głową. Rozpoznała je natychmiast.

- Vince zrobił te zdjęcia w obozie Beduinów. Trafił na nich zupełnie przypadkowo.

- Wiem - odpowiedział. - Według mnie są świetne. Musimy je koniecznie wykorzystać. Grzechem byłoby zmarnować taki materiał. Podobno jesteś zainteresowana napisaniem do nich artykułu.

- Bardzo bym chciała. - Angela spojrzała mu w twarz, lecz unikał jej wzroku. - Ten temat nadaje się, co prawda, bardziej do kolumny z reportażami, ale mogłabym coś z tego wykorzystać w moim „kąciku kobiecym”. No, i poza tym lubię pisać od czasu do czasu reportaże. Przydałaby mi się taka mała odmiana.

Raszid ze zrozumieniem pokiwał głową.

- MacLeish się zgadza - dodała pospiesznie. - Zasugerował mi, że powinnam poprosić Vince'a, aby mnie zawiózł do obozu. Nie mogłabym pojechać sama, bo to gdzieś w samym sercu pustyni. Zgubiłabym się.

- Na co więc czekasz? Rozmawiałaś już z Vince'em na ten temat? Nie można siedzieć nad tymi zdjęciami z założonymi rękami i nic nie robić.

Ostry głos Raszida wzbudził w niej natychmiast oburzenie. Jak śmiał mówić do niej takim tonem?! Najpierw miał czelność narazić ją na wątpliwą przyjemność oglądania, jak obściskuje się ze swoją kochanką, a teraz zachowuje się impertynencko stosunku do niej.

Nie pozwoli, by tak ją traktował, postanowiła.

Odważnie spojrzała mu prosto w oczy.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała oschle.

- Oczywiście, rozmawiałam z Vince'em, ale, niestety, ma bardzo napięty plan zajęć. Jego asystent wziął urlop, a on musi się zająć rozgrywkami piłkarskimi i konferencją ministrów do spraw ropy naftowej. Nie starczy mu czasu, żeby mnie tam zabrać. Dla pana wiadomości, ten obóz nie znajduje się tuż za rogiem - zauważyła ze złością.

Raszid uniósł brew, zaskoczony jej wybuchem. Odchylił się w fotelu.

- Jak to daleko stąd?

- Nie wiem dokładnie. Kilka godzin jazdy. Wyprawa zajęłaby większą część dnia.

Raszid milczał przez moment, rozważając coś w myślach, a potem pochylił się w jej stronę.

- Kiedy masz następny wolny dzień? Angela musiała się zastanowić.

- Jestem dość zajęta, ale mogłabym przesunąć niektóre sprawy i wtedy miałabym wolną środę.

- W takim razie w środę rano. - Zabrał zdjęcia ze stołu. - Przygotuj magnetofon.

- Ale jak...? - Angela patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. - Jak niby mam się tam dostać?

Spojrzał na nią znad biurka.

- Spokojnie, *habibti*. Ja cię zawiozę. Spędzimy razem dzień na pustyni.

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu taka perspektywa podniecałaby Angelę do szaleństwa. A teraz nie potrafiła wyobrazić sobie bardziej wymyślnej tortury. Wiedziała o jego romansie z Lalithą i sam widok Raszida mroził jej krew w żyłach. Cały dzień spędzony w jego towarzystwie to ponad jej siły.

Zaczęła zdawać sobie sprawę z uczuć, które do niego żywiła, i prawda poraziła ją. Angela nigdy dotąd nie miała pojęcia, jak ważną rolę Raszid odgrywał w jej życiu.

Mieszkała w jego domu, brała udział w jego życiu rodzinnym. Przyzwyczaiała się do niego. Polubiła go. Czuła się dobrze w jego towarzystwie. Wytworzyła się między nimi swego rodzaju więź.

Co gorsza, podświadomie wierzyła, że ta bliskość będzie trwać między nimi, może pewnego dnia przerodzi się w coś poważniejszego, wykraczającego poza związki przyjaźni. W głębi duszy marzyła o tym, choć za nic w świecie nie przyznałaby się do tego, nawet przed sobą.

Głupie, naiwne, zuchwałe marzenie, Angela skarciła się w myślach. Teraz rozpadło się na tysiące kawałeczków. Wszystko skończone.

Oczy napełniły jej się łzami. Raszid znalazł już kobietę swojego życia. Miejsce, o którym skrycie marzyła, było zajęte.

Następnego dnia w redakcji Angela przyłapała się na obserwowaniu Lalithy, która od powrotu z Indii sprawiała wrażenie jakby nowo narodzonej. Tak wygląda zakochana kobieta, pomyślała gorzko Angela, przypominając sobie czułość, z jaką Raszid powiedział Lalithcie: „Naprawdę cieszę się z twojego powrotu”.

Zgrzytnęła zębami. Nie wolno jej dłużej tak się dręczyć. Nie wolno jej myśleć o związku Raszida i Lalithy. Prawdę mówiąc, w ogóle nie powinna

myśleć o Raszidzie. Musi znaleźć sposób, aby przezwyciężyć to niebezpieczne zauroczenie.

W środę Raszid zabrał ją z redakcji swoją białą, terenową toyotą, z napędem na cztery koła.

- Przepraszam za małe spóźnienie - powiedział skruszonym głosem. - Siedziałem za biurkiem od szóstej rano, żeby wygospodarować jakoś wolny dzień. Zajęło mi to trochę więcej czasu, niż się początkowo spodziewałem.

Spojrzała na jego ciemną, spokojną twarz, osłoniętą białą kaffiją.

- Stanowczo za ciężko pracujesz - powiedziała miękko głosem. - Nikt nie powinien pracować tyle godzin. Wykończysz się, jeśli będziesz tak dalej postępował.

W odpowiedzi uśmiechnął się do niej. Pod wpływem jego spojrzenia Angela zadrżała.

- Czyżbym, wyczuwał w twoim głosie troskę? - spytał. - To mi doprawdy pochlebia.

- Nie pochlebiaj sobie. - Odwróciła głowę, wściekła na samą siebie, że tak łatwo odkryła przed nim swoje uczucia. - Powtarzam tylko słowa Mariam. Twoja siostra martwi się o ciebie, nie ja - szybko zaprzeczyła Angela.

Raszid pokiwał głową.

- Najwyższy czas, żeby Mariam wyszła za mąż i zaczęła się martwić o swoją własną rodzinę. Albo... - zaśmiał się cicho - może czas, abym ja się ożenił. Wtedy nie musiałyby się mną przejmować. Moja żona robiłaby to za nią.

Angela zmieszana się. Z trudem przełknęła ślinę. Bała się na niego spojrzeć.

Wyjęła z torebki zdjęcie zrobione przez Vince'a i wpatrywała się w nie z uporem.

- Zabrałam ze sobą fotografie - zmieniła temat. Starła się skoncentrować myśli na pracy. - Będziemy mogli łatwiej ich rozpoznać. - Przerwała. Przejrzała odbitki. Ręce jej się trzęsły, ale nie zwracała na to uwagi. - Kobiety noszą przepiękną biżuterię. Może napisałabym o tym krótki artykuł do „kącika kobiecego”?

- Dobry pomysł. - Skinął z aprobatą głową. - Gdybyś chciała, mógłbym objaśnić ci rolę, jaką spełnia ta biżuteria, pomijając oczywiście funkcję ozdobną. Można bardzo dużo powiedzieć o Beduince na podstawie biżuterii, jaką nosi.

- Na przykład co? - spytała od razu Angela, szczęśliwa, że przeszli na bardziej neutralny temat. Sama myśl o małżeństwie Raszida przerażała ją.

- No cóż, przede wszystkim można określić jej pozycję społeczną, a więc: czy jest bogata, czy biedna, zamężna czy nie - odpowiedział, zerkając na zdjęcia.

Angela wzdrygnęła się i od razu przestała go słuchać. Znowu wspomniał o małżeństwie. Zerknęła ukradkiem na Raszida. Skąd wzięło się jego nagle zainteresowanie tym tematem? Czyżby zamierzał się ożenić?

W głowie Angeli zrodziła się myśl, pod wpływem której ogarnęła ją rozpacz. Czy dlatego Lalitha chodziła taka rozpromieniona? Czy Raszid już poprosił ją o rękę?

Odchrząknęła i przerwała jego wywody.

- Opowiesz mi o tym później. Na razie ta wiedza jest mi zupełnie niepotrzebna. - Odwróciła się i z udanym zainteresowaniem zaczęła podziwiać krajobraz. Szybko pozostawili za sobą obrzeża miasta i ruszyli w stronę pustyni.

Dlaczego miałoby ją obchodzić, czy Raszid poślubi Lalithę, czy nie? Nic, absolutnie nic dla niej nie znaczył, wmawiała sobie. Powinna cieszyć się szczęściem pięknej hinduskiej sekretarki. Doprawdy, nie mogło trafić na lepszą dziewczynę.

Do obozu Beduinów dojechali tuż przed porą posiłku, po podróży przez nie kończące się wydmy pustyni, lśniącej w promieniach palącego słońca.

Najpierw ujrzeli w oddali samotną palmę, która, gdy podjechali bliżej, zmieniła się w kępę drzew.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Raszid. - To tutaj. - Wskazał ręką na rozpięte w cieniu palm namioty, utkane ręcznie z wielbłądziej wełny. - Zobaczmy, jak nas przyjmą.

Nie mogli spodziewać się serdeczniejszego powitania. Przywitał ich osobiście sam naczelnik plemienia, Abu Mahmud, i zaprosił natychmiast do swojego namiotu.

Podobnie jak inni, Angela, zgodnie z panującym zwyczajem, zostawiła buty przed namiotem, tuż obok butów Raszida, i boso weszła do środka. Rozejrzała się dokoła i otworzyła szeroko oczy z zachwytem. Namiot był duży jak pokój, cały wysłany barwnymi kobiercami i ogromnymi, miękkimi poduszkami.

Zaproszono ich, by usiedli i podano słodką herbatę. Raszid wyjaśnił powód ich wizyty. Abu Mahmud, słuchając, cały czas kiwał głową, gładził siwą brodę i mruczał coś po arabsku.

- Nie ma problemu - oznajmił w końcu Raszid. - Abu Mahmud pozwala ci przeprowadzić wywiady. Postawił jednak pewien warunek. Zanim zaczniesz z kimkolwiek rozmawiać, musisz zgodzić się zjeść posiłek z Abu Mahmudem i jego rodziną.

To, co potem nastąpiło, należałoby raczej nazwać sutą ucztą. Przyszło mnóstwo ludzi: kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci. Można by pomyśleć, że całe plemię było spokrewnione z Abu Mahmudem. Gdy zebrała się już cała rodzina, wniesiono do namiotu potrawy: pieczonego barana, ryż, orzechy, świeże daktyle, wielbłądzie mleko i dzbany bezcennej, źródlanej wody.

Wszystko było nad wyraz smakowite. Angela jadła z apetytem i wkrótce pękała wprost z przejedzenia. Oparła się o poduszki. Czuła się szczęśliwa i niespodziewanie odniosła wrażenie, że tutaj jest jej miejsce.

Nie rozumiała prawie wcale toczącej się wokół niej rozmowy, jednak ani przez chwilę nie czuła się odtrącona czy zaniedbana. Brała czynny udział we wszystkim, co działo się w namiocie. Z łatwością porozumiewała się z innymi za pomocą gestów, a od czasu do czasu, gdy było to absolutnie konieczne, Raszid pomagał jej, bawiąc się przy tym w tłumacza. Wszyscy byli dla niej tak gościnni i mili, że po prostu nie mogła czuć się wyobcowana.

Pojadając świeże daktyle, spojrzała w stronę Raszida. Siedział po turecku na podłodze, naprzeciw niej. Śmiał się beztrosko i rozmawiał z bezzębnym, pomarszczonym starcem. Obserwując go teraz, nikt by nie uwierzył, że ma przed sobą członka rodziny książęcej, potężnego szejka, właściciela ogromnej fortuny. Beduini traktowali go zupełnie zwyczajnie, jakby był jednym z nich, a jemu bardzo to odpowiadało.

Ogarnęła ją zazdrość. Szczęśliwa Lalitha! Szybko odegnała od siebie tę myśl. Nie będzie dziś psuć sobie zabawy rozpamiętywaniem spraw, które ranią jej serce.

W końcu wniesiono kawę i Raszid nachylił się ku niej.

- Abu Mahmud mówi, że możesz zacząć przeprowadzać wywiady, gdy tylko skończysz kawę.



- Podziękuj mu serdecznie ode mnie - odpowiedziała Angela uśmiechając się do Abu Mahmuda. - Dawno się tak nie najadłam. Wszystko było wyśmienite, nie mogłam wprost oprzeć się pokusie.

Gospodarz z widocznym zadowoleniem słuchał Raszida, tłumaczącego jej słowa. Uśmiechał się do niej serdecznie i kiwał potakująco głową, podczas gdy Raszid przekazywał Angeli to, co powiedział naczelnik plemienia.

- Mówi, że goszczenie tak czarującej młodej damy jest dla niego i dla jego rodziny przyjemnością i prawdziwym zaszczytem.

Kilka następnych godzin spędzili spacerując po obozie. Szukali ludzi sfotografowanych przez Vince'a, rozmawiając z każdym, kogo spotkali po drodze. Raszid pozwolił, aby Angela przejęła inicjatywę.

- Ja jestem tylko tłumaczem - oświadczył ze śmiechem. - Ty decyduj, z kim chcesz przeprowadzić wywiad i o co będziesz pytać swoich rozmówców.

Nalegał na jedno.

- Nigdy nie jechałaś na wielbłądzie. Najwyższy czas naprawić to niedopatrzenie.

Razem z Ahmedem, chłopcem opiekującym się wielbłędami, stali w zagrodzie, gdzie trzymano zwierzęta.

Angela przestraszyła się trochę.

- Czy naprawdę muszę? Nigdy nie jeździłam nawet na koniu, a co dopiero na wielbłądzie.

Raszid wziął ją za rękę.

- Tym bardziej. Chodź - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Chcę cię zobaczyć na grzbiecie wielbłąda. Będziesz wyglądała jak królowa pustyni!

Angela zaśmiała się. Dotyk Raszida sprawił jej radość. Znowu czuli się ze sobą swobodnie.

- Królowa pustyni. Też coś. Najpewniej skończy się na tym, że wyląduję na ziemi - zaprotestowała żartobliwie.

Ahmed rozkazał wielbłądowi przykłęknąć, by Angela łatwiej mogła wspiąć się na jego grzbiet i usadowić w siodle.

Kiedy długonogie zwierzę podniosło się, Angela, co prawda, nie spadła, ale zakołysało ją mocno.

Poczuła się nad wyraz niepewnie. Pojęła, dlaczego wielbłądy nazywa się statkami pustyni. Miała wrażenie, jakby siedziała w małej łódce na pełnym morzu.

Zebrała się w sobie. Zakryła kolana, poprawiając spódnicę i tak jak wcześniej poradził jej Raszid, mocno przywarła do skórzanego łęku. W chwilę później doznała cudownego wrażenia. Była w górze, wśród palm, wysoko ponad namiotami.

- Jak ci się to podoba? - Raszid obserwował ją z pogodnym, spokojnym uśmiechem.

- Jest wspaniale. - Roześmiała się radośnie. - Spytaj, proszę, Ahmeda, czy zechce wziąć mnie na przejażdżkę.

Chłopak chętnie spełnił jej prośbę i poprowadził wielbłąda dookoła zagrody. Angela z każdym okrążeniem coraz pewniej trzymała się w siodle.

- Trzeba się przyzwyczaić do sposobu, w jaki wielbłąd kołysze się na boki  
- zawołała w dół do Raszida - ale zaczynam powoli dawać sobie radę. To wcale nie jest aż takie trudne.

- Wiedziałem, że dasz sobie świetnie radę. - Popatrzył na nią z rozbawieniem. Zmrużył oczy, zastanawiając się nad czymś.

- Co byś powiedziała na prawdziwą przejażdżkę po pustyni? - spytał po chwili.

- „Prawdziwą przejażdżkę”? Nie rozumiem. - Propozycja Raszida zafrapowała ją.

- Miałem na myśli galop przez pustynię. - Podeszedł bliżej i stanął tuż obok wielbłąda Angeli. Oczy błyszczały mu dziwnie, gdy uniósł głowę i popatrzył na nią pytająco. - Pojadę z tobą. No jak, masz ochotę?

Angela wahała się przez ułamek sekundy. Spojrzała na jego uniesioną do góry twarz i poczuła dreszcz podniecenia.

- Jasne.

- Załatwione. - Raszid poprosił Ahmeda, żeby go podsadził. W następnym momencie siedział już w siodle za Angelą. Schylił się i wziął od chłopca wodze.

Wyjeżdżali z zagrody, odprowadzani pełnym aprobaty wzrokiem stojących dookoła Beduinów. Angeli z wrażenia świat zawirował przed oczami. Czekala ją jazda przez pustynię, a przede wszystkim wyczuwała fizyczną bliskość Raszida.

Raszid, prowadząc wielbłąda, pochylił się lekko do przodu, tak że jego szeroka pierś przywarła do pleców Angeli. Silne ramiona prawie ją obejmowały, a uda zacisnęły się wokół jej bioder. Od czasu do czasu jego broda delikatnie dotykała ucha Angeli i wtedy czuła jego zapach, męski i prowokujący.

Działo się z nią coś dziwnego. Całe jej ciało płonęło niepokonanym, odurzająco słodkim pożądaniem. Nawet nie zauważyła, kiedy ich wielbłąd, kierując się na otwartą pustynię, przeszedł w cwał.

- Wszystko w porządku? - Głos Raszida wyrwał ją gwałtownie z marzeń.

- Tak. - Skinęła głową.

- Chciałabyś jechać szybciej? - Objął ją w pasie i przyciągnął bliżej do siebie, by nie spadła.

Angela ledwo stłumiła drzenie rozkoszy i radosnego upojenia.

- Jeśli ty chcesz... - odpowiedziała z uległością. Poczula, jak uścisk się zacieśnia. Raszid smagnął wielbłąda wodzami i pognali niczym wiatr przez pustynię, zostawiając za sobą chmurę złocistego piasku.

- Czy podoba ci się jazda, *habibti*? - Ustami musnął jej ucho.

- Jest cudownie! - odpowiedziała z trudem. Pęd powietrza zapierał jej dech. Jedną ręką przytrzymała się lęku, a drugą pochwyciła mocno ramię Raszida. - Nie zatrzymujmy się - poprosiła. - Mogłabym tak jechać całą wieczność.

Usłyszała jego śmiech. Nagle zapragnęła zobaczyć jego twarz. Nie dbała o to, co on sobie pomyśli. Niezgrabnie wykonała półobrót. Kiedy spojrzała w czarne, aksamitne oczy, odczuła radość. Raszid uśmiechnął się dziwnie.

- *Habibti* - wyszeptał i gdy już miała odwrócić się z powrotem, niespodziewanie pocałował ją.

Była szczęśliwa. Ogarnęło ją upojenie. Ciarki przebiegły jej po plecach. Ścisnęło ją w dołku. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Odwróciła z powrotem głowę i patrzyła przed siebie nie widzącym wzrokiem. Nagle opanowała ją szalona wesołość i beztroska.

- Wracamy? Zaczną się zastanawiać, co się z nami stało. - Zawrócił wielbłąda.

- Dobrze - szepnęła niechętnie. Powrót do rzeczywistości był ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Szybko, zbyt szybko ponownie ujrzeli obóz. Wjechali do zagrody. Zebrani wokół ludzie zgotowali im gorące przyjęcie. Raszid zsunął się na ziemię. Ahmed rozkazał zwierzęciu przykłęknąć, by Angela mogła zsiąść.

- *Szukran* - podziękowała i podążając na chwiejnych nogach za Raszidem, wyszła z zagrody.

Trzeba było wracać. Gdy podziękowali otoczonemu rodziną Abu Mahmudowi za gościnne przyjęcie, starzec ujął dłoń Angeli w swoje dłonie i powiedział do niej coś po arabsku.

- Abu Mahmud mówi, że możesz tu przyjechać, kiedy tylko zechcesz. Zawsze będziesz mile widzianym gościem. - Raszid uśmiechnął się tłumacząc te słowa.

Angela zaczerwieniła się z zadowolenia.

- Podziękuj mu ode mnie za zaproszenie i powiedz, że może kiedyś z niego skorzystam.

Potem wsiedli do toyoty Raszida i odjechali, zostawiając za sobą obóz i oazę zagubioną wśród pustyni. Angeli nagle zrobiło się bardzo smutno.

Chociaż powiedziała Abu Mahmudowi co innego, zdawała sobie sprawę z gorzkiej prawdy. Było raczej niemożliwe, aby jeszcze kiedyś zobaczyła tych ludzi. Stanowili tylko barwny przerywnik w jej życiu.

Tak jak Raszid, pomyślała z rozrzewnieniem, zerkając na niego ukradkiem. Przez jeden krótki moment ugięła się pod przyływym bólu, który

od dawna w niej wzbierał. Każde z nich musiało pójść swoją własną drogą. W jej życiu nie było miejsca dla niego, podobnie jak w jego życiu nie było miejsca dla niej, pomimo cudownych chwil, które spędzili ze sobą dzisiejszego dnia.

Westchnęła głęboko. Dlaczego musi się tak dręczyć? Dlaczego nie zaakceptuje rzeczy takimi, jakimi są? Lepiej przestać marzyć o niemożliwym.

Zamknęła oczy. Myślami powróciła do tamtego pocałunku. Przecież ten pocałunek nie miał żadnego znaczenia, zgromiła samą siebie, zupełnie żadnego. Ot, po prostu niefrasobliwy, spontaniczny gest odzwierciedlający nastrój chwili. Wynik mile spędzonego dnia.

Odegnęła od siebie wspomnienia i otworzyła oczy. Przeraziła się. Dosłownie pędzili przez pustynię.

- Skąd ten pośpiech? Dlaczego, na litość boską, prowadzisz tak szybko?

Zmarszczył brwi i odpowiedział jej, nie odrywając wzroku od drogi:

- Obawiam się, że nasza mała wycieczka zajęła nam więcej czasu niż początkowo planowałem. Chciałem dojechać do szosy, zanim zapadnie zmrok, ale nie damy chyba rady. Zrobiło się bardzo późno.

Angela spojrzała na zegarek. Niestety, Raszid miał rację. Dochodziła piąta i do zachodu słońca pozostało zaledwie kilka minut. Poczwała lekki niepokój. Znajdowali się na pustkowiu, wiele mil od najbliższej osady.

- Co zrobimy? - spytała.

W odpowiedzi Raszid zatrzymał samochód, wprawiając Angelę w osłupienie. Zaciągnął hamulec ręczny i obrócił się w jej stronę.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - zauważył. - Nie damy rady dojechać do szosy na czas. Skoro więc utknęliśmy na środku pustyni, proponowałbym, aby wyciągnąć z tego maksimum korzyści.

O co mu chodzi?, zastanawiała się Angela.

- Wyciągnąć z tego maksimum korzyści? W jaki sposób? - spytała niepewnie.

Mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Przecież nie musimy gnać na złamanie karku. Nie mamy nic do stracenia z wyjątkiem naszego, niewątpliwie cennego, czasu.

- No, nie wiem. - Serce trzepotało jej w piersi. Chyba nie proponował jej tego, o co go podejrzewała.

A może jednak?

- Wsiądźmy z samochodu. Za mało tu miejsca. Na zewnątrz będzie nam wygodniej.

Zanim zdążyła się odezwać, otworzył drzwiczki samochodu i zeskoczył na rozgrzany piasek pustyni. W chwilę potem otworzył drzwiczki Angeli i wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść.

- Nie rozumiem... Dokąd idziemy? Dlaczego wsiadamy z samochodu?

- Wdrapiemy się na szczyt tej wydmy.

- Po co? - spytała, wciąż niezdecydowana. Na tym pustkowiu była całkowicie zdana na jego łaskę i niełaskę. Bóg jeden raczy wiedzieć, co mu chodziło po głowie.

- Będziemy razem oglądać zachód słońca, *habibti* - wyjaśnił jej.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Angela wysiadła z samochodu. Czowała się trochę nieswojo.

- Czy widziałaś kiedyś zachód słońca na pustyni, *habibti*? - spytał Raszid. Wziął ją za rękę i poprowadził przez piaski.

- Nie, nigdy. - Pokręciła przecząco głową, próbując za nim nadążyć.

- W takim razie obiecuję ci niezapomniany widok. Uwierz mi, nie ma nic piękniejszego na ziemi niż zachód słońca na pustyni.

Wspinali się na zbocze wydmy. Gorący piasek uciekał im spod stóp.

- Zdejmij buty - poinstruował ją Raszid, zatrzymując się, by także zdjąć buty i skarpetki. Rzucił je na piasek. - Łatwiej wspinać się na bosaka.

Potem znów chwycił ją za rękę.

- Pobiegniemy na szczyt! Śmiejąc się i potykając, jak dwoje dzieci, wdrapali się na wierzchołek wydmy. Zziajani, ze śmiechem padli na piasek. Raszid zerwał z głowy kaffiję i odrzucił ją na bok.

- Nie robiłem tego od lat - rzekł z uśmiechem. - Kiedy byłem chłopcem, często chodziliśmy na pustynię. Wdrapywaliśmy się na wydmy, tak jak angielskie dzieci wdrapują się na wzgórza. Angela spojrzała na niego z czułością. Nigdy przedtem nie potrafiła wyobrazić go sobie jako małego chłopca. Teraz mogła.

Nagle przyszło jej coś do głowy. Pochyliła się ku niemu.

- Chcę cię przeprosić za słowa, które wypowiedziałam dawno temu.

Raszid wyładził ręką piasek obok siebie.



- Chodź, usiądź koło mnie. Cały zamieniam się w słuch. Możesz zaczynać.

Angela posłuchała go z radością. Usiadła tuż przy nim. Raszid objął ją ramieniem.

- Oskarżyłam cię kiedyś o to, że jesteś pretensjonalny, że według ciebie duże znaczą piękne. Pamiętasz?

- Oczywiście. Byliśmy wtedy w moim gabinecie, w al-Hazar Tower. I co dalej?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba źle cię osądziłam - powiedziała skruszonym głosem Angela. - Dzisiaj po raz pierwszy byłam na pustyni. Zobaczyłam nie kończące się przestrzenie i zrozumiałam, dlaczego potrzebujesz wokół siebie dużo wolnego miejsca. Codziennie siedzisz zamknięty w biurówcu, podczas gdy całe pokolenia twoich przodków żyły na otwartej pustyni. To może przyprawić człowieka o klaustrofobię.

Raszid zaśmiał się.

- Tak zwykł mówić mój dziadek. Był ostatnim prawdziwym Beduinem w naszej rodzinie. - Odwrócił się w jej stronę. - Wiesz co, *habibti*? Zdaje się, że zaczynasz rozumieć mój kraj.

Mówiąc, pieścił delikatnie palcami rękę Angeli. Zastanawiała się, czy robił to świadomie, czy też nie. Naturalność tego gestu sprawiała jej przyjemność. Zupełnie jakby byli starymi przyjaciółmi.

Gdy, szczęśliwa, oparła się o niego, wskazał dłonią na zachód.

- Już niedługo. Patrz w tamtą stronę.

Angela uniosła oczy i wpatrzyła się w czerwoną, ognistą kulę wiszącą nad horyzontem.

- Jest takie wielkie - szepnęła ze zdziwieniem. Nigdy nie widziała słońca czy też księżycy tak wielkiego jak tu, w Dżahirze.

- Jesteśmy blisko równika. - Czuła we włosach jego oddech. - Zachody słońca trwają tu krótko i praktycznie nie ma zmierzchów. Za niecałe pół godziny będzie kompletnie ciemno.

- O! Patrz, zachodzi! Dotyka horyzontu! - Angela czuła radosne podniecenie, kiedy nadeszła w końcu ta chwila. Widziała w swoim życiu wiele zachodów słońca, lecz zgodnie z obietnicą Raszida, ten był wyjątkowy.

- Ciekawe, dokąd odchodzi? - zażartował Raszid. - Wygląda, jakby rozpląwało się przy zetknięciu gorącym piaskiem pustyni.

- Może tak jest - powiedziała w zamyśleniu Angela. Może gdzieś na środku pustyni znajduje się pomarańczowy basen z ciekłym słońcem.

- Wspaniała myśl. - Odwrócił się ku niej. - Czy nie powinniśmy spróbować go odszukać?

Potrząsnęła przecząco głową. Spojrzała w stronę ginącego za horyzontem słońca.

- Bylibyśmy bardzo rozczarowani, gdyby nam się nie udało.

- Jesteś zbyt ostrożna. Pomyśl, jak byłoby cudownie, gdy nam się udało.

Z ogromnej, ognistej kuli pozostała już tylko smuga ciemnej czerwieni.

- Skończyło się - szepnął z żalem. Potem, kiedy zamilknął i zmienił pozycję, Angela spodziewała się, że za moment wstanie. Już chciała podążyć w

jego ślady, ale obrócił się w jej stronę. Ręka Raszida przesunęła się z ramienia Angeli na jej kark.

- Na pewno nie zobaczyłabyś tego, gdybyś przyjechała tu z Vince'em. -  
Uśmiechnął się z przekąsem.

- Może, mimo wszystko, warto było zadowolić się mną zamiast niego.

Musiała wyjaśnić mu wszystko do końca.

- Doprawdy mylisz się co do mnie i Vince'a. Jesteśmy tylko i wyłącznie przyjaciółmi, kolegami z pracy. Nic więcej.

Dłoń Raszida przesunęła się ku górze, wplątała w jej włosy.

- Przekonaj mnie - zażądał.

- Jak mam cię przekonać? - spytała drżącym głosem. Pod dotykiem ręki Raszida skóra na jej głowie zdawała się płonąć.

Przysunął się bliżej.

- Spróbuj - namawiał ją.

Angela nie widziała teraz niczego poza oczami Raszida, które zdawały się ją pożerać. Oczami czarnymi jak noc i jak noc pełnymi tajemniczości.

- Vince ma dziewczynę w Anglii - szepnęła, wiedząc, że nie takie argumenty miał na myśli. - Mają się pobrać, gdy tylko Vince uzbiera dość pieniędzy. Bardzo ją kocha. Ja go nie interesuję.

- Nie jestem do końca przekonany. - Głos Raszida był niski, chropowaty. Drugą dłonią dotknął jej twarzy. Czowała jego ciepły oddech.

- Co więcej, on mnie też nie interesuje - dodała z trudem Angela.

Schylił się. Dotknął jej ust lekko, prowokująco. Krew zaczęła żywiej krążyć jej w żyłach.

- Jesteś pewna?

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Chciała, żeby nie przestawał jej dotykać.

- A kto cię interesuje? - Znów musnął jej wargi. Czowała, jak pod palącym spojrzeniem Raszida ciarki przechodzą jej po plecach.

- Nikt - wymamrotała. - W moim życiu nie ma nikogo.

- Więc, jeśli cię pocałuję, nie będziesz myślała o innym mężczyźnie?

Pokręciła przecząco głową.

- O, nie - przyrzekła. „A co z Lalithą?“, chciała spytać, ale bała się usłyszeć jego odpowiedź. Zamknęła oczy. - Nie - powtórzyła.

- Wobec tego... - Usta Raszida delikatnie dotknęły jej warg. Przyciągnął ją do siebie. Czowała bicie jego serca, jego zapach. - Wobec tego... - zaczął po raz drugi, lecz i tym razem nie dokończył. Gdy ich usta się spotkały, słowa stały się zbędne.

Upadli na piasek. Ich ciała były splecione, usta złączone w długim, namiętym pocałunku. Dłoń Raszida wczepiona w jej włosy.

Angela z trudem chwyciła oddech. To przez Raszida czowała się pusta, niczyja. Świat zawirował jej przed oczami.

Jego usta sprawiały Angeli mękę, której nie sposób było się oprzeć. Doprowadzały ją do szaleństwa głębokimi, płomiennymi pocałunkami. Pieściły ją, dręczyły i pożerały, zbudziły w niej pożądanie.

- *Habibti, habibti...* - Pokrył twarz Angeli pocałunkami. Skóra paliła ją pod dotykiem jego ust, które przesuwały się w dół zostawiając za sobą ognisty ślad na twarzy i szyi. Dłonie Raszida pieściły jej obolałe ciało.

Delikatnie dotykał jej rąk i ramion, jakby pragnął zapamiętać każdy, najdrobniejszy szczegół ich budowy. Gdy wodził palcami wzdłuż jej obojczyka, wstrząsnął nią dreszcz miłosnego upojenia.

Piersi Angeli stwardniały, nabrzmiały pod bawełnianą bluzką w oczekiwaniu na jego dotyk. Przywarła mocno do Raszida.

Nie spieszył się, by zaspokoić jej pragnienia. Powoli, w zachwycie przesuwał dłonie z jej ramion w dół, ku talii i dalej, wzdłuż zaokrąglonej linii bioder. Palce Angeli wczepiły się mocno w jego czarne, jedwabiste włosy.

Leżeli obok siebie. Raszid w półpochylony nad Angelą. Jego ręce błądziły po jej udach, pośladkach. Jednym, gwałtownym ruchem przygarnął ją do siebie tak, że czuła na sobie twardy jak skała dowód jego uniesienia. Owładnęła nią dzika, zwierzęca namiętność.

Westchnęła błogo i objęła go, tuląc do siebie, jakby chciała, żeby ich ciała złączyły się w jedno.

Zaskoczył ją chwytając dłonią jej nabrzmiałą, opuchniętą pierś.

Angeli zakreśliło się w głowie, gdy przez chwilę mocno, prawie brutalnie ugniatał jej delikatne ciało. Zwinnym ruchem rozpiął bluzkę i szybko zdjął stanik. Musiała zagryźć wargi, by nie krzyknąć z rozkoszy, jaką sprawiły jej niecierpliwe ręce Raszida. Ujął jej pierś jedną dłonią, lekko masując jeden sutek, a jednocześnie uciskając palcami i drażniąc drugi.

- Chcesz, abym doprowadził cię do szaleństwa? Chcesz stracić głowę? - spytał chrapliwym głosem. Nie potrafiła wydobyć z siebie niczego oprócz cichego jęku. - Lepiej uważaj - ostrzegł ją. - Ja też mogę przy tym stracić głowę.

W jednej chwili znalazł się na niej. Patrząc w jego roznamiętione oczy Angela pomyślała, że być może tu, na środku pustyni, pod rozgwieżdżonym niebem południa, utraci w końcu dziewictwo. Ta myśl podniecała ją jeszcze bardziej.

Teraz już obie dłonie masowały jej piersi. Schylił się, pocałował ją.

- Czy już straciłaś głowę? Czy może chcesz jeszcze, *habibti*?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta powędrowały niżej, by zamknąć się na jej nabrzmałym sutku.

Nie oszukał jej. Jego pieszczoty naprawdę doprowadzały do szaleństwa.

Nagle uświadomiła sobie, że jej spódnica podsunęła się do góry, aż do pasa - odsłaniając uda i brzuch. Raszid przesunął się trochę. Zadrżała, kiedy wsunął rękę między jej uda.

Wiedziała tylko jedno - pragnęła go całą sobą, każdą cząstką swojego ciała.

Jeszcze raz ją zaskoczył. Podejrzewała, że następnym posunięciem będzie ściągnięcie jej koronkowych majteczek, ale zamiast tego, Raszid poprawił jej spódnice, zasłaniając nagie uda. Patrzył na nią zamglonymi oczami.

- Nie pragnę teraz niczego bardziej niż kochać się z tobą - powiedział przytłumionym, niskim głosem.

- Niestety, nie możemy tego zrobić.

Z głuchym westchnieniem zsunął się z niej. Położył się na plecach i zaczął wpatrywać się w gwiazdziste niebo.

- Dlaczego? - Pytanie zabrzmiało bezwstydnie, lecz musiała je zadać. Przeżyła wstrząs, zupełnie jakby strącono ją z gwiazd na ziemię.

Sięgnął po jej dłoń i uniósł do swoich ust, ale wciąż odwracał oczy.

- To nie byłoby w porządku i nie może się stać. Ty i ja... - westchnął lekko. - Nie pasujemy do siebie - dokończył stanowczo.

Angela nie śmiała na niego spojrzeć. Miała zamęt w głowie. Raszid myślał na pewno o Lalithcie, dziewczynie, którą miał poślubić.

- Żałowałabyś tego - powiedział miękko, z żalem w głosie. - Uwierz mi, wiem dobrze. Nie należysz do kobiet, które uprawiają seks bez miłości. - Uścisnął jej dłoń. - Wiesz, że mam rację.

Angela odwróciła głowę. Zrobiło jej się niedobrze. Jak mogła dać się ponieść emocjom? Był związany z inną kobietą i ona przecież o tym wiedziała.

Gdy znów uścisnął jej dłoń, spojrzała w jego twarz i znalazła odpowiedź na swoje pytanie.

Raszid jej nie kochał. Lecz stało się coś straszniejszego. Ona zakochała się w nim.

Świadomość tego zaciążyła na sercu Angeli. Uczucie, które żywiła do Raszida, uważała dotąd za zwykłe zauroczenie. Nic, czego nie mogłaby zwalczyć prędzej czy później. Prawda okazała się prostsza i o wiele okrutniejsza. Jak można wyrwać się ze szponów miłości?

Zadawała sobie to pytanie przez całą drogę do Dżahiry. Kiedy zajechali przed pałac, nadal nie знаła na nie odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że to niefortunne wydarzenie nie wyprowadziło cię z równowagi? Byłaś bardzo milcząca. Nie odezwałaś się ani słowem.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Ty też - odpowiedziała. Musiał skupić uwagę na prowadzeniu, dlatego milczał. Jazda przez pustynię nocą wymagała całkowitej koncentracji. - Czuję się świetnie. Dlaczego miałabym być wyprowadzona z równowagi? - dodała.

- Chciałem się tylko upewnić. - Ku przerażeniu Angeli dotknął jej dłoni. Nie chciała, żeby jej dotykał. Chciała uciec. - Wracając do tamtego... - Uśmiechnął się dziwnie. - Chyba obydwójce daliśmy się ponieść emocjom. Nie miałem złych intencji. Nie zamierzałem okazać braku szacunku - powiedział przepaszająco.

- Oczywiście, że nie, oczywiście. Nie musisz przepaszzać. Jak trafnie zauważyłeś, straciliśmy głowy.

- Wobec tego wszystko w porządku. - Skinął głową. - Zapomnijmy, że to się w ogóle wydarzyło. - Puścił jej dłoń i otworzył drzwiczki samochodu.

- Chodźmy, trzeba się umyć. Przydałby mi się prysznic. Na górze, w swoim pokoju, Angela znalazła ucieczkę w długiej, gorącej kąpieli. Zanurzyła się w pianie, zamknęła oczy i próbowała zwalczyć przeszywający serce ból. Lecz słowa Raszida wciąż odbijały się echem w jej umyśle.

„Nie miałem złych intencji... Zapomnijmy, że to się w ogóle wydarzyło”.

Gdyby tylko wiedział, jak wiele to dla niej znaczyło. Będzie pamiętać ten wieczór do końca życia.

Łzy rozpaczki spływały jej po policzkach. Mieszały się z pachnącą wodą. Nie tylko będzie pamiętać, ale jak najdroższy skarb zachowa w sercu to wspomnienie, żałując tylko jednego - że jej nie posiadał. Odmawiając jej fizycznego zbliżenia odmówił jej także cudownego wrażenia, że należy do niego choć przez krótką chwilę.

Złapała mydło i w nagłym przypiływie energii szorowała ramiona i plecy. Idiotka! Wściekała się na samą siebie. Tylko taka idiotka jak ona mogła się w



nim zakochać. Nigdy nie będzie należał do niej. Wiedziała o tym przecież od samego początku. Nawet gdyby nie było Lalithy, ich styl życia zbyt się różnił. „Nie pasujemy do siebie”.

Starła się opanować i śmiać z samej siebie. Ależ z niej kretynka! Po prostu błazen!

Ale śmiech zamarł jej na ustach. Zanurzyła się w pianie i ukryła twarz w dłoniach.

Nie mogła po tym, co się wydarzyło, zostać w Dżahirze. Widok Raszida ranił jej serce.

Nie, żeby naprzykrzał się ze swoim towarzystwem. Wręcz przeciwnie. Podobnie jak ona, starał się ograniczyć ich kontakty do minimum. Spotykali się rzadko, ale i to było dla niej zbyt bolesne. Wystarczył jeden rzut oka na jego twarz, a serce Angeli krwawiło.

No i jeszcze Lalitha. Jej widok także sprawiał Angeli ból. Nie ogłoszono zaręczyn, ale Lalitha sprawiała wrażenie, jakby nosiła w sobie jakąś tajemnicę. Angela wiedziała, co powinna zrobić. Przy pierwszej sposobności powiadomiła MacLeisha o swojej decyzji.

Wyglądał na rozczarowanego.

- Myślałem, że praca spodobała ci się i zechcesz zostać dłużej.

Angela zagryzła wargi i spuściła oczy.

- Lubię tę pracę - zapewniła go, czując się niezręcznie. W innych okolicznościach zostałaby z radością. Gdyby mogła mu o tym powiedzieć! - Ale już czas wracać do Anglii. Byłam za granicą wystarczająco długo.

- Martwisz się o ojca? - MacLeish nie chciał zaakceptować jej decyzji. - Chyba niepotrzebnie. Daje sobie świetnie radę. Ostatnim razem, kiedy z nim rozmawiałem, czuł się doskonale.

- Nie, to nie z powodu ojca... - Angela zaczęła się płatać. Jej wymówki brzmiały mało przekonująco, ale nie mogła MacLeishowi powiedzieć, jak wygląda prawda. Wzięła głęboki oddech.

- Przykro mi, jeśli pana rozczarowałam. Naprawdę jest mi niezmiernie przykro. Dał mi pan wspaniałą szansę i jestem panu za to ogromnie wdzięczna. Zawarliśmy jednak umowę, zgodnie z którą każde z nas może się wycofać po upływie trzech miesięcy.

MacLeish wyczuł jej zakłopotanie.

- Oczywiście, moja droga Angelo. Słusznie. Masz prawo odejść, jeśli taka twoja wola. - Uśmiechnął się do niej serdecznie. - Będzie mi ciebie bardzo brakowało. Twój wkład w rozwój naszej gazety jest wprost nieoceniony. Wprowadziłaś do niej ożywczego ducha.

Angela podziękowała mu szczerze. Pochwały MacLeisha wiele dla niej znaczyły. Na jego biurku zadzwonił telefon. Angela zaczęła zbierać się do wyjścia.

MacLeish zatrzymał ją w połowie drogi.

- Sądzę, że powinnaś porozmawiać z szejkiem Raszidem. Lepiej, jeśli powiadomisz go o swojej decyzji osobiście. Zrób to dzisiaj wieczorem. Jutro odlatuje do Australii i może nie wrócić przed twoim odjazdem.

Serce podeszło Angeli do gardła. Od dnia spędzonego wspólnie na pustyni zamieniła z Raszidem ledwie kilka słów. Modliła się, aby dane jej było wyjechać bez uprzedniego spotkania z nim.

Jednak teraz, gdy MacLeish sięgnął po słuchawkę, nie wiadomo dlaczego zgodziła się.

- Dobrze - wyjąkała i wyszła potykając się. Jak mogła się zgodzić?

Musiała to zrobić natychmiast, w tej chwili. Jeśli będzie z tym zwlekać, na pewno puszcza jej nerwy. Sztywno, ze sztucznym uśmiechem na twarzy, ruszyła korytarzem w stronę drzwi z napisem „Dyrektor naczelny”.

Zapukała. Może bogowie okażą litość? Może jakimś cudem poszedł już do domu?

Cisza. Już prawie uwierzyła, że jej nadzieje się spełniły, gdy znajomy głos zawołał:

- Proszę wejść!

Angela weszła do środka jak robot. Nie śmiała spojrzeć na siedzącą za biurkiem postać. Podeszła kawałek w jego stronę i zatrzymała się,

- Przyszłam się z tobą zobaczyć - powiedziała dziwnym, nieswoim głosem.

Siedział za biurkiem, wertując jakieś papiery. Rzucił jej szybkie, przelotne spojrzenie i uśmiechnął się.

- Widzę - odrzekł.

Ten uśmiech, swoboda zachowania i poufny ton głosu rozdzierały serce Angeli niczym rozgrzane do czerwoności obcegi. To było nie do zniesienia. Nagle nawet oddychanie stało się dla niej bolesne.

Gdy stała tak nieruchomo, Raszyd ruchem ręki wskazał jej krzesło.

- Dlaczego nie usiądziesz? Rozgość się, proszę. W żadnym wypadku nie mogła tego zrobić. Krzesło znajdowało się zbyt blisko niego. Gdyby przyjęła jego zaproszenie i usiadła tak blisko, wpadłaby w pułapkę, z której nie udałoby jej się wydostać. Zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie ma potrzeby. To, co mam ci do powiedzenia, nie zajmie więcej niż minutę.

Raszid zmarszczył nieznacznie brwi i odchylił się do tyłu w fotelu. Angela wyczuwała, że zdenerwowanie, którego nie potrafiła ukryć, udzieliło się także i jemu.

- Co się stało, Angelo? - spytał po chwili, obserwując ją z napięciem.

Zwrócił się do niej po imieniu. Pogorszył tym samym niepokój i rozterkę Angeli. Słowa nie chciały przejść jej przez gardło. Musiała użyć całej siły woli, aby udzielić mu odpowiedzi na jego pytanie.

- Przyszłam powiadomić cię, że wyjeżdżam - powiedziała w końcu z trudem.

Nawet dla niej samej słowa, które wypowiedziała, zabrzmiały sucho i szorstko. Nie zamierzała tego powiedzieć tak ostro, bez ogródek. Chciała złagodzić to jakimś krótkim wstępem.

- Rozumiem - odrzekł.

Odniosła wrażenie, że Raszid na moment zamarł w bezruchu. Potem poprawił się w fotelu.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jak najszybciej. Gdy tylko uporządkuję moje sprawy. - Angela próbowała przewyciężyć drżenie głosu. - Spodziewam się, że za jakieś dziesięć dni.

- Interesujące. - Czarne oczy wpatrywały się w nią. - Czy ja jestem jedną z twoich „nie uporządkowanych spraw”, jak to ładnie ująłeś? Czy z tego powodu zadałeś sobie tyle trudu, by przyjść tutaj i zobaczyć się ze mną?

Przeszył ją bezsilny ból. Gdyby tak naprawdę był, dla niej niczym więcej niż nie uporządkowaną sprawą. Tak jednak nie było.

- MacLeish kazał mi się z tobą zobaczyć - odpowiedziała szczerze. - W przeciwnym razie nie zawracałabym ci w ogóle głowy.

- Zapewne. - Jego głos stał się twardy, prawie miażdżący. - Bez wątpienia odeszłabyś bez słowa i nawet nie zadałabyś sobie trudu, aby przyjść i powiedzieć mi: „do widzenia”.

Miał zupełną rację. Nie zrobiłaby tego za nic w świecie, lecz z całkowicie innego powodu niż sądził. Nie z braku wychowania.

Chciała zaprotestować przeciwko jego niesłusznym oskarżeniom, ale spuściła wzrok. Nie może przecież otworzyć przed nim serca, wytłumaczyć wszystkiego. A bez tego Raszid nigdy nie zrozumie jej pobudek. Była w kropce.

- A więc, dlaczego wyjeżdżasz? - Wpatrywał się w nią uparcie. - Dlaczego tak niespodziewanie, tak nagle? Czy jest jakiś specjalny powód? Angela odchrząknęła. - Powód jest bardzo prosty. W następnym tygodniu skończy się mój trzymiesięczny okres próbny i uważam, że już najwyższy czas wracać do Anglii.

- Rozumiem. Znudziły ci się uroki Wschodu. Masz dość urozmaiceń - mówił ostrym głosem. - Po co więc miałabyś zostać w Dżahirze? Przecież niczego innego nie szukałaś, prawda?

Spojrzała na niego ponuro.

- Tak - odpowiedziała. - Przygoda się skończyła. Czas wracać do domu.

- Wspaniale. - Jego głos stał się jadowity. - To musi być bardzo wygodne - nie mieć sumienia.

- Sumienia? - zdziwiła się.

- Tak, sumienia! - krzyknął. - Ani sumienia, ani za grosz odpowiedzialności. Najwyraźniej nie dbasz zupełnie o cały ten chaos, jaki po sobie zostawisz.

Angela patrzyła na niego w osłupieniu.

- Jaki chaos?

- „Kącik kobiecy”, o który tak zażarcie walczyłaś swego czasu. Kto, do diabła, będzie go prowadził, gdy ty wyjedziesz? Rozkręciłaś całą sprawę, a teraz tak po prostu odchodzisz? Jesteś wspaniała! Nic cię nie obchodzi twoja praca - wyrzucił w gniewie.

- Nieprawda! Obchodzi mnie. - Jego oskarżenie zabolalo Angelę. - Włożyłam całe swoje serce w „kącik kobiecy”. Jak możesz mówić coś takiego?!

- Mogę, ponieważ to prawda - odpowiedział bezlitośnie. - Nie obchodzi cię ani „kącik kobiecy”, ani „Jahira News”, ani sama Dżahira. Moim zdaniem, nie interesuje cię nic oprócz siebie samej. - Nagle walnął pięścią w biurko, aż zatrzęsły się szyby. - Proszę bardzo, wracaj do Anglii! Na co jeszcze czekasz?! Wynoś się stąd!

Korciło ją, żeby odwrócić się i wybiec z pokoju, zatrzymując się tylko po to, aby trzasnąć za sobą drzwiami. Jak śmiał oskarżać ją w ten sposób?! Kto dał mu do tego prawo?! Jednak została. Wyprostowała się i zaczęła się usprawiedliwiać.

- Nie mam zamiaru zostawiać „kącika kobiecego” na lodzie. Tak się składa, że zebrałam dostatecznie dużo materiałów, aby wystarczyło z powodzeniem na kilka najbliższych tygodni. MacLeish zobowiązał się osobiście zająć „kącikiem”, dopóki nie znajdzie kogoś odpowiedniego na moje miejsce, jeśli chcesz wiedzieć.

- Uspokoiłaś swoje sumienie - zauważył pogardliwie. - Do tego, jak widzę, wmówiłaś w siebie, że twoje nieodpowiedzialne zachowanie jest całkowicie usprawiedliwione. To nie jest profesjonalne podejście do zagadnienia.

Rozzłościł ją.

- W tym, co robię, nie ma nic z amatorszczyzny. MacLeish i ja zawarliśmy na początku umowę. Mam prawo wyjechać po skończeniu okresu próbnego.

- „Mam prawo, mam prawo”! - wykrzyknął, wymachując ręką. - Bądź tak łaskawa i oszczędź mi tych żalonych tłumaczeń, i wyjdź stąd. Mam dużo pracy.

- Nie martw się, już wychodzę. - Przeszyła go pełnym wściekłości wzrokiem. - Nie mam najmniejszej ochoty wysłuchiwać twoich wrzasków.

To mówiąc Angela obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia. Wzburzenie mieszało się w niej z rozpaczą. Serce waliło jej w piersi. Z jakiegoś powodu zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła, by na niego spojrzeć.

- Tak? - Zmrużył czarne oczy. - Na co jeszcze czekasz? Masz jeszcze coś do dodania?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Więc na co czekasz?

Patrzyła na jego twarz i nagle poczuła, jak ulatuje z niej życie. Widziała go prawdopodobnie po raz ostatni, a z jego oczu mogła wyczytać tylko nienawiść. Zaczerpnęła powietrza.

- Na nic - szepnęła i chwyciła za klamkę. Odwróciła się z trudem. Życie straciło dla niej sens w chwili, kiedy przeszła przez próg.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dni upływały w zastraszającym tempie. Zanim Angela obejrzała się, nadszedł czas wyjazdu.

Z ciężkim sercem spakowała walizki. Od jej przyjazdu do Dżahiry nie minęło więcej niż trzy miesiące, ale te trzy burzliwe miesiące na zawsze ją odmieniły. Przewróciły jej świat do góry nogami, wypaliły trwałe ślady w duszy. Wiedziała, że już nigdy nie zobaczy Raszida, i ta świadomość raniła ją do głębi. Jednak za nic nie wyrzekłaby się miłości do niego. Miłości, która zanim się zrodziła, już była skazana, lecz na zawsze pozostanie w jej pamięci jako najcenniejszy skarb.

Dotknęło ją nieszczęście, na które nic nie mogła poradzić. Nad jej życiem zawisnął cień, którego nigdy nie będzie w stanie odegnąć. Nigdy nie pokocha żadnego innego mężczyzny tak gorąco, jak kochała Raszida. Choćby żyła i tysiąc lat, nikt inny nie wzbudzi w niej takich uczuć. W jej duszy zapanowała straszliwa pustka.

Mariam i MacLeish odprowadzili ją na lotnisko.

- Będzie mi ciebie brakowało, Angelo. - Siostra Raszida uściśniła ją czule. - Obiecuj mi, że napiszesz zaraz po przyjeździe do Londynu.



Nawet MacLeish wyglądał na trochę wzruszonego, kiedy mówił:

- Uważaj na siebie, dziewczyno. Życzę ci powodzenia w pracy. Masz wielki talent i jestem przekonany, że czeka cię wspaniała przyszłość.

Angela uśmiechnęła się do nich w odpowiedzi. Przez chwilę nie mogła opanować wzruszenia. Słowa więzły jej w gardle.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Nigdy was nie zapomnę.

Pożegnała się z nimi. Przeszła przez odprawę paszportową. Potem odwróciła się po raz ostatni, pomachała im i zniknęła w tłumie.

Stało się.

Dwadzieścia minut później wsiadła na pokład samolotu. Zachowując się, jak gdyby była pogrążona we śnie, zapięła pasy bezpieczeństwa i w milczeniu czekała na start. Nie była w pełni świadoma tego, co robi. W uszach dźwięczały jej ostatnie słowa MacLeisha: „Jestem przekonany, że czeka cię wspaniała przyszłość”.

Wypowiedział je w dobrej wierze, ale tylko powiększyły jej udrękę.

Do tej pory Angela wyobrażała sobie, że jej świat przestanie istnieć z chwilą, kiedy samolot uniesie ją w powietrze. Zupełnie jak w końcowej scenie filmu. Samolot leci w stronę zachodzącego za horyzont słońca. Potem jeden oślepiający błysk i znika, rozplywa się w nicości, gdzie nie istnieje przyszłość.

Teraz słowa MacLeisha brutalnie przywróciły ją do rzeczywistości. Przypomniały Angeli o nieznośnej, samotnej przyszłości, jaka ją oczekiwała. Przyszłości, w której będzie musiała zwalczać przeciwności losu i borykać się z życiem, chociaż po tym, co się wydarzyło, straciło ono dla niej sens.

W jej dalszym życiu nie będzie Raszida. Zostanie tylko bolesne wspomnienie o nim.

Nie mogła złapać tchu. Poczula, jak łyzy napływają jej do oczu. Siedziała bez ruchu i pustym wzrokiem wpatrywała się przed siebie. Co mi teraz pozostaje?, pomyślała z rozpaczą.

- Tylko jeden, szybki drink, Angelo. Mogłabyś złapać następny pociąg.

- Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Obiecałam ojcu, że przyjadę wcześniej. - Z przepaszającym uśmiechem spojrzała w pełne rozczarowania, błękitne oczy. - Może pójdziemy na drinka w przyszłym tygodniu?

- Zawsze tak mówisz. - Tim uśmiechnął się dobrotliwie. - Strasznie ciężko wyciągnąć z ciebie jakąś konkretną obietnicę.

Odwróciła głowę. Ostatnio często słyszała te słowa.

- To nie naumyślnie - powiedziała przepaszającym głosem. - Po prostu...

Tim oszczędził jej trudu szukania wymówki.

- Idź już, w przeciwnym razie naprawdę spóźnisz się na ten twój pociąg. - Uśmiechnął się do niej przyjaźnie. - Baw się dobrze. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Ty też baw się dobrze - rzuciła mu z uśmiechem i zbiegła w dół po schodach na stację metra Blackfrairs. Miała piętnaście minut, żeby dojechać na dworzec kolejowy Victoria i złapać odchodzący o siedemnastej pięćdziesiąt pociąg do Sittingbourne w hrabstwie Kent.

Zdążyła. Trzydzieści minut później zziębnięta wpadła do pociągu. Cudem udało jej się znaleźć miejsce siedzące.

Angela patrzyła przez okno. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Co prawda, często dzwoniła do ojca, aby spytać, jak się czuje, ale nie widziała go już od

miesiąca. Zrobiło jej się wstyd, że tak go zaniedbuje, chociaż on nigdy jej tego nie wymawiał.

- Nie martw się o mnie. - Uspokajał ją, gdy wciąż obiecywała odwiedzić go wkrótce. - Daję sobie świetnie radę. Nie ma powodu do obaw. Masz na pewno ciekawsze rzeczy do roboty niż odwiedzać starego ojca.

Angela uśmiechnęła się krzywo. Gdyby tylko wiedział! Wyobrażał sobie, że jej życie w Londynie było jednym pasmem przyjęć, wieczorów w teatrze i podniecających randek w restauracjach. A ona, będąc z natury tchórzliwa, pozwalała mu w to wierzyć. Tak było prościej. Nie musiała niczego wyjaśniać.

Pociąg przejeżdżał przez przedmieścia Londynu. Przed oczami migaly jej rzędy małych domków z brązowej cegły. Westchnęła. Jej ojciec, który ostatnio zaczął pasjonować się golfem i wędkarstwem, miał prawdopodobnie o wiele ciekawsze życie towarzyskie niż ona. Po pracy prawie w ogóle nie wychodziła z domu. Co prawda, spotykała się czasami ze starymi przyjaciółmi i nie brakowało jej zaproszeń od kolegów, ale nic jej już nie cieszyło. Wyglądało to beznadziejnie. Zdawała sobie z tego sprawę.

Nie można tego dłużej ciągnąć. Musi ułożyć sobie na nowo życie. Musi się uwolnić od przeszłości, od nieustannego myślenia o Raszidzie.

Z takim postanowieniem jechała do Sittingbourne spędzić weekend z ojcem. Czas stawić czoło rzeczywistości i znów przejąć kontrolę nad własnym życiem. Czas raz na zawsze przegnać z myśli obraz Raszida.

Minęli gęsto zabudowane przedmieścia i wyjechali na otwartą przestrzeń. Angela wpatrywała się z uporem w linię drzew majaczącą na horyzoncie. Starła się stłumić nagły ból wywołany wspomnieniem Raszida.

Właśnie z powodu obawy przed bolesnymi wspomnieniami unikała spotkań z ojcem. Zobaczyć ojca, to tak jakby zobaczyć Dżahirę i przywołać w

pamięci wszystko, o czym z całej siły pragnęła zapomnieć. Często otrzymywała propozycje spędzenia wieczoru poza domem, które odrzucała z powodu Raszida. Wolą siedzieć samotnie w swoim małym, przytulnym mieszkanku. Gdy była w towarzystwie innych, potrafiła tylko porównywać ich z Raszidem i wyobrażać sobie, że jest z nim. Samotne spędzanie czasu w domu było mniej bolesne.

Westchnęła zrezygnowana i popatrzyła przez okno na zielone pola i łąki. Wegetowała tak już od całych trzech miesięcy. Było czystym szaleństwem usychać z miłości do mężczyzny, który nic do niej nie czuł. Nie potrafiła przestać go kochać, ale jej życie jeszcze się nie skończyło, musi otrząsnąć się z rozpacz i rezygnacji. Przynajmniej tyle była sobie winna.

Ten weekend miał być pierwszym etapem. Następnym będzie pójście na drinka z Timem w przyszłym tygodniu, zdecydowała. Zbyt długo mu odmawiała. Bardzo go lubiła. Najwyższa pora się zgodzić.

Po każdej stacji, na której zatrzymywali się, w pociągu robiło się coraz luźniej. Angela wyprostowała nogi. Jej nastrój znacznie się polepszył. Od razu inaczej spojrzała na świat. Wystarczyła odrobina wysiłku.

Zerknęła niecierpliwie na zegarek. Za kilka minut powinni zatrzymać się w Sittingbourne. Teraz wprost nie mogła doczekać się tego weekendu. Zerwała się na równe nogi, kiedy pociąg zbliżył się do stacji.

Ojciec nie wyszedł po nią na peron, ale przecież uprzednio ostrzegł ją, że może nie przyjść.

- Mam oddać samochód do warsztatu i nie wiem, czy będzie zrobiony na czas.

- Nie przejmuj się - zapewniła go beztróska. - Mogę przecież wziąć taksówkę.

Mimo wszystko, idąc w stronę postoju taksówek rozejrzała się, czy go gdzieś nie ma.

Serce podskoczyło jej z radości, gdy zobaczyła, jak z cienia wyłania się niebieski, lśniący rover.

Kiedy samochód zatrzymał się, Angela przerzuciła torbę przez ramię i szybkim ruchem otworzyła drzwiczki.

- Więc jednak udało ci się przyjechać - zawołała śmiejąc się i wsiadła do środka. Lecz gdy drzwi zatrzasnęły się za nią, zamarła w bezruchu.

Nie mogła złapać tchu. Krew odpłynęła jej z twarzy. - Raszid uśmiechnął się.

- Tak, *habibti*, jednak udało mi się przyjechać.

- Zmarszczył lekko brwi. - Nie wyglądasz na zbyt uradowaną moim widokiem.

Uradowana jego widokiem? Nie mogła w to uwierzyć. Myślała, że już nigdy go nie zobaczy.

A teraz Raszid, ubrany w szary, elegancki garnitur, siedział obok niej, blisko, na wyciągnięcie ręki. Znowu cierpiała z jego powodu.

Wpatrywała się w niego z histeryczną radością. Jej twarz miała taki wyraz, jakby Angela zobaczyła ducha.

- Co ty tu robisz? Skąd się wziąłeś? - Jej pytania brzmiały trochę głupio, ale tylko tyle była w stanie z siebie wydobyć.

- Twój ojciec pożyczył mi samochód. Oto, skąd się tu wziąłem. - Posłał jej dziwny uśmiech.

- Nie o to mi chodziło. Co robisz w Anglii? A przede wszystkim co robisz w Sittingbourne? - Chyba śnię, mówiła sobie Angela.

- Może przyjechałem zobaczyć się z tobą? - Mówiąc te słowa, uśmiechał się i Angela zastanawiała się, czy żartował, czy mówił serio.

- Dlaczego niby miałbyś chcieć zobaczyć się ze mną? - W sposobie, w jaki zadała to pytanie, dało się wyczuć agresję. Nie wolno jej pokazać Raszidowi, jak bardzo usycha z tęsknoty za nim. W żadnym wypadku nie powinien zorientować się w jej uczuciach.

- Mam dla ciebie pewną propozycję. - Odwrócił głowę unikając jej wzroku. - Porozmawiamy o tym po przyjeździe do domu - oznajmił.

- Propozycję? Jaką propozycję? - Ogarnęło ją podniecenie, chciała dowiedzieć się natychmiast.

- Okaż odrobinę cierpliwości, *habibtî*. Teraz nie bora na wyjaśnienia. Powiem ci dopiero wtedy, gdy zajedziemy do domu twojego ojca.

Mówiąc to, Raszid włączył silnik i spokojnie ruszył Drzez ulice Sittingbourne. Bezbłędnie wybrał najkrótszą drogę, jakby mieszkał tu przez całe życie i znał każdy zaułek miasteczka. Angela w zamyśleniu obserwowała jego profil. W głowie miała mętlik. Czy rzeczywiście przebył taki kawał świata, aby ją zobaczyć? Cóż takiego chciał jej zaproponować?

Przesunęła wzrok w dół, na jego dłoń. Nie nosił obrączki. Odetchnęła z ulgą i zarazem poczuła nadzieję. Nie odpowiadała na listy Mariam, nawet nie śmiała ich otworzyć w obawie przed tym, co mogłaby w nich wyczytać. Wiadomość o jego ślubie zabiłaby ją.

- Słyszałem, że masz nową pracę. Opowiedz mi o niej. - Na chwilę oderwał wzrok od jezdni i spojrzał na Angelę. W jego czarnych oczach dojrzała skrywaną obawę. Tłąca się w Angeli nadzieja ustąpiła miejsca podejrzliwości.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Czy ci się podoba? - Uśmiechnął się tajemniczo.

- Na pewno nie daje ci nawet w przybliżeniu tyle satysfakcji, ile praca w „Jahira News”. Mogę się założyć.

- Jest zupełnie inna. - Podejrzenia Angeli wzrosły i jednocześnie jej serce przeniknął chłód. Przyjechał zaoferować jej pracę. Jego propozycja będzie czysto zawodowa.

Angela odwróciła szybko głowę i zaczęła obserwować drogę, by ukryć ogarniające ją rozczarowanie.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to bardzo dobra praca.

- W jej głosie było teraz o wiele więcej entuzjazmu niż przejawiała go w rzeczywistości. - Piszę reportaże dla poważnego czasopisma kobiecego o dużym nakładzie. Ciekawe doświadczenie. Mam duże pole do działania.

- Więc podoba ci się?

- O tak, szalenie. - Mówiąc to, z rozmysłem spojrzała mu w oczy. W końcu kłamstwo było całkowicie uzasadnione. W normalnych warunkach naprawdę lubiłaby tę pracę.

- Świetnie. - Kiwnął z namysłem głową, gdy zjeżdżali z szosy w wąską, boczną drogę. - Cieszę się, że znalazłaś pracę, która zaspokaja twoje ambicje.

- Tak, zaspokaja. Każda chwila w redakcji jest doprawdy podniecająca. - Nie uda mu się ściągnąć jej z powrotem do Dżahiry na posadę, którą już raz odrzuciła. - A co u ciebie? - spytała oziębłe.

- U mnie? Po staremu. - Spojrzał na nią z ukosa. - Zapomniałbym ci powiedzieć, wszyscy w „Jahira News” bardzo tęsknią za tobą.

Przez moment serce Angeli zabiło mocniej. Czyżby i on za nią tęsknił?

Szybko odebrał jej tę nadzieję.

- „Kącik kobiecy” jakoś sobie daje radę, ale nie ma już tego charakteru, jaki ty mu nadawałaś.

A więc przyjechał wyłącznie w sprawach służbowych. Powinna była się tego domyślić.

Bezbłędnie zajechał przed bramę domu jej ojca, skręcił i wjechał na podjazd. Angela trzęsącymi się rękami otworzyła drzwiczki samochodu. Chciała jak najszybciej zobaczyć ojca. Potrzebowała go. Pozostawanie sam na sam z Raszidem było nieznośną torturą.

Pobiegła do frontowych drzwi.

- Tato! - zawołała. Nie usłyszała odpowiedzi.

- Nie ma go tutaj - poinformował ją Raszid, który właśnie nadszedł. - Pojechał na kilka godzin z wizytą do przyjaciela.

- Dlaczego pojechał akurat teraz? ~ spytała wrogo Angela. To na pewno jego sprawa, myślała. On wszystko zorganizował.

- Twój ojciec wyszedł, żebyśmy mogli zostać sami. Powiedziałem mu, że chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy. Nie martw się. - Uśmiechnął się do niej zjadliwie. - Sam mi to zaproponował. Nie wyrzuciłem go za drzwi, jeśli o tym myślisz.

- Niepotrzebnie wychodził. Nie widzę powodu, abyśmy mieli zostać sami. Mógł sobie oszczędzić trudu. - Zaczynało jej się robić niedobrze od tych wszystkich niedomówień i kręactw. Miała dość. - Widzisz, twoja propozycja zupełnie mnie nie interesuje.



Przymrużył czarne oczy i spoglądał na nią w zadumie.

- Skąd wiesz? Przecież nawet jej nie usłyszałaś.

- Wiem doskonale, o co ci chodzi. Tracisz czas na próżno. Nie wrócę do Dżahiry.

Stali naprzeciw siebie w wąskim korytarzu, który w tej chwili wydawał się jeszcze ciaśniejszy niż zwykle, ciaśniejszy nawet niż wewnątrz samochodu jej ojca. Siła emanująca z jego wysokiej postaci, odzianej w szary garnitur, zdawała się wypełniać całą przestrzeń między nimi.

- Szybko podejmujesz decyzje. - Raszid wypowiedział te słowa miękko, prawie czule. Zobaczyła w jego oczach niemą prośbę. Wyciągnął dłoń w stronę Angeli, która szybko odskoczyła do tyłu. Drżała na całym ciele. Bała się, by jego dotyk nie złamał jej woli.

- Jak mówiłam, tracisz czas. - Jej głos brzmiał ostro nawet dla jej własnych uszu. - Nie zmienię zdania, bez względu na to, co mi powiesz.

Sądziła, że Raszid po prostu odwróci się i wyjdzie bez słowa z domu. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że był do tego zdolny. Angela częściowo pragnęła, aby tak się stało. Nie widziała najmniejszego powodu przedłużania tych bezsensownych katuszy.

Ale Raszid nie odwrócił się i nie wyszedł. Stał bez ruchu i długo wpatrywał się w jej oczy. Potem ruszył w stronę saloniku.

- Muszę się czegoś napić - powiedział.

Angela podążyła w milczeniu za nim. Odetchnęła, czując dziwną ulgę. Ich spotkanie musiało zakończyć się fiaskiem. Ona nigdy nie powróci do Dżahiry. Nie będzie pracować dla jego gazety i każdego dnia umierać z miłości do niego.

Nie kochał jej. Nigdy nie stałaby się dla niego nikim więcej jak tylko pracownikiem. Za nic w świecie nie poddałaby się dobrowolnie takim torturom.

Gdyby jednak wyszedł, wiele by ją kosztowało, żeby nie wybiec za nim i nie przywołać go z powrotem. To były ich ostatnie spędzane razem chwile. Pragnęła przedłużyć je w nieskończoność. Nie można jej było chyba winić za tę odrobinę słabości.

Stała w drzwiach saloniku.

- Czego chciałbyś się napić? - spytała opanowanym głosem. Włożyła w to niemało wysiłku, bo jej serce biło jak szalone. Poczula do siebie odrazę. Miał na nią ogromny wpływ. Minęły już trzy miesiące, odkąd widziała go po raz ostatni, a kochała go tak samo mocno jak tamtego dnia na pustyni, kiedy razem oglądali zachód słońca.

- Tonik poproszę, jeżeli masz. - Usiadł na sofie i patrzył, jak szukała w barku toniku.

Miała go pod dostatkiem. Napełniła dwie szklanki. Naszła ją ochota, aby dolać trochę wódki do swojego toniku, ale skoro Raszid nie potrzebował niczego dla kurażu, ona też da sobie radę.

Podeszła do niego i podała szklankę, uważając przy tym, by ich palce się nie dotknęły.

- A więc wróciłaś do swojego dawnego życia i jesteś tu szczęśliwa.

Odwróciła się i przeszła przez pokój w stronę foteli stojących naprzeciwko sofy.

- O tak. Dobrze znowu być w domu. - Gdyby Raszid mógł spojrzeć teraz w jej oczy, nigdy nie uwierzyłby w to, co powiedziała.

Wypił łyk toniku.

- Jednak miałaś rację. Tu jest twoje miejsce i dobrze, że wróciłaś do domu, który tak kochasz.

W jego głosie dało się słyszeć wyrzut. Angela zmarszczyła brwi.

- Dziwisz się? Przecież doskonale o tym wiedziałeś. Powtarzałeś mi to aż do znudzenia - przypomniała mu.

- Tak, masz słuszość. - Obserwował ją przez chwilę. Zmusił się do uśmiechu. - Ale, ale... miałem ci przecież przekazać dobre wiadomości dotyczące „kącika kobiecego”. Chyba już wkrótce wyjdzie z impasu. Znalazłem świetną nową redaktorę.

- Świetną, nową redaktorę? - Angela osłupiała usłyszawszy tę informację. - Myślałam, że przyjechałeś, żeby...

- Jej mąż właśnie podjął pracę w Dżahirze - przerwał jej w połowie zdania Raszid. - Jest doświadczoną dziennikarką. Prawie tak doświadczoną jak ty. MacLeish zaproponował jej pracę i właściwie już się zgodziła.

- Ale ja myślałam... - Angela musiała odstawić szklanę z tonikiem. Ręce zaczęły jej się trząść. - Myślałam, że przyjechałeś zaproponować mi tę pracę.

Raszid nie potrafił ukryć zdziwienia. Pokręcił głową.

- Nie dlatego przyjechałem. Czy sądzisz, że przebyłbym taki szmat drogi tylko po to?

- W takim razie, dlaczego? - spytała z lękiem. Nerwowo założyła ręce na piersiach. - Dlaczego przyjechałeś?

Teraz Raszid odstawił szklanę.

- Chciałem zobaczyć, jak się tu po powrocie zadomowiłaś. Trzy miesiące czekania chyba wystarczą. - Głęboko odetchnął. - Powiedziałaś, że jesteś zupełnie szczęśliwa i nigdy nie wrócisz do Dżahiry. Tak?

- Wpatrywał się w nią przenikliwie. Nie mogła zaprzeczyć.

- Tak powiedziałam.

Raszid wstał. Angela zamarła z przerażenia.

- Dziękuję za tonik. Czas na mnie. Muszę jechać. Nie patrząc na nią ruszył w stronę drzwi. Angela zastąpiła mu drogę.

- Kłamałam! - zawołała łamiącym się głosem. - Wiem, powiedziałam tak, ale to nieprawda. Stali tuż obok siebie. Ich ciała prawie się stykały.

- Nieprawda? - powtórzył. - Nie mówiłaś prawdy?

- Nie. Jestem tu strasznie nieszczęśliwa. Wciąż tylko marzę o Dżahirze i o... - Nie odważyła się powiedzieć: „o tobie”. Zmarszczyła brwi i zajrzała mu w oczy. - Czy nadal kochasz Lalithę?

Raszid popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Kocham Lalithę? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Widziałam was razem w twoim gabinecie. Pamiętasz?

Pokręcił głową.

- Ach, ty szalona kobieto. Lalitha jest moją sekretarką i nikim więcej. - Wpatrywał się w nią z powagą i delikatnie ujął ją za ramię.

- Wtedy, w gabinecie, Lalitha trochę przesadziła. Oddałem jej przysługę i po prostu dziękowała mi.

- Przysługę? Czyżby nic między wami nie zaszło?

- Zupełnie nic. Później ci wytłumaczę. - Położył dłonie na jej ramionach, trzymając ją delikatnie, ale stanowczo. Popatrzył na nią z uwagą. - Czy wyjechałaś z Dżahiry, bo myślałaś, że kocham Lalitę? - spytał.

- I tak, i nie. - Angela zebrała całą swoją odwagę.

- Wyjechałam, ponieważ wiedziałam, że mnie nie kochasz.

- Pomyliłaś się, *habibti*. - W jego oczach zobaczyła ból. - Straszliwie się pomyliłaś. - Przerwał i przez moment, który Angeli wydawał się całą wiecznością, spoglądał na nią. - Przyjechałem do Anglii, ponieważ cię kocham i chciałem ci o tym powiedzieć.

Angeli na chwilę odebrało mowę. Od razu zapomniała o wszystkich smutkach i cierpieniach. Rozpierało ją szczęście.

Westchnęła i oparła głowę o jego pierś.

- Modliłam się, aby to było powodem twojego przyjazdu - szepnęła.

- Modliłaś się, *habibti*?

- Całym sercem.

Poczuła, jak Raszid odprężył się. Przygarnął ją do siebie.

- Kocham cię, *habibti* - szepnął jej we włosy. Potem ujął jej głowę i odchylił lekko do tyłu. Spojrzał jej w oczy. - Zostaniesz moją żoną - oznajmił raczej, niż spytał. - Nie ma dla nas innej przyszłości.

Angela potakująco kiwnęła głową. Nie było dla nich innej przyszłości.

- Kocham cię - powiedziała, zapamiętując się w swym szczęściu. Te słowa zabrzmiały tak pięknie, że musiała je powtórzyć. - Kocham cię, Raszidzie. Zawsze cię kochałam.

- Ja ciebie też. - Jego głos był przepelniony miłością. Patrzył na nią tak, że poczuła ciarki na plecach. Objął ją i pocałował namiętnie.. - Ja ciebie też - szepnął stłumionym głosem. - Do końca moich dni

Gdy wyjechali z za zakrętu, ukazały się światła pałacu, rozjaśniające ciemność nocy.

- Dom. - Angela uśmiechnęła się. W jej głosie dało się słyszeć radość. Na całym świecie nie było miejsca, w którym bardziej pragnęłaby się znaleźć.

Raszid, siedzący za kierownicą cadillaca, delikatnie ujął ją za rękę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę słysząc te słowa z twoich ust.

Angela uściśnięła jego dłoń, której ciepły dotyk tak kochała.

- Dom jest wszędzie tam, gdzie i ty.

Ich palce splotły się ze sobą. Cadillac zatrzymał się. Raszid przyciągnął ją do siebie i gorąco pocałował w usta.

- Jak dobrze być z tobą znowu w domu - mruknął miękko. - W końcu się odnaleźliśmy.

Angela westchnęła cicho, zgadzając się z nim całkowicie. Przytuliła do niego twarz, wdychała męski, kojący zapach jego skóry.

- Czy naprawdę od samego początku wiedziałeś, że jesteśmy sobie przeznaczeni? - Zadawała mu to pytanie już wiele razy, lecz mogła słuchać w nieskończoność jego odpowiedzi.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. - Pocałował ją czule. - Moje długie poszukiwania się skończyły. Znalazłem w końcu kobietę mojego życia, w której istnienie już zwątpiłem.

Angela żartobliwie wytargała go za ucho.

- Nikt by się tego nie domyślił. O mało co mnie wtedy nie rozerwałś na kawałki. Wyglądało to tak, jakbyś nie mógł mnie znieść.

- Miałem ważne powody. - Ucałował jej twarz, śmiejąc się. - Byliśmy sobie przeznaczeni i ja o tym wiedziałem, ale trzeba było jeszcze ciebie o tym przekonać. Przybyłaś do Dżahiry w poszukiwaniu czegoś. Wyczytałem to z twoich oczu. Myślałaś, że przyjechałaś tylko spędzić jakiś czas z ojcem. Ja znałem prawdę. Przyjechałaś odnaleźć mnie.

Uśmiechnął się. W świetle księżycy jego oczy wyglądały jak czarny aksamit.

- Musiałem udawać i wściekać się na ciebie. Należało cię zmusić, abys spojrzała w głąb swego serca i zrozumiała, gdzie i u czyjego boku jest twoje miejsce.

Angela mocniej przytuliła się do Raszida. Od początku istnienia świata było zapisane w gwiazdach, że jej miejsce jest w Dżahirze, u jego boku.

Uniosła głowę, zajrzała mu w oczy i spytała z lekkim wyrzutem:

- Ale skoro pragnąłeś mnie, czemu wmawiałeś, że nie będę potrafiła dostosować się do tutejszych warunków?

- Nie wierzyłem w to ani przez chwilę. Masz silny charakter i wyrobione poglądy na różne sprawy. Musiałem sprawdzić, czy potrafisz przystosować się do życia w Dżahirze, czy będziesz umiała zrozumieć i zaakceptować poglądy innych ludzi. No i chodziło o to, abys walczyła o prawo pozostania w Dżahirze. Dzięki temu rozumiałaś, jak bardzo chciałaś tu zostać. Dlatego miałaś takie problemy z otrzymaniem dokumentów.

- Ależ z ciebie sadysta! - Angela szturchnęła go lekko, z miłością. Miał zupełną rację. Gdyby wszystko udało jej się zbyt łatwo, nigdy nie zrozumiałaby,

jak bardzo zaangażowała się uczuciowo. - Pewnie nieźle się bawiłeś, patrząc, jak cierpię.

- To ja cierpiałem. Nigdy do końca nie wiedziałem, co o mnie myślisz i czy w ogóle rozważałaś możliwość spędzenia reszty życia tu, w Dżahirze.

- Ale zanim wróciłam do Anglii, chyba orientowałeś się już w moich uczuciach do ciebie?

- Nie byłem do końca przekonany. Miałem pewne podejrzenia, ale, według mnie, traktowałaś to uczucie jako coś, co potrafisz zwalczyć. Trzeba było ci dowieść, że nie miałaś racji.

- I pozwoliłeś mi przez trzy długie miesiące usychać z tęsknoty za tobą. Czy nie ryzykowałeś za bardzo? Już miałam umówić się z Timem.

- Wciąż mi to powtarzasz. Może byłabyś szczęśliwsza, gdybyś jednak się z nim umówiła? - zażartował.

- Nie mów tak. - Wzdrygnęła się na samą myśl. - Nie wiesz, jak bardzo byłam nieszczęśliwa żyjąc bez nadziei na ponowne spotkanie ciebie. Myślałam, że na zawsze zagubiłeś się w ramionach Lalithy. - Mówiąc te słowa, uśmiechnęła się do siebie, czując dumę. Przypomniała sobie prawdziwą historię kryjącą się za tym nieporozumieniem. Jak bardzo myliła się w swoich podejrzeniach.

Raszid opowiedział jej swoją, dość skromną wersję, lecz w pamięci Angeli utkwiła pełna wdzięczności relacja Lalithy.

- Przyjechałam do Dżahiry, aby zapomnieć o mężczyźnie, którego kochałam - opowiadała jej Lalitha, gdy pewnego dnia zostały same. - Zawsze go kochałam i on kochał mnie, ale pochodził z bogatej rodziny i jego rodzice zażądali ogromnego posagu. Nie było mowy, żeby moi rodzice zebrali taką sumę. Nie mogłam o nim zapomnieć. Byłam taka nieszczęśliwa. - Jej piękne



oczy zaszczyły łzami na samo wspomnienie owych dni. - Potem szejk Raszid pospieszył mi z pomocą i zaofiarował się zapłacić za mnie posag. Nie mogłam wprost uwierzyć w swoje szczęście.

- Nie wyglądałaś na szczęśliwą - przypomniała jej z uśmiechem Angela. - Wypadłaś z pokoju Raszida cała we łzach.

Lalitha spłoniła się lekko.

- Nie potrafiłam się opanować. Nikt przedtem nie był dla mnie tak dobry i tak hojny.

- Następnym razem, kiedy cię zobaczyłam, też nie potrafiłaś się opanować.

Lalitha zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

- Musiałam go uściskać. Tyle mu zawdzięczałam. Nie tylko doprowadził do mojego małżeństwa, ale zadał sobie trud, by znaleźć mojemu narzeczonemu pracę w Dżahirze. - Uśmiechnęła się. - Powiedział, że nie chce stracić dobrej sekretarki. Tak naprawdę, zrobił to dla mojego narzeczonego i dla mnie. Szejk Raszid jest wspaniałym człowiekiem.

- Tak, wiem - zgodziła się Angela.

- Powiedziałabym ci o tym, ale kazał mi przysiąc, że będę milczała - zapewniła przepraszająco Lalitha. - Tak miało być lepiej dla mnie. Chodziło o coś jeszcze. On nie lubi chwalić się swoimi dobrymi uczynkami.

Z sercem przepełnionym miłością Angela spojrzała na Raszida. Nie tylko Lalithcie przyniósł szczęście. Jej, Angeli, dał go więcej, niż mogła sobie wymarzyć.

Uśmiechnęła się. Miała wszystko. Mężczyznę, którego kochała, dom jak z bajki, a za kilka miesięcy narodzi się ich pierwsze dziecko, poczęte podczas nocy poślubnej.

Jej ojciec znów zamieszkał w swojej willi w Dżahirze.

- Jestem za młody, by przejść na emeryturę - słusznie zauważył tamtego wieczoru w Sittingbourne, gdy oznajmili mu o swoich zaręczynach.

Jakby nie dosyć było szczęścia, znalazła nową pracę. Została doradcą redaktora naczelnego „Jahira News”. Raszid planował przekształcić „kącik kobiety” w czasopismo.

- Chyba nadszedł już odpowiedni moment, chociaż musimy postępować bardzo ostrożnie. Gdybyśmy obrazili „starą gwardię”, tylko zaszkodziłibyśmy naszej sprawie.

Angela pocałowała go. Kiedyś sądziła, że Raszid jest zagorzałym męskim szowinistą. Teraz знаła prawdę. Był nieustraszonym pionierem walki o prawa kobiet. Jego subtelne metody działania przynosiły doskonałe efekty.

- Nie martw się - zapewnił ją. - Nie zrobiłbym niczego, co mogłoby zaszkodzić temu przedsięwzięciu.

Angela wysiadła z samochodu, podała mu dłoń i razem ruszyli w stronę domu. Raszid wziął ją pod rękę.

- Uczyniłaś mnie szczęśliwym człowiekiem, *habibti*.

- Ty mnie także - odrzekła.

- Czy mógłbym uszczęśliwić cię jeszcze bardziej? - Zatrzymał się w drzwiach. - Wymień swoje życzenie. Wystarczy jedno twoje słowo.

Angela uśmiechnęła się. Jej wzrok zatrzymał się na twarzy Raszida.

- Jest coś, co sprawiłoby mi ogromną przyjemność. - Wspięła się na palcach i ucałowała go w brodę. - Chciałabym, żeby mój mąż kochał się ze mną.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Uśmiechnęli się do siebie. Potem Raszid porwał ją w ramiona i poniósł przez oświetlony hol, w górę, krętymi schodami i przez szeroki korytarz, do pokoju, w którym stało ogromne, pokryte jedwabiem łóżko, a zasłony trzepotały w otwartych oknach.

Gdy położył ją na jedwabnej pościeli, rozbłysły tysiące gwiazd. Schylił się i pocałował ją.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

RS